

GŁOS

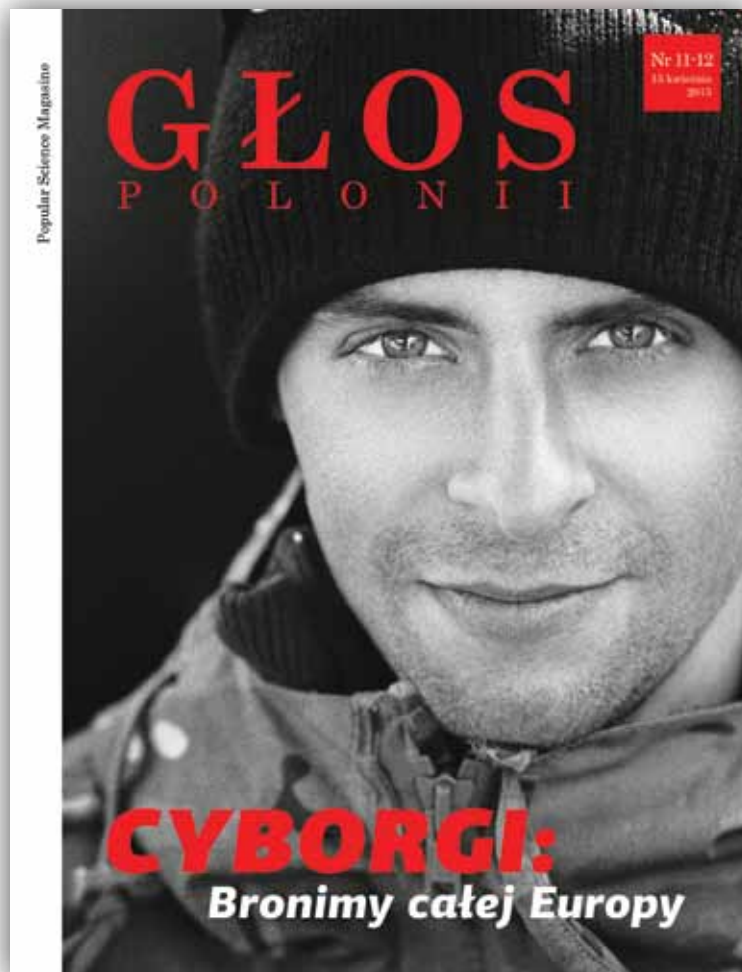
P O L O N I I

Nr 11-12

15 kwietnia
2015

CYBORGI:
Bronimy całej Europy

PRAWDA ZWYCIĘŻY



www.slopol.blogspot.com

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania "Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r." za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



Rzeczypospolitej Polskiej
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych





**Włodzimierz
Iszczuk,**

*redaktor
naczelny*

Wojna o wolność Europy

Obozy koncentracyjne dla dysydentów i okrutny despotyzm dla wszystkich pozostałych – taką przyszłość dla Europy przygotowywała Rosja, kontrolowana przez byłych funkcjonariuszy KGB. I gdyby nie rewolucja godności i zacięty opór Ukraińców w Donbasie, »uprzejme zielone ludziki« w najbliższej przyszłości pojawiłyby się na ulicach miast Europy Środkowo-Wschodniej. Kreml chce narzucić światu porządek, w którym wolność i prawa człowieka staną się pustymi sloganami. To nie jest krótki opis powieści antyutopijnej, to prawdziwy scenariusz odrodzenia imperium zła, opracowany przez rosyjskie służby specjalne.

Putin zrzucił maskę demokracji. Już nie ukrywa swoich agresywnych planów i otwarcie, wprost przed kamerami telewizji Russia Today, wyraża oburzenie najmnieszymi próbami ukrócenia rosyjskiej agresji. Strasznie go irytuje pragnienie bloku euroatlantyckiego „zachowania ładu międzynarodowego, stworzonego w ostatnich dekadach po upadku Związku Sowieckiego”. Gospodarz Kremła otwarcie deklaruje, że „Rosja nigdy się nie zgodzi z istniejącym porządkiem świata”.

Arogancka Moskwa ostentacyjnie ignoruje wyniki swobodnych wyborów narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie obchodzi jej opinia suwerennych państw. W dyskusji o losach świata Rosjanie preferują bezpośredni dialog ze Stanami Zjednoczonymi.

Jałtańsko-poczdamski ład, ustalony przez aliantów z koalicji antyhitlerowskiej, imperialiści rosyjscy traktowali tylko jako kolejny etap w procesie podboju świata. Zaraz po II

wojnie światowej Kreml opracowywał plan zajęcia całej Europy. Stalinowcy mieli nadzieję, że wkrótce będą mogli obmyć buty w wodach Atlantyku. Lecz NATO na czele z USA nie pozwoliło Moskwie opanować bezbronnej powojennej Europy.

Kłeska w zimnej wojnie zawiesiła rosyjską ekspansję na Zachód. Właśnie dlatego pułkownik KGB Władimir Putin uważa rozpad Związku Sowieckiego za „największą katastrofę geopolityczną XX wieku”. Przez 25 lat od upadku komunistycznego imperium spadochobiercy KGB w Rosji przygotowywali się do zemsty na znienawidzonych Stanach Zjednoczonych.

Moskwa kontynuowała tajną wojnę przeciwko Zachodowi. Udział w globalnej gospodarce stworzył Rosji możliwość psucia Europy od wewnątrz. Czekał na dokładali wszelkich starań, żeby Europa stała się bezżebna, bierna i ospała. Korzystając z zachodniej otwartości, Gazprom przekupił całą grupę czołowych ekspertów, przedsiębiorców i polityków europejskich.

W 2013 roku Putin był przekonany, że Ukraina wkrótce wpadnie w jego ręce jak dojrzały owoc, ponieważ prawie wszystkie stanowiska w tym państwie objęli agenci wpływu rosyjskich służb specjalnych. W celu odrodzenia potężnego imperium Rosja planowała wchłonięcie Ukrainy.

Gdyby nie Majdan, niezależna Ukraina już by nie istniała. Marionetki Moskwy, według oświadczeń szefa SBU Walentyna Naływajczenki, od 2005 roku aktywnie wdrażały w życie tajną operację pod kryptonimem „Monolit”, opracowaną przez FSB. Kremłowski scenariusz przewidywał złamanie oporu i ustanowienie brutalnej dyktatury. Setki tysięcy opozycjonistów miały być wysłane do obozów koncentracyjnych. Wkrótce taki sam los miał spotkać Polaków i narody państw bałtyckich. Rewolucja godności w Kijowie pokrzyżowała te plany. Na wschodzie Ukrainy trwa wojna o przyszłość cywilizacji europejskiej. Zapraszam do lektury.

Rejestracja:
Świadectwo Seria JT Nr 171/548 P
wydane 09.10.2012 r.
przez Główny Departament
Sprawiedliwości
w obwodzie żytomierskim

Założyciel i wydawca:
Natalia Iszczuk
Biuro: ul. Montana 38-A,
10029 Żytomierz, UKRAINA
Tel. +38 097 793 30 81
www.zszpol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

Redaktor naczelny:
Włodzimierz Iszczuk
Tel. +38 098 53 222 43
www.slopol.blogspot.com
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Prof. Andrzej Gierasimczuk
Tel. +38 098 461 41 11
Alina Dębicka
Tel. +38 093 785 55 77
e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Anna Denysiewicz
Tel. +38 068 713 75 75
e-mail: santa_anna@ukr.net
Tatiana Paszkiewicz
Tel. +38 096 700 35 67
e-mail: tania_zt@bk.ru
Włodzimierz Łagowski
Tel. +38 067 304 20 28
e-mail: hendrix@mail.ru
Irena Zagladko
Tel. +38 097 245 29 25
e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Korekta:
Tadeusz Kaczkowski
tkaczkowski@op.pl
Halina Wojnarska
wojnarskahalina1@gmail.com

Układ:
Dmitry Gusarkin
Tel. +38 067 527 80 12
e-mail: dima.gusarkin@gmail.com

Zdjęcie na okładce:
Kapitan Sił Zbrojnych Ukrainy Bo-
rys Riabucha, pseudonim Wektor
(fotograf Roman Nikołajew).

Druk: QLCO. Agencja Reklamo-
wo-Wydawnicza Quick Lopez
CO. Robert Stachowicz
Nakład: 500 egzemplarzy

Redakcja nie zwraca niezamó-
wionych materiałów i zdjęć oraz
zastrzega sobie prawo redago-
wania i skracania nadesłanych
materiałów. Redakcja odpowiada
tylko na wybrane listy. Redak-
cja nie ponosi odpowiedzialno-
ści za treść artykułów, ogłoszeń
i reklam. Kopiowanie i wykorzy-
stanie materiałów redakcyjnych
jest możliwe po powołaniu się na
magazyn „Głos Polonii”.

RUSKIE IDĄ. CO GROZI ŚWIATU?



KREMLOWSKI SZAMAN. CO ALEKSANDER DUGIN MYŚLI O POLSCE?



SŁOWO OD REDAKTORA

1 Wojna o wolność Europy

IMPERIUM ZŁA

6 Roskie idą. Co grozi światu?

11 Drang nach westen

12 Kremłowski szaman. Co Aleksander Dugin myśli o Polsce?

18 Od Czngyschana do Putina: długa historia podboju Europy

POLITYKA

20 Wysadzić Unię. Europejscy sojusznicy Putina



27 „Do Rzeczy”: „kremłowska armia trolli” atakuje polską sieć

28 Neonaziści wszystkich krajów, łączcie się z Rosją!

29 Środowiska prorosyjskie w Polsce

30 Polacy z Ukrainy uznali Rosję za agresora

31 Rosyjskie głowice atomowe na Krymie?

32 Bez pomocy Ameryki Europę czeka wojna!



33 NATO: Ekspansja Rosji może zagrażać istnieniu Sojuszu

33 USA oskarżyły Moskwę o podważenie globalnego porządku świata

34 Sejm: Zgoda ws. wspólnej brygady Polski, Litwy i Ukrainy

35 „Szpica” NATO będzie rozmieszczona w Polsce

TERRORYZM

36 Kremłowski ślad w Państwie Islamskim



39 Po stronie zła. Rosjanie walczą w ISIS!

39 Cel muzułmanów: Europa.

WOJNA

42 Cyborg Askold: Rosyjską agresję trzeba powstrzymać

GEOPOLITYKA

54 Stratfor: Rosję czeka upadek, Polskę rozkwit



WYDARZENIA

56 Edukacyjny weekend we Lwowie

58 Tradycje wigilijne odradzają się w Żytomierzu

60 Wałęsa – bohater swoich czasów



61 Święci Mikołajowie są wśród nas

61 Radosny Dzień Babci i Dziadka

62 Powstanie warszawskie na ekranie

63 Ukazał się pierwszy numer czasopisma naukowego „Intermarium”

64 Tłusty czwartek i ostatki w Żytomierzu

66 Żytomierzanie uczcili pamięć Żołnierzy Wyklętych

67 Żytomierskie kino autorskie budzi zachwyt

LUDOBÓJSTWO

68 Sprawa Polskiej Organizacji Wojskowej

69 Sowieckie represje wobec Polaków w latach 1930-1951

70 Stalinowscy kaci



73 Wywózki Polaków na Wschód

74 Wacław Dworzecki. Tragiczne losy Polaków na Wschodzie

77 Polecam do przeczytania. Operacja AntyPolska NKWD 1937-1938

HISTORIA

78 Ojcowie bernardyni w Żytomierzu

80 Za kulisami chrztu Rusi



84 Piastówny. Polskie księżniczki, których nie znamy





Jestem ruskim OKUPANTEM!

Moskwa grozi Zachodowi

Rosja już się nie kryje i otwarcie grozi Zachodowi... W sieci pojawił się propagandowy filmik „To ja, twój ruski okupant”, w którym narrator wychwala „misję cywilizacyjną” Rosji.

„Witam. Jestem ruskim okupantem. To jest mój zawód. Tak się ukształtowało historycznie. [...] Nie potrzebuję waszej dwulicowej wolności, zgniłej demokracji, obce mi jest wszystko, co nazywacie wartościami Zachodu. - Mam inne interesy. I grzecznie uprzedzam po raz ostatni. Nie zadzierajcie ze mną! [...] Jestem okupantem od urodzenia, jestem agresorem i krwawym potworem. Bójcie się mnie”, - mówi narrator.

Trzyminutowy filmik pojawił się na youtube 27 lutego 2015 roku. Największy rozgłos zaczął zdobywać jednak po tym, jak na swoim koncie na Twitterze opublikował wicepremier Rosji Dmitrij Rogozin. Filmik obejrzały już miliony osób.

Ruskie idą!

Co grozi światu?

Wielu europejskich polityków wciąż naiwnie wierzy w możliwość „stopniowej normalizacji” stosunków z Rosją w przyszłości. Te iluzje są bardzo niebezpieczne, gdyż Moskwa rzuciła wyzwanie samemu istnieniu cywilizacji europejskiej. Dla Moskwy dyplomacja zawsze była i będzie narzędziem manipulacji, oszustwa i uśpienia czujności przeciwnika. Jak to wyraził kiedyś Bismarck „Umowa z Rosją nie jest warta papieru, na którym ją spisano”. Wszelkie „resety”, normalizacje i ocieplenia stosunków z Rosją będą tymczasowe. Moskwa nigdy nie porzuca swoich niezdrowych ambicji i irracjonalnych roszczeń.



**Włodzimierz
Iszczuk**
Redaktor

„Jedną z najpilniejszych potrzeb geopolitycznych Rosji jest przywrócenie imperium. To nie tylko jedna z możliwych dróg rozwoju Rosji, ale konieczny warunek wstępny do istnienia niepodległego państwa na kontynencie” – napisał najbardziej popularny rosyjski strateg Aleksandr Dugin w swojej książce „Podstawy geopolityki”. „Proces »przywrócenia imperium« – kontynuuje Dugin – musi od początku skupić się na odległym celu, jakim jest wyjście do ciepłych mórz. Tylko wtedy, gdy południowa i zachodnia granica będzie nad morzem, można mówić o ostatecznym zakończeniu rozbudowy kontynentalnej” – oznajmił geopolityk. Na Zachodzie takie myślenie może wydawać się szaleństwem, ale tak właśnie rozumuje cała rosyjska elita.

Pragnienie dominacji

Rosjanie naprawdę marzą o światowej dominacji. Traktują tę sprawę absolutnie poważnie. Choć dla elit Zachodu jest to trudne do zrozumienia, irracjonalne dążenie Moskwy do ekspansji terytorialnej stanowi fundament rosyjskiej polityki. Zasięg rosyjskich roszczeń jest przerażający.

„Jesteśmy sojuszem zwierzchników, nowych władców Eurazji. Jesteśmy budowniczymi imperium najnowszej generacji i nie zgadzamy się na coś mniej niż panowanie nad światem, które – jak wiadomo – może dać tylko kontrola nad kontynentem eurazjatyckim. Wyciągnęliśmy wnioski z geopolityki. [...] Zbudujemy nowy kraj – Rosję-3, Rosję-Eurazję, Wielkie Imperium Eurazjatyckie od oceanu do oceanu” – głosi katechizm opryczników z Eurazjatyckiego Związku Młodzieży, oparty na ideologii dominującej wśród rosyjskich polityków, menedżerów, urzędników bezpieczeństwa i dyplomatów. I nie jest to tylko deklaracja młodych maksymalistów, to państwowa polityka Rosji.

Wraz z przyjściem do władzy Władimira Putina zaczęło się stopniowe wdrażanie strategii Dugina w praktykę polityczną. Krwawe wojny w Czeczenii, Gruzji, Syrii i na Ukrainie są konsekwencją koncepcji eurazjatyckiej. Po wielu rozmowach z Putinem kanclerz Niemiec Angela Merkel powiedziała, że prezydent Rosji „stracił kontakt z rzeczywistością”. Była pod wrażeniem jego nieadekwatności i irracjonalności.

Imperium Zła



Kremlowskiego dyktatora drażni sam fakt, że ktoś uniemożliwia rosyjską ekspansję na Zachód. Mówi o tym otwarcie. Na przykład 26 stycznia 2015 roku na spotkaniu ze studentami w Sankt Petersburgu stwierdził, że ukraińska armia jest „legionem NATO”, który stara się „geopolitycznie powstrzymać Rosję”. Freudowska pomyłka w wypowiedzi Putina wyraźnie wskazuje na jego intencje i plany. Oburzenie faktem, że ktoś stara się „geopolitycznie powstrzymać Rosję”, świadczy o tym, że Moskwa szykuje się do ekspansji w kierunku zachodnim, że celem Kremla jest pełzająca agresja w Europie. Ów cel dla rosyjskiego lidera jest na tyle oczywisty, że otwarcie wyraża poryto-

wanie faktem, iż suwerenne państwa NATO i USA przeszkadzają Rosji we wdrożeniu agresywnej polityki. Putin mówił o geopolitycznym powstrzymaniu Rosji, tak jakby nie zdawał sobie sprawy z absurdalności swoich roszczeń. W jego rozumieniu agresywna, ekspansjonistyczna polityka Rosji jest normą. Strasznie go irytują wszelkie próby powstrzymania rosyjskiej ekspansji.

O czym marzy dyktator?

Nieprzewidywalne czyny Putina na arenie międzynarodowej stają się źródłem globalnych zagrożeń, dlatego wielu analityków szuka odpowiedzi na pytania, czego chce, o czym marzy i do czego dąży rosyjski przywódca?

KATECHIZM EURAZJATYCKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY:

Jesteśmy budowniczymi imperium najnowszej typu i nie zgadzamy się na coś mniej niż panowanie nad światem, które – jak wiadomo – może dać tylko kontrola nad kontynentem eurazjatyckim.

W tym kontekście najbardziej interesująca może być jego wizja idealnej przyszłości. Aby poznać światopogląd człowieka, warto popatrzeć na to, co on czyta. Uważnie przyjrzyć się jego ulubionym książkom, by zrozumieć jego priorytety i horyzonty.

W ubiegłym roku amerykański tygodnik „Newsweek” opublikował artykuł „Domowe przyzwyczajenia współczesnego dyktatora” („The Private Habits of a Latter-Day Dictator”), zawierający informacje między innym o tym, co czyta rosyjski przywódca. Dziennikarz zwrócił szczególną uwagę na książki, który znajdowały się na stole Władimira Putina w ostatnich latach. Dobrze charakteryzują zakres jego zainteresowań. Wśród nich są pra-



**POLITYCZNA
MAPA ŚWIATA,**

według ulubionej
książki Putina pod
tytułem „Trzecie
Imperium. Rosja, która
musi być”

”

**Rosjanie
naprawdę marzą
o światowej
dominacji**

ce historyczne o Iwanie IV Groźnym i carycy Katarzynie II, wulgarny thriller Zachara Prilepina o konfrontacji Czesenów z milicją oraz powieść Michaiła Juriewa „Trzecie Imperium. Rosja, która musi być”. Ta ostatnia pozycja może się okazać interesująca dla analityków starających się odkryć sposób myślenia, światopogląd i geopolityczną wizję gospodarza Kremla, ponieważ zawiera scenariusz polityczny dla Rosji w drugiej połowie XXI wieku. Co ciekawe, powieść anonsowano jako proroczy plan, który rosyjskie elity muszą koniecznie wdrożyć w przyszłości.

W krótkim opisie pozycji czytamy, że „Trzecie Imperium» jest szczegółową wielopoziomą utopią, która przyciąga czytelnika obrazem przyszłego świata. To jest książka-prognoza, książka oczekiwanych zmian” i dalej, że „autor książki nie jest pisarzem fantasty, odwrotnie, jest poważnym i kompetentnym ekspertem i mężem stanu (był doradcą rządu Federacji Rosyjskiej w randze ministra przemysłu i wicepre-

wodniczącym Dumy Państwowej), który przedstawia mroczne perspektywy dnia jutrzejszego.

Geopolityczna wizja Putina

Przyjrzymy się treści książki. Jest rok 2053. W wyniku globalnych wojen na mapie politycznej zostało tylko pięć stabilnych supermocarstw, z których każde jest unikalnym typem cywilizacji: Imperium Rosyjskie, Federacja Amerykańska, Islamski Kalifat, Chiny i Indie. W Moskwie rządzi tyran, opierający się na opryszczkach – dominującej kaście wojskowej. Imperium Rosyjskie zajęło całą Europę i rozciąga się od Półwyspu Iberyjskiego do Pacyfiku. Reorganizacja świata została zainicjowana przez Moskwę. Co ciekawe, stało się to możliwe po zdobyciu Ukrainy i Polski w roku 2019.

Obserwując szczegóły rosyjskiej inwazji na wschodzie Ukrainy, odnosi się wrażenie, że Putin starannie powtarza scenariusz z książki Michaiła Juriewa. Brakuje w niej chyba tylko skrótów DRL i LRL. W powieści,

wydanej w 2007 roku, rosyjską agresję spowodował kryzys polityczny na Ukrainie, który wybuchł po tym, gdy władze w Kijowie zdecydowały się wstąpić do UE i NATO, co spowodowało bunt prorosyjskich bojowników na południu i wschodzie Ukrainy. Rosja zdecydowała się wysłać 80 tys. żołnierzy na pomoc rebeliantom i anektowała ziemie od Charkowa, Doniecka aż do Odessy. Następnie zajęła terytorium Kazachstanu, Białorusi, Naddniestrza, Abchazji i Osetii Południowej. Po kilku latach wypowiedziała wszystkie umowy i wycofała się z organizacji międzynarodowych, w tym z ONZ.

Kilka lat później – pisze Juriew – Rosja, osiągnąwszy doskonałość w dziedzinie obrony i uzbrojenia, sprowokowała krótki konflikt z USA i NATO, w którym udowodniła swoją przewagę i zmusiła Stany Zjednoczone do strategicznej izolacji. Państwa Europy Zachodniej poddały się i w krótkim czasie przyłączyły do Rosyjskiego Imperium. Lecz nie wszystkie. Wielka Brytania, Irlandia, Polska, Środkowo-Zachodnia Ukraina i Turcja odrzuciły rosyjskie ultimatum i zdecydowały się walczyć o wolność do końca.

Zaczęły się ekspansywne wojny. Pierwszą z nich była wojna Rosji z Polską i Ukrainą. W jej wyniku siły polsko-ukraińskie zostały dosłownie zgniecione. Bez względu na okrutni opryszczki zgładzili bardzo wielu Polaków i Ukraińców. Wojska rosyjskie spustoszyły miasta i infrastrukturę przeciwnika. W rezultacie tak wspańiałe ośrodki jak Warszawa czy Kraków zostały mocno zniszczone, a Lwów świadomie zrównany z ziemią.

W powieści znajduje się także szczegółowy opis podboju Europy i brutalnego narzucania narodom globalnej rosyjskiej dominacji.

Wydaje się, że właśnie o takiej przyszłości Rosji marzy kremlowski dyktator i jego zwolennicy, gdyż rosyjska polityka nie pozostawia wątpliwości, że Putin zastosuje w praktyce scenariusz opisany w swojej ulubionej książce.

Należy podkreślić, że powieść Michaiła Juriewa jest bardzo popularna wśród rosyjskich elit politycznych, administracyjnych i wojskowych, nie można więc jej uznać jedynie za nieszkodliwą fantazję autora. Opisaną w niej strategię wielu wysokich rangą Rosjan może postrzegać jako wskazówki do działania, szczegółowy, dobrze przemyślany plan. Wydarzenia na Ukrainie dają podstawy do przypuszczeń, że Putin działa zgodnie ze scenariuszem opisanym w tej książce.

Moskwa grozi wojną

Można wręcz powiedzieć, że pomysły przedstawione w powieści rosyjskiego wizjonera są matrycą współczesnej rosyjskiej świadomości politycznej.

To właśnie dlatego wicemarszałek rosyjskiej Dumy Państwowej Władimir Żyrinowski tak otwarcie grozi Zachodowi totalną wojną na zniszczenie.

– Wszystkie problemy wojny i pokoju są dzisiaj związane z Ukrainą, będzie je rozstrzygać jeden człowiek – głowa państwa rosyjskiego. [...] Trzecia Wojna Światowa to najważniejsza decyzja. Jestem przekonany, że została już podjęta. Co zostanie z krajów bałtyckich? Nic nie zostanie. Stacjonują tam samoloty NATO. W Polsce jest system obrony przeciwrakietowej. Los krajów bałtyckich i Polski jest przesądzony. Zostaną zmiecione. Nic tam nie pozostanie – powiedział wicemarszałek rosyjskiej Dumy Państwowej w wywiadzie dla państwowej telewizji Rossija 24. Takie otwarte groźby wobec sąsiadów i całego świata wyraźnie ujawniają, jak mocno zdeformowane zostało myślenie polityczne w putinowskiej Rosji.



**MOSKWA WŚCIEKLE
NIENAWIDZI AMERYKI,**

która po II wojnie światowej nie pozwoliła stalinowcom podbić całej Europy

Rosja pograżyła się w otchłani apokaliptycznego mesjanizmu, imperializmu i ekspansjonizmu. Niestety, nie jest to emocjonalna wypowiedź, lecz stwierdzenie oczywistego faktu. Rosyjskie elity i większość zwykłych Rosjan dzięki telewizji patrzą na świat oczami Dugina, Juriewa, Kisielowa i innych proroków Armagedonu.

Moskwa wściekle nienawidzi Ameryki, która po II wojnie światowej nie pozwoliła stalinowcom podbić całej Europy, stała się lokomotywą NATO i nadal jest gwarantem wolności i suwerenności narodów europejskich. Właśnie dlatego Rosjanie tak namiętnie wspierają nastroje antyamerykańskie na całej kuli ziemskiej.

„W dzisiejszym świecie istnieje moc – wielka i poważna – która stoi na naszej drodze. To cywilizacja daleko na zachód, po drugiej stronie oceanu. USA. Musimy wprowadzić ścisłą antyamerykańską higienę. Jest to pierwszy krok w wielkiej wojnie kontynentów: Eurazji przeciwko Ameryce. Naszym absolutnym wrogiem są USA. To jest początek i koniec naszej nienawiści” – obwieszcza katechizm młodych opryczników Eurazjatyckiego Związku Młodzieży. To właśnie w tym duchu wychowywane są następne pokolenia putinowskiej Rosji.



„
Celem
Kremla
jest
pełzająca
agresja
w Europie



Zachód na modłę Putina

Do realizacji rosyjskiej strategii geopolitycznej zaangażowano ogromne środki finansowe, materialne, instytucjonalne i ludzkie. Na rzecz urzeczywistnienia eurazjatyckiej polityki działa nie tylko rosyjskie MSZ, lecz wszystkie bez wyjątku instytucje państwowe, media, oświata, tajna policja, służby wywiadowcze i dywersyjne, a także osiem instytutów badawczych.

Na Zachodzie pracuje rozbudowana sieć agentów wpływu, składająca się z osób prawnych i fizycznych, które w interesie Rosji (i za rosyjskie pieniądze) wywołują spory terytorialne i sieją nienawiść międzyetniczną. W celu rozbicia jedności Zachodu liczne media, organizacje społeczne, partie polityczne i ośrodki analityczne wszelkimi sposobami replikują rosyjską propagandę nienawiści, antyliberalizmu, antyamerykanizmu, antysemityzmu oraz neomarksizmu i nacjonalizmu. Poprzez rozbudzenie szlachejnych i patriotycznych uczuć różnych narodów Rosja stara się zniszczyć wspólnotę NATO i UE, by następnie narzucić Europie własną dominację, a w perspektywie zanurzyć

buty rosyjskich żołnierzy w Oceanie Atlantyckim.

„Polityka Rosji pozostaje bez zmian. Zmieniały się i nadal będą się zmieniać rosyjskie metody i taktyka, jednak główny cel polityki rosyjskiej – podbój świata i rządzenie nim – jest i pozostanie bez zmian” – powiedział kiedyś niemiecki filozof Karol Marks. Dzisiaj te słowa są aktualne jak nigdy dotąd.

Geopolityczne powstrzymanie Rosji

Musimy uczciwie spojrzeć prawdzie w oczy i uświadomić sobie, że świat stanął w obliczu poważnego zagrożenia. Rosjanie idą na Zachód i wszyscy muszą się zjednoczyć, by ich powstrzymać. Trzeba zdać sobie sprawę, że Putin prowadzi nieogłoszoną wojnę przeciwko całej Europie, i podjąć odpowiednie działania. Nie warto czekać aż dojdzie do gorącej fazy na terytorium NATO i UE. Zgodzić się na warunki Putina w sprawie Ukrainy oznaczałoby oddać w ręce agresora kolejny strategicznie ważny przyzółek. Wszelkie próby podpisania kompromisowych umów Rosjanie postrzegają tylko jako oznakę słabości.

Nie ma żadnych podstaw do tego, by żywić nadzieję, iż możliwa jest nor-

malizacja stosunków z Rosją bez obalenia i całkowitego demontażu rządzącego reżimu w Moskwie. Ograniczenie lub zniesienie sankcji wobec Rosji byłoby fatalnym błędem Europy. Normalizacja stosunków z nieszczerym, przebiegłym i zaciekle agresorem nie jest możliwa choćby dlatego, że w perspektywie średnioterminowej Moskwa nie zamierza rezygnować z agresji. Po wojnie w Gruzji świat zgodził się na „reset” i normalizację stosunków, jednak po upływie zaledwie pięciu lat Rosja znów szykowała się do wojny na Ukrainie. Kto następny?

Victoria Nuland, asystent sekretarza w amerykańskim Departamencie Stanu, słusznie zauważyła, że losy Europy i świata decydują się na Ukrainie. – Dziś to od Ukrainy zależy, czy Europa będzie się rozwijać wolna i pokojowa, czy zostanie zniszczona. Ukraińska linia frontu w wojnie o wolność, to nasza linia frontu – zaznaczyła. Z kolei znany amerykański finansista George Soros powiedział: – Europa musi się obudzić i przyznać, że została zaatakowana przez Rosję. Pomoc Ukrainie powinna być traktowana jako wydatki na obronę UE.

Te słowa nie powinny być głosem wołającego na puszczy. Zachodni przywódcy muszą je usłyszeć. Bo jutro może być za późno.

”
Victoria
Nuland:
Losy
Europy
i świata
decydują
się na
Ukrainie





Drang nach westen

Desant z powietrza i rosyjskie kolumny pancerne w polskiej stolicy. Kolejne uderzenie na Berlin, Pragę, kraje bałtyckie, a potem nuklearne uderzenie na Londyn i Waszyngton – takie plany przedstawił federalny "5 kanał" rosyjskiej telewizji państwowej. Publikujemy treść materiału w całości:

Takie plany przedstawił federalny "5 kanał" rosyjskiej telewizji państwowej

„To bardzo ciekawa propozycja, żeby przenieść naszą paradę zwycięstwa do Londynu lub Berlina. Nawet w Warszawie możemy pokazać nasze czołgi. Możemy urządzić takie nasze wielkie europejskie występy. Zresztą dlaczego to święto ma być tylko u Polaków? Przecież z faszyzmem walczył prawie cały świat.

Wzięliśmy liniijkę, cyrkiel i mapę sztabową z maja 1945 roku. I oto co nam wyszło: Warszawa – to zbyt proste. Z Moskwy do polskiej stolicy jest tylko 1300 km. Nasze czołgi T-90 wjadą na przedmieścia Warszawy po upływie mniej niż doby od początku naszego marszu.

W tym czasie żołnierze naszych wojsk desantowych zdołają już przeprowadzić próbę „defilady”, odpocząć, ugotować świąteczną kaszę z tuszonką i wyprasować wyjściowe mundury.

Zdaje się też, że dawno nas nie było w Berlinie. 9 maja to świetna okazja do „przyjacielskiej wizyty”. 1800 km dla współczesnej armii to żadna odległość. Tym bardziej, że wielu rosyjskich oficerów nie najgorzej zna Niemcy, nawet mapy im nie będą potrzebne.

Byle tylko z rozpędu nie zajęli naszych dawnych baz wojskowych, które po połączeniu RFN i NRD przypadły Niemcom. Praga, Helsinki, Wilno, Tal-

linn, Ryga – to już zupełnie pod boki. Do większości z nich rosyjscy żołnierze mogą dojść nawet na piechotę, tak jak to zrobili 70 lat temu.

Natomiast wizytę w Londynie i Waszyngtonie trzeba będzie planować z dużym wyprzedzeniem. Będą niezbędne lotnictwo i marynarka. Ale do maja jeszcze jest czas – można się do nas zgłaszać. Armie mamy dużą – starczy dla wszystkich i jeszcze w Moskwie część zostanie.

Szkoda tylko, że nasi zachodni partnerzy nie zdołają na własne oczy obejrzeć naszych pocisków Iskander i Szatan, ale poza granice Rosji można je „dostarczyć” tylko drogą powietrzną...”.

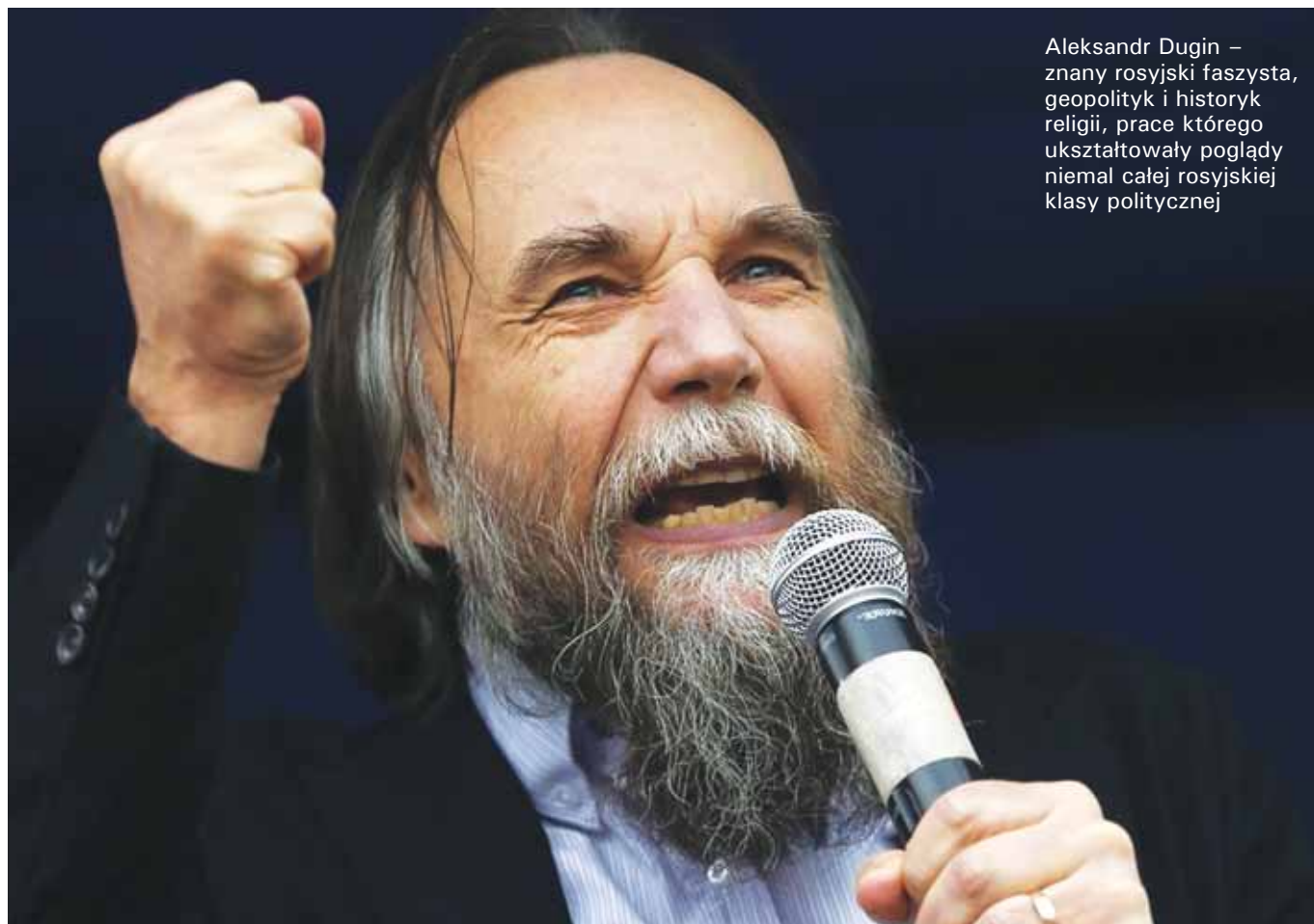
”

Rosja:

„Nasze czołgi wjadą na przedmieścia Warszawy w ciągu niecałej doby, wcześniej desant z powietrza”

Kremłowski szaman.

Co Aleksander Dugin myśli o Polsce?



Aleksandr Dugin – znany rosyjski faszysta, geopolityk i historyk religii, prace którego ukształtowały poglądy niemal całej rosyjskiej klasy politycznej

Zgodnie z planem rosyjskich imperialistów pełzająca inwazja Rosji na Ukrainę musiała się zakończyć ostatecznym podziałem tego państwa na rosyjskojęzyczną część południowo-wschodnią, która po pewnym czasie została by oficjalnie włączona w skład Federacji Rosyjskiej, i kadłubową, nominalnie niepodległą część centralno-zachodnią. To jednak nie koniec – uwaga Moskwy zwraca się w kierunku słabej Mołdawii, która osamotniona wobec zakusów Kremla całkowicie podporządkowuje się jego polityce. Kolejny krok to ofensywa w stronę Łotwy i Estonii, gdzie – korzystając z rozlicznych możliwości wywierania wpływu na kraje Unii Europejskiej – Rosja z powodzeniem występuje w obronie wyjątkowo licznej mniejszości rosyjskiej, żądając dla niej specjalnych praw. Państwa bałtyckie wchodzące formalnie w skład UE i NATO muszą uzgadniać kwestie dotyczące swej polityki wewnętrznej i gospodarczej z Kremlen. Ten zaś tymczasem reguluje swoje stosunki z postsowieckimi republikami w Azji, wasalizując ostatecznie wszystkie te państwa, w których poszerzaniu wpływów Moskwy nie stawia zdecydowanej tamy Pekin. W dziele odbudowy dawnego imperium przychodzi kolej na Białoruś – i tak już przecież związaną z Rosją silnymi więzami – a następnie na... Polskę i Rumunię.

Piotr
Doerre,Polonia
Christiana

Taki scenariusz rosyjskiej ekspansji, z którego różnymi wersjami możemy już od kilku lat zapoznawać się w oficjalnych publikacjach ukazujących się w Rosji (jak bodaj najdalej idący tekst z roku 2008 o operacji „Mechaniczna pomarańcza” opublikowany na stworzonym przez Gleba Pawłowskiego portalu „Russkij żurnal”), jeszcze u progu tego roku mógł się wydawać fantasmagoria. Podobnie głośne słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego wypowiedziane w Tbilisi podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej, iż Rosja dąży do odbudowy imperium drogą uzyskiwania bezwzględnej dominacji nad poszczególnymi sąsiadami, stąd po Gruzji musi przyjść kolej na Ukrainę, państwa bałtyckie, a następnie Polskę, traktowano raczej jako rusofobiczne „potrząsanie szabelką” niż trzeźwą analizę geopolityczną.

Tymczasem wydarzenia kolejnych miesięcy bieżącego roku sprawiają, że ostrzeżenia tych, których oskarżano o co najmniej przewrażliwienie, a nierzadko i antyrosyjską fobię, stają się coraz bardziej wiarygodne, a rozmaici politycy, którzy jeszcze cztery lata temu w niemal rodzinnej atmosferze pozwali do „sweet-fotek” z Władimirem Putinem i Dmitrijem Miedwiediewem, dziś próbują zatrzeć złe wrażenie, wygrażając lokatorowi Kremla i porównując go do Hitlera i Stalina.

Agresywna polityka Kremla, jej skala, konsekwencja i skuteczność zaskoczyły Zachód, przyzwyczajony do tego, że każdą akcję militarną poprzedzają długie delibacje albo w ogóle do niej nie



dochodzi. Jednakże w obliczu twardych faktów szerza opinia publiczna zainteresowała się, co też sprawiło, że może nieco ekscentryczny, ale w gruncie rzeczy przecież cywilizowany współczesny „car” posuwa się do tak niesympatycznych działań wobec ościennego państwa.

Aleksandr Dugin Superstar

Zaczęto więc poszukiwania jakiegoś współczesnego Rasputina stojącego za nowym obliczem „cara”. Z pomocą przyszedł magazyn „Foreign Affairs”. Pismo to – powszechnie uważane za organ środowisk decydujących o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, którego autorzy niejednokrotnie bywają związani z wywiadem tegoż mocarstwa – mówiąc Putina ogłosiło geopolityka i religioznawcę z kręgu tradycjonalizmu integralnego, twórcę, ideologa i lidera metapolitycznego ruchu eurazjatyckiego działającego w Rosji, a także poza jej granicami – Aleksandra Dugina.

ROSYJSCY FASZYŚCI

Zwolennicy teorii Dugina oczekują od Putina natychmiastowych aktywnych działań

„
Kiedy władzę przejął Władimir Putin, Dugin stał się jego ulubionym intelektualistą, zwany był nawet jego „mózgiem”

Pomijając fakt, że obszernie fragmenty poświęconego mu artykułu zdradzają nie najlepszą orientację Amerykanów w sprawach rosyjskich, należy docenić samo odnotowanie wpływu, jaki na elitę polityczną Rosji wywiera ten intelektualista. Notabene w Polsce dostrzeżony został on już stosunkowo dawno, bo w roku 1998, kiedy to udzielił Grzegorzowi Górnemu głośnego, opublikowanego na łamach „Frondy” wywiadu pt. Czekam na Iwana Groźnego.

Już wtedy trzydziestosześcioletniego zaledwie Aleksandra Dugina otaczał w Rosji nimb swoistej legendy jako oryginalnego ideologa politycznego z jednej strony, z drugiej zaś lidera Partii Narodowo-Bolszewickiej, będącej de facto nie tyle klasyczną partią, co organizacją edukacyjną i paramilitarną formującą w radykalnym duchu rosyjską młodzież. Dugin, syn generała sowieckiego wywiadu, zdążył jeszcze przed upadkiem ZSRS zaangażować się w opozycyjną działalność polityczną, zwiąując się



z radykalnymi nacjonalistami. Nie przeszkodziło mu to zostać wkrótce potem współautorem programu politycznego nowo tworzonej partii komunistycznej Gienadija Żiuganowa. Założył pismo „Elementy”, którego publicystyka stanowiła wyraz recepcji haseł zachodnioeuropejskiej Nowej Prawicy, a także fascynacji ideami tradycjonalizmu integralnego Juliusa Evoli. Równocześnie wraz z Edwardem Limonowem stworzył wspomnianą wyżej Partię Narodowo-Bolszewicką o programie z jednej strony skrajnie nacjonalistycznym, z drugiej zaś gloryfikującym sowiecką przeszłość. Po pewnym czasie drogi narodowych bolszewików i Dugina rozeszły się, a ten ostatni stworzył ruch eurazjatycki, twórczo rozwijający anty zachodnią ideologię powstałą w kręgach rosyjskiej emigracji w latach 20. i 30. XX wieku.

Od tego czasu Dugin osiągnął pozycję najbardziej znanego i najczęściej cytowanego współczesnego rosyjskiego myśliciela politycznego. Warto zacytować tu fragment

poświęconego mu artykułu Dawida Madejskiego Pocahunek mongolskiego księcia. Eurazjatyzm Rosji w myśli Aleksandra Dugina, w którym autor, za Adamem Pomorskim, znawcą rosyjskiego neoromantyzmu, ostrzega przed skłonnością do uznawania rozmaitych „ekscentrycznych” z naszego punktu widzenia myślicieli rosyjskich za margines umysłowych dziejów Rosji. Zdaniem Pomorskiego jest wręcz przeciwnie: ludzie ci stanowią – poza sporadycznymi wyjątkami dla działaczy politycznych – najściślejszą elitę intelektualną Rosji, natomiast idee przez nich głoszone mogą wywierać o wiele większy wpływ, niż może się to z pozoru wydawać.

Powyższa uwaga świetnie odnosi się do wpływu, jaki Aleksander Dugin wywierał na życie intelektualne Rosji już z początkiem tego stulecia, kiedy stawał się coraz bardziej znany również na Zachodzie, a do jego tez odnosili się czołowi intelektualiści konserwatywni na całym świecie. W ciągu niespeł-

ZWYKŁY ROSYJSKI NAZIZM

Rosyjscy naziści całkiem popierają marzenia Dugina o wielkiej i potężnej Rosji

”
Idee głoszone przez Dugiana mogą wywierać o wiele większy wpływ, niż może się to z pozoru wydawać

na dwóch dziesięcioleci prace Dugina ukształtowały poglądy niemal całej rosyjskiej klasy politycznej – od komunistów Żiuganowa przez populistów Żyrynowskiego po polityków rządzącej Jednej Rosji. Z czasem Dugin zbliżał się coraz bardziej do ekipy Putina, był coraz częstym gościem na Kremlu i w rozmaitych instytucjach związanych z polityką zagraniczną i obronnością. Obecnie zaś kierując Zakładem Socjologii Stosunków Międzynarodowych i Centrum Studiów nad Konserwatywnym Uniwersytetu Moskiewskiego, jest stałym współpracownikiem Siergieja Naryszkina, przewodniczącego Dumy Państwowej i jednego z liderów rządzącej partii Jedna Rosja.

Wydane w 1997 Podstawy geopolityki (z podtytułem Geopolityczna przyszłość Rosji) autorstwa Dugina zostały zalecone jako podręcznik dla studentów najpierw w akademiach wojskowych i dyplomatycznych, a następnie w pozostałych uczelniach wyższych. Doszło do tego, że gazeta „Moskowskij Komсомолец” określiła kierowany przez Dugina ruch eurazjatycki jako intelektualną partię władzy, zaś „Argumenty i fakty” nazwały go wprost ideologiem Putina, a jego Centrum Eurazjatyckich Inicjatyw Geopolitycznych – drugim MSZ Rosji. Choć nie brak w tych określeniach pewnej przesady, warto zauważyć, że zrealizowana właśnie aneksja Krymu przebiegała dokładnie według scenariusza nakreślonego przez Dugina wkrótce po wojnie w Gruzji w 2008 roku.

Eurazjatyzm, prawosławie, Stalin

W olbrzymim skrócie można powiedzieć, że cała ideologia Aleksandra Dugina to mieszanka wielkorosyjskiego szowinizmu, eurazja-

tyckiego imperializmu, skrajnego antyokcydentalizmu i tradycjonalizmu integralnego w jego najbardziej ezoterycznej odmianie, z elementami politycznego makiawelizmu i lewicującej demagogii społecznej. Już same tytuły najważniejszych prac Dugina, jak *Misteria Eurazji*, *Teoria hiperborejska*, *Rewolucja Konserwatywna*, *Templariusze proletariatu*, *Podstawy geopolityki*, *Ojczyzna absolutna*, *Stany Zjednoczone i Nowy Porządek Świata*, *Pop-kultura i znaki czasu*, czy *Konspirologia*, wyglądają jak tytuły rozdziałów jednej książki.

Ich przewodnią myśl to teoria walki dwóch cywilizacji jako siły napędowej współczesnej historii: cywilizacja atlantycka – świecka, racjonalistyczna, skomercjalizowana i indywidualistyczna – ściera się z cywilizacją eurazjatycką: sakralną, barbarzyńską, uduchowioną i kolektywistyczną. Centrum tej pierwszej mieści się w Ameryce Północnej, centrum drugiej – w Rosji. O Zachodzie pisze Dugin, że to geograficzny Antychryst, martwa ziemia. Wszystko, co szkodzi Zachodowi, jest dobre. Stąd postulowany przez Dugina sojusz Rosji ze światem islamu, a przede wszystkim z krajami wrogimi Ameryce. To samo odnosi się do Europy, w której Rosja powinna dążyć do współpracy ze wszystkimi siłami antyamerykańskimi, zwalczać zaś państwa występujące jako agenci wpływu Waszyngtonu. Według Dugina, tylko Rosja jest w stanie obronić Europę przed hegemonią agresywnej Ameryki.

Cywilizację rosyjską uznaje Dugin za eurazjatycką, ponieważ wykształciła się ona w wyniku zetknięcia słowiańsko-bizantyńskiej kultury Rusi ze stepową kulturą ludów turańskich. Według Dugina przez wieki kontaktów z Tatarami bizantyńska forma kultury została wypeł-

”
O Zachodzie
pisze
Dugin, że to
geograficzny
Antychryst...
Stąd
postulowany
przez Dugina
sojusz Rosji
ze światem
islamu

WOJNA PEŁZAJĄCA

Agresywna polityka Rosji stała się poważnym wyzwaniem dla systemu globalnego bezpieczeństwa

niona turańską treścią, później zaś w procesie kolonizacji Syberii i Dalekiego Wschodu ludność słowiańska zmieszała się z narodami tureckimi i ugrofińskimi, co dodatkowo zwiększyło udział azjatyckich, stepowych wątków w tożsamości rosyjskiej.

Stąd też prawdziwe duchowe oblicze Rosji – zdaniem Dugina – kształtuje nie tylko prawosławie, a jeśli już, to wcale nie takie prawosławie, jakie pasuje do naszych wyobrażeń. Dugin zauważa, że w świecie rosyjskiego prawosławia istnieje synergia między pogańskimi i chrześcijańskimi figurami i modelami, które nakładają się na siebie homologicznie i bezkonfliktowo, a nawet harmonijnie. We wspomnianym wyżej wywiadzie tłumaczy on Grzegorzowi Górnemu, iż prawosławie i chrześcijaństwo to dwie różne rzeczy. (...) Prawosławie, które nie jest religią, lecz tradycją, jest o wiele bliższe temu, co nazywamy pogaństwem. Ono obejmuje i włącza w siebie pogaństwo (...) nie wchodzi w totalny konflikt z nor-

mami pogańskimi, a jedynie transformuje przedchrześcijańskie archetypy w prawosławnych kontekstach.

Duchowość Rosji według Dugina nie kłóci się przy tym z ideą państwa totalnego, bo w antropologii prawosławnej nie występuje pojęcie indywiduum – wręcz odwrotnie, prawosławna antropologia, na której opiera się cała cywilizacja, akcentowała zawsze ponadindywidualną osobowość.

Prawdziwy heglizm to Iwan Peresiewietow – człowiek, który w XVI wieku wymyślił dla Iwana Groźnego opryszczynę. To był prawdziwy twórca rosyjskiego faszyzmu. On sformułował tezę, że państwo jest wszystkim, a jednostka niczym. Państwo jest zbawieniem, państwo jest Kościołem. Wystarczy poczytać pisma naszego prawosławnego świętego Józefa z Wołokołamska, by przekonać się, że te dwa organizmy są identyczne, tożsame. I teraz cały ten organizm przebiega ku zbawieniu, wszyscy dążą do zbawienia nie rozdrabniając się, jak jedna zbiorowa dusza, jedno zbiorowe





ciało. Jednostka rozplywa się w kolektywie. W ten sposób Rosjanin pracuje dla zbawienia. (...) Państwo, zwłaszcza święte państwo, jest instrumentem tego zbawienia.

Interesujące jest również spojrzenie Dugina na dwudziestowieczną historię Rosji. Jego zdaniem, Rosjanie są dumni z czasów ZSRS, ale jednocześnie ubolewają nad ceną, jaką przyszło narodowi zapłacić za rzekome wielkie osiągnięcia tamtych czasów, jak choćby podbój połowy Europy. Dugin dawał wielokrotnie wyraz swego uznania dla Stalina, powtarzając, że był on manifestacją eurazjatyckości w jej wariacie komunistycznym, a jednym z najważniejszych jego posunięć było zniszczenie prawosławia silnie wówczas zokcydentalizowanego, czyli prześląkniętego duchem Zachodu, i utworzenie w jego miejsce nowej Cerkwi, całkowicie podporządkowanej władzy komunistycznej, bardziej ludowej i ponoć znacznie bliższej duchowi narodu. Można powiedzieć, że ludowy monarcha Stalin z ludową wia-

ra, czyli komunizmem, wystąpił przeciwko wyobcowanej, pańskiej, szlacheckiej, zokcydentalizowanej monarchii oraz Cerkwi.

Już te kilka wątków z bogatej palety poglądów Dugina daje dosyć jasne pojęcie, jak sformułowana przezeń ideologia może być wygodna i użyteczna dla sprawującej władzę w Rosji ekipy byłych enkawudzystów. Eurazjatyzm i jego wieczna wojna z atlantyzmem to przecież nowa postać dwubiegunowego świata zimnej wojny, w ramach którego Rosja nie musi wyrzekać się ekspansjonizmu, a równocześnie nie musi wcale aspirować do bycia centrum jakiejś uniwersalistycznej ideologii, jakiejś nowej wiary. W takiej logice do odbudowania prawdziwej potęgi wystarczy być rzecznikiem tych wszystkich sił, którym nie odpowiada globalizacja na amerykańską modłę i rządy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Dugin daje też wygodne dla postkomunistycznych elit po-

litycznych odpowiedzi na trudne pytania o tożsamość Rosjan, ocenę historii najnowszej czy wiarygodność Cerkwi kierowanej do dziś przez współpracowników dawnego reżimu.

Polska? Musi zniknąć!

Skoro jednak duginowskie idee są tak atrakcyjne dla władzy Putina, powinniśmy się zainteresować, co też eurazjatycki myśliciel ma do powiedzenia na temat Polski. Jakie miejsce dla naszego kraju przewiduje w przyszłym porządku światowym?

W tym wielkim starciu cywilizacji atlantyckiej i kultury eurazjatyckiej to wszystko, co znajduje się między nami – Polska, Ukraina, Europa Środkowa, a kto wie, może nawet Niemcy – musi zniknąć, zostać wchłonięte – wieszczę Dugin.

W geopolityce Polska pozostaje częścią kordonu sanitarnego rozdzielającego kontynent eurazjatycki na dwie części, co jest bardzo wygodne dla antytradycyjnych sił anglosaskich. Polska nie może w pełni zrealizować swej eurazjatycko-słowiańskiej istoty, gdyż przeszkadza jej w tym katolicyzm, ani swej zachodnioeuropejskiej tożsamości, gdyż przeszkadza jej własna słowiańskość, tzn. język, zwyczaje, archetypy, klimat miejsc itd. Na skutek tej dwoistości, tej graniczności sytuacji Polska zawsze pada ofiarą trzeciej siły, tak jak dziś mondializmu czy atlantyzmu. To położenie na granicy między Rosją a Niemcami sprawia, że zawsze w historii będzie występował problem rozbiorów Polski między Wschód i Zachód.

Jeżeli więc Polska będzie się upierała przy zachowaniu własnej tożsamości, to – zdaniem Dugina – nastawi wszystkich wrogo wobec siebie i po raz kolejny stanie się strefą konfliktu.

MORDERCY EUROPEJCZYKÓW

Rosyjscy terroryści już zabijają Europejczyków. Boeing 777 malezyjskich linii lotniczych z 298 osobami na pokładzie został zestrzelony 17 lipca na wschodzie Ukrainy Większość ofiar to Holendrzy

”

Rosja nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego

Jak tego uniknąć? Trzeba rozkładać katolicyzm od środka, wzmacniać polską masonerię, popierać rozkładowe ruchy świeckie, promować chrześcijaństwo heterodoksyjne i antypapieskie. Katolicyzm nie może być wchłonięty przez naszą tradycję, chyba że zostanie głęboko przeorientowany w kierunku nacjonalistycznym i antypapieskim.

Niech więc nie łudzą się katolicy, którzy wiążą jakieś nadzieje z konserwatywnym zwrotem w retoryce Kremla: w duginowsko-putinowskiej logice nawet obrona tradycyjnej rodziny w Rosji może zostać sprawnie połączona ze wspieraniem rozkładowych tendencji obyczajowych w Polsce.

Granica Eurazji niekoniecznie jednak musi przebiegać gdzieś na terenie naszego kraju. Ideolog eurasjyzmu obwieszcza bowiem, że zjednoczenie z Niemcami i stworzenie jednego bloku kontynentalne-

go, to jeden z ważnych celów strategicznych Rosji. Postulując taki sojusz Dugin snuje nawet dywagacje na temat zwrócenia Niemcom obwodu kaliningradzkiego, czyli części dawnych Prus Wschodnich, co stanowiłoby wyraz rezygnacji Kremla z ostatniego terytorialnego symbolu tragicznej, bratobójczej wojny, jak nazywa drugą wojnę światową. W zamian za to Rosja miałaby uzyskać nabytki kosztem państw Europy Środkowej i gwarancje ostatecznego zniweczenia groźnych dla siebie planów federacji czarnomorsko-bałtyckiej.

My, Rosjanie, i Niemcy rozumiemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumować inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu. Jesteśmy zainteresowani wchłonięciem przy pomocy wywieranego przez nas nacisku maksymalnej liczby dopełniających nas kategorii – rysuje Dugin

”

W wielkim starciu cywilizacji atlantyckiej i kultury eurazjatyckiej **Polska, Ukraina, Europa Środkowa musi zniknąć** – wieszczą Dugin

WOJNA W DONBASIE

Ukraina broni przed rosyjskimi nazistami nie tylko Ukrainy, ale i całej Europy

podobieństwo między Rosją a Niemcami, aby wreszcie nie pozostawić nam żadnych złudzeń: Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej formie. Nie jest też zainteresowana istnieniem Ukrainy. Nie dlatego, że nie lubimy Polaków czy Ukraińców, ale dlatego, że takie są prawa geografii sakralnej i geopolityki.

Słowa te, kiedy padły pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, mogły się wydawać – w obliczu ówczesnej słabości Rosji – jedynie napuszoną prowokacją nieco odrealnionego intelektualisty. Dziś, gdy na naszych oczach postulaty Dugina stają się faktami, a ich autor cieszy się na Kremlu wielką estymą, wypada uważnie wczytać się w jego prace. W końcu historia pełna jest niedocenianych przez lata ideologów, których zaczęto czytać, kiedy już było za późno...



Od Czyngischana do Putina: długa historia podboju Europy

„Gdy zaś Batu-chan miał wkroczyć na Węgry, złożył ofiarę demonom, pytając, czy ośmieli się tam wejść. Odpowiedział mu demon mieszkający w posągu: Idź spokojnie, bo wysyłam trzy duchy przed tobą, a dzięki nim twoi przeciwnicy nie zdołają ci się oprzeć. Te duchy to: Niezgoda, Niewiara, Strach”.



**Jan
Matkowski**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

Wiosną 1241 roku Mongołowie zaatakowali Polskę i Węgry. Ten przerażający, morderczy najazd opisują szczegółowo liczne kroniki i późniejsze opracowania historyczne. Dla nas najbardziej tragiczny dzień to 9 kwietnia, kiedy pod Legnicą poległ prawie cały kwiat polskiego rycerstwa Dolnego i Górnego Śląska, Małopolski i Wielkopolski, które rozpaczliwie próbowało obronić Polskę przed krwiożerczymi azjatyckimi hordami.

Plany podboju Europy Mongołowie przygotowali sześć lat wcześniej. Jeszcze w 1235 roku na kurułtaju, czy-



li radzie chanów mongolskich, podjęto decyzję o wysłaniu wielkiej wyprawy na Zachód. Miała ona dojść aż do Oceanu Atlantyckiego, zwanego przez nich Wielkim Morzem.

Była to kontynuacja realizowanej jeszcze przez Czyngis-chana polityki Pax Mongolica – stworzenia Świata Mongolskiego od Pacyfiku, przez Morze Kaspijskie i Czarne po Atlantyk. Na podbitych i włączonych do imperium terytoriach miał panować mongolski ład i porządek, handel i kultura. Podbój Europy był Mongołom potrzebny także dla planowanej inwazji na Bizancjum.

Wykonanie zadania powierzono Batu-chanowi, wnukowi Czyngis-chana. W rzeczywistości realizował je jeden z jego dowódców – Subedej, zdobywca Rusi. Jeszcze w 1223 roku armia ruska poniosła straszną klęskę z Mongołami w bitwie nad rzeką Kał-

ką. Zginęło w niej 10-ciu z 18-tu książąt ruskich i kilkadziesiąt tysięcy ich wojowników. Po tym zwycięstwie Mongołowie wkroczyli na Krym.

Dzisiaj historycy obliczają, że armie księstw ruskich wystarczyłyby do zahamowania inwazji Mongołów. Jednak książęta byli skłóceni, nie potrafili wyłonić wspólnego dowództwa, a irracjonalny strach przed mongolskimi hordami dawał Subedejowi wielką przewagę psychologiczną.

Ruś, która do tej pory rozwijała się w bliskim związku z kulturą europejską, znalazła się na prawie 200 lat w stanie długotrwałej izolacji. Mongołowie skutecznie zaszczepili ruskim ludom wiele swoich dzikich zwyczajów, a przede wszystkim stepowy azjatycki despotyzm – bezwzględna forma sprawowania władzy, oparta na samowoli rządzącej jednostki. Model ten przejęło od Azjatów Imperium Rosyjskie,

potem Imperium Sowieckie Stalina, dzisiaj zaś jest to sposób rządzenia krajem przez Putina.

I jeszcze jedną chorobę zaszczepili Rosjanom Mongołowie – nie gasnące od stuleci demoniczne marzenie o podboju Europy. Obok zwykłej żądzy grabieży i barbarzyńskich kompleksów wobec cywilizacji zachodniej, to właśnie to marzenie, podbudowane potem panslawizmem, prawosławnym mistycyzmem oraz ideą „Trzeciego Rzymu”, leży zawsze u podstaw rosyjskiej agresji.

Po zdobyciu Rusi następnym celem kampanii stały się Węgry. Aby nie dopuścić do wysłania Węgrom polskiej pomocy, Batu-chan postanowił najpierw zaatakować Polskę. W lutym 1241 roku armia mongolska spłądowała Sandomierz, wkrótce potem Kraków i stanęła pod Legnicą. W bitwie, która rozegrała się 9 kwietnia, Mongołowie rozgromili wojska chrześcijańskie dowodzone przez księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego Henryka II Pobożnego. Książę zginął.

Okrucieństwo Mongołów budziło grozę nawet w surowych czasach średniowiecza. Archeolodzy odkryli w odkopanych zgłiszczach Sandomierza „pamiątkę” po tamtych wydarzeniach – zwęglone szkielety z powiazanymi rękoma. Ofiary spalono żywcem.

Z czasem Mongołów zaczęto nazywać Tatarami. Co światlejszym ludziom ówczesnej epoki nazwa kojarzyła się z demonami z Tartaru. Najwcześniejsze i najobszerniejsze relacje z tamtych wydarzeń znajdujemy w rocznikach dwóch kapituł: krakowskiej i gnieźnieńskiej. Pierwsza z nich tak opisuje podbój Polski:

„W roku 1241 Tatarzy, wkroczywszy do Krakowa, palą kościoły i mordują ludność, nie zwracając uwagi na wiek i płeć. Zabijają w bitwie wielu rycerzy krakowskich – z powodu wrodzonej Polakom wielkiej chciwości łupów – za pomocą przebiegłego podstęp; liczne łupy uwożą ze sobą. Na koniec, wtargnąwszy na Śląsk i starłszy się z księciem Henrykiem i jego wojskiem, samego księcia i wielu z jego armii przyłączyli do zabitych, i tak, wymordowawszy wielu w rzeziach i wyrządziwszy Polakom okrutne szkody, skierowali się do swoich, na Węgry.

Napełniając cały świat ciężkim przerażeniem i strachem z powodu swego okrucieństwa, odjechali. Strachu nie wzbudzała ani moc ich mężów, ani siła mocnego ramienia, lecz samo krwawe okrucieństwo i oszukańcza przewrotność wiarołomstwa”.

Oddziały mongolskie przeszły z Polski przez Bramę Morawską i połączyły się z drugą częścią wojsk, która najechała Królestwo Węgier. Następnym celem miała być Europa Zachodnia. Jednak właśnie wtedy nastąpił odwrót.

Według kronikarzy, wpłynęło na to kilka czynników: oddalenie od koczowisk, duże straty sięgające jednej trzeciej stanu pierwotnego – bitwa pod Legnicą osłabiła Mongołów, bunt w ujarzmionej Rusi i w Azji. Wreszcie wieść o śmierci władcy imperium mongolskiego chana Ugededży, który zapił się na śmierć, skłoniła Batu-chana i towarzyszących mu wodzów do odwrotu.

Skutki tego najazdu dla Węgier były równie straszne jak dla Polski. Niemiecki kronikarz napisał: „W 1241 roku państwo węgierskie po trzydziestu pięćdziesięciu latach istnienia zostało zniszczone przez Tatarów”. Niektórzy historycy twierdzą, że zginęła połowa Węgrów.

Papież Innocenty IV wysłał na tereny mongolskiego najazdu misję, w której był m.in. francuski dominikanin



Szymon z Saint-Quentin. To właśnie jemu zawdzięczamy opis paktu Batu-chana z demonami.

W 1259 roku armia mongolska dokonała powtórnego najazdu na Polskę. Jego celem było złamanie gospodarcze i militarne kraju, a w konsekwencji osłabienie księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego, by odsunąć go od spraw Księstwa Halickiego, Litwy i Królestwa Węgier.

Atakiem dowodził tym razem chan Burundaj. Spory wewnętrzne między książętami polskimi i tym razem uniemożliwiły przygotowanie skutecznej obrony. Ostatecznie armia mongolska, prowadząc polskich jeńców i bogate łupy, opuściła Małopolskę pod koniec marca 1260 roku, w pełni realizując swój polityczny plan.

Chrześcijańska Europa jeszcze nieraz musiała odpierać inwazje najeźdźców ze Wschodu, choćby pod Wiedniem we wrześniu 1683 roku, kiedy zatrzymała nawałę turecką czy w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 roku, gdy starła się z hordami Armii Czerwonej.

Dzisiaj na wschodnich flankach chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej znów stoi azjatycki wróg, jak zawsze żądny władzy nad całą Europą, a może i światem. Swoje zamiary ujawnił już w 2008 roku, dokonując agresji na Gruzję i w 2014 roku – anektując Krym.

Budowana dziś przez Putina „euroazjatycka wspólnota” to nic innego jak realizacja mistycznej idei panmongolizmu, która zrodziła się już u Dostojewskiego, a potem była rozwijana przez Sołowiowa i dziesiątki innych filozofów i pisarzy rosyjskich. Obecnie ma ona formę swoistego „prawosławnego nacjonalbolszewizmu”.

Jego straż przednia to te same trzy demony, które pomagały kiedyś Batu-chanowi – Niewiara, Niezgoda, Strach. One już tu są. Jeśli ich nie pokonamy, podzielimy los naszych przodków z 1241 roku.

Wysadzić Unię.

Europejscy sojusznicy Putina

**Polityka**Victor Orbán i
Władimir Putin

Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin inwazję na Krymie tłumaczył ochroną rosyjskich obywateli przed nacjonalistami próbującymi przejąć władzę na Ukrainie. Jednocześnie w zachodnich krajach europejskich nawiązał ścisłą współpracę z ultrapravicowymi ruchami politycznymi, przy czym nadal jest wspierany przez europejskie partie lewicowe. Rosyjski prezydent nie kieruje się ideologicznymi pobudkami, lecz korzyściami dla prowadzonej przez siebie polityki. Na Ukrainie zamierza przejąć część jej terytorium, natomiast w Europie Zachodniej poprzez kontrolowanych i zależnych od siebie polityków koncentrować się na demontażu Unii Europejskiej – pisze analityk Marek Połowski w artykule opublikowanym przez serwis internetowy „Defence24.pl”.



**Marek
Połtoński**
Szef działu
Bliskiego Wschodu
Defence24.pl

Rosja prowadząc politykę zagraniczną dla osiągnięcia celów geopolitycznych działa wielowątkowo, wykorzystując operacje militarne, polityczne oraz gospodarcze. Wszystkie te elementy są wspierane działaniami propagandowymi (Russia Today) oraz wywiadowczymi (Służba Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej oraz Główny Zarząd Wywiadowczy). Wszelkie działania Moskwy od wieków planowane są długofalowo. Najważniejszym obecnie planem Kremla jest utworzenie Unii Euroazjatyckiej będącej przeciwwagą dla Unii Europejskiej. Jego istotą jest nie tylko wciągnięcie do tego projektu państw byłego ZSRR, ale również poszerzenie swoich wpływów w głąb Europy. W tym celu Kreml poszukuje swoich politycznych sojuszników w europejskich partiach, głównie eurosceptycznych.

Kiedy 10 lat temu Unia Europejska rozszerzała się na Wschód, jej zachodni politycy obawiali się, że kraje Europy Wschodniej będą domagały się radykalnej polityki antyrosyjskiej. Dziś sytuacja jest diametralnie inna. Czechy oraz Słowacja wybrały prorosyjski kurs, natomiast Victor Orbán wprost przedstawia Władimira Putina jako męża stanu. W całej Grupie Wyszehradzkiej, która od dawna przeżywa problemy, tylko Polska opowiada się za twardą linią wobec Moskwy. Nikt nie przewidział takiej różnicy zdań w kwestii Rosji i wydaje się, że Grupa Wyszehradzka jako format polityczny po prostu się zużyła.



Na Węgrzech Putin wziął pod swoje skrzydła trzecią co do wielkości partię w kraju. Ruch na Rzecz Lepszych Węgier (Jobbik) ma zwolenników ubierających się w nazistowskie mundury oraz prowadzi antysemicką retorykę, wyrażając zaniepokojenie „izraelską kolonizacją Węgier”. Putin szybko zorientował się, że partia ta może być alternatywą dla innych ugrupowań prowadzących politykę oszczędnościową i niepopularną liberalizację gospodarczą Węgier. W maju 2013r. Kreml poprzez rosyjskich nacjonalistów, zaprosił na spotkanie w prestiżowym Uniwersytecie Moskiewskim szefa Jobbika, Gáborą Vone, który spotkał się przy okazji z najważniejszymi politykami Rosyjskiej Dumy, w tym z szefem komisji ds. energetyki Iwanem Graczejewem. Na stronie internetowej Jobbika wizytę charakteryzowano jako przełomową w jej historii jednocześnie uznając, że rosyjscy przywódcy traktują Jobbika jako poważnego partnera. Na tej samej wi-

JOBBIK

Ruch na Rzecz Lepszych Węgier ma zwolenników ubierających się w nazistowskie mundury

”

Victor Orbán
przedstawi
Putina jako
męża stanu

trynie wielokrotnie krytykowano „euroatlantyckie” połączenie Węgier i Unii Europejskiej. Ostatnio jej politycy coraz głośniejsze podnoszą kwestię referendum w Rumuni oraz Słowacji, w których mieszka wielu rdzennych Węgrów. Wobec wzrostu poparcia węgierskich nacjonalistów, Victor Orbán i jego centroprawicowy Fidesz również zaczęli spoglądać w kierunku Rosji. Budapeszt niedawno podpisał z Rosją umowę na budowę dwóch nowych reaktorów nuklearnych w elektrowni jądrowej Paks. Na ten cel Moskwa planuje pożyczyć Węgrom 10 mld euro. W ten sposób Węgry jeszcze bardziej uzależnią się energetycznie od Rosji. Jeszcze dalej chce pójść Jobbik, bowiem proponuje on wystąpienie Węgier ze struktur UE i wejście do Unii Euroazjatyckiej.

Czeski rząd jednoznacznie krytykuje działania Rosji na Ukrainie, przede wszystkim zajęcie Krymu. Jednocześnie wypowiada się przeciw jakimkolwiek działaniom



UE, które - zdaniem Pra-
gi - Kreml mógłby odczytać
jako pretekst do eskalacji
konfliktu z Zachodem. Pre-
mier Bohuslav Sobotka od-
niósł się krytycznie do trze-
ciej fali sankcji gospodar-
czych wobec Rosji oraz wo-
bec rozmieszczenia dodatko-
wych wojsk NATO w Euro-
pie. Za czołowego zwolenni-
ka wzmacniania czesko-ro-
syjskich stosunków gospo-
darczych uchodzi prezydent
Milos Zeman. W przeszłości
apelował o zwiększenie po-
ziomu rosyjskich inwestycji
w Czechach. Do jego bliskich
współpracowników należy
m.in. członek czeskiej firmy
kontrolowanej przez rosyj-
ski koncern naftowy Łuko-
il, Martin Nejedlý. Tygodnik
„Respekt” wielokrotnie pisał,
że Lukoil finansował lewico-
wą partię Zemana – SPOZ,
choć otoczenie prezydenta
temu zaprzecza. Przez ostat-
nie lata czeskie firmy z du-
żym wsparciem zarówno pra-
wicowych jak i lewicowych
polityków, starały się odzys-
kać swoje tradycyjne pozy-
cje na rynku rosyjskim, utra-

CZECHY

*Prezydent Milos Zeman jest czołowym
zwolennikiem
wzmacniania czesko-
rosyjskich stosunków
gospodarczych*

”

**Czechy oraz
Słowacja
wybrały
prorosyjski
kurs**

cone podczas transformacji
w latach 90-tych.

Podobnie jak Zeman,
przeciwko unijnym sank-
cjom wypowiada się Pre-
mier Słowacji Robert Fico.
Niebezpieczeństwa upatru-
je w zwiększaniu obecności
NATO w Europie Wschod-
niej. Mimo, iż Fico nigdy
nie poszedł w swoich pro-
kremlowskich deklaracjach
tak daleko jak Orbán, w
słowackich mediach prze-
konuje, że Moskwy bać się
nie trzeba. Poprzez ruro-
ciąg biegnący przez Słow-
ację drogą zwrotną z Europy
do Ukrainy można by prze-
słać do 30 mld sześciennych
gazów rocznie. Kiedy
Kijów w 2014r. zapytał Słow-
aków, czy mógłby kupo-
wać tą drogą gaz, najpierw
zapanowało milczenie, a na-
stępnie rząd w Bratysławie
powoływał się na problemy
techniczne oraz prawne. Po
zdecydowanej interwencji
Białego Domu udostępni-
no mały rurociąg, który do-
starczy zaledwie 1 procent
gazu, jaki Ukraina zamie-
rzała kupić z Europy.

Robert Fico kilka lat temu
był specjalnym gościem Puti-
na na kongresie Jednej Ro-
sji, a w ubiegłym roku zapro-
sił Prezydenta Rosji na 70-le-
cie słowackiego powstania
narodowego w czasie II woj-
ny światowej.

Ludzie tacy jak Fico, Ze-
man czy Vona są pod ogrom-
nym wrażeniem sukcesów
Putina. Po jednej stronie wi-
dzą UE mającą ogromne kłó-
poty z podejmowaniem decy-
zji, a z drugiej strony Kreml
podejmujący trudne decyzje
bez zastanowienia. Putin jak
profesjonalny oficer rekruta-
cyjny, wykorzystuje zauro-
czenie tych polityków mię-
dzy innymi poprzez więzi go-
spodarcze. Za pomocą spół-
ek o bardzo zagmatwanej
strukturze własności, przez
lata skupował środkowoeu-
ropejskie banki, sieci ener-
getyczne, rafinerie ropy oraz
sieci przesyłowe gazu. Wy-
mienieni wcześniej polity-
cy przystają na to mając na-
dzieję, że obiecując wybor-
com tańszą energię, dłużej
zachowają władzę.

W niedawnym sonda-
żu jedna czwarta mieszkań-
ców Bułgarii stwierdziła, że
pragnie, aby ich kraj stał się
częścią Euroazjatyckiej Unii
Gospodarczej wraz z Rosją,
Białorusią i Kazachstanem.
Rząd w Sofii od dłuższego
czasu podejmowany jest o
bycie koniem trojańskim Mo-
skwy. Stosuje taktykę pole-
gającą na zachowaniu do-
brych stosunków z Moskwą,
ale jednocześnie nie chce
drażnić Brukseli. Kiedy UE
zażądała wstrzymania budo-
wy South Streamu, który po-
zwalałby na ominięcie Ukra-
iny, bułgarski rząd posłu-
chał. Ale to nie ma nic wspól-
nego ze społecznymi nastro-
jami, bowiem ogromna część
ludności identyfikuje się z
Rosjanami. Te nastroje wy-
korzystuje Ataka, która zde-
cydowanie poparła rosyjską
aneksję Krymu. Jej liderzy
utrzymują bliskie kontak-
ty z pracownikami rosyjskiej

ambasady. Ponadto niejasne jest źródło finansowania Ataki. Bułgarzy uważają, że tak jak Rosja są przegranymi nowego porządku europejskiego, a ostatnie 25 lat obniżyło pozycję ich kraju.

Słowenia i Chorwacja nie mają wielkiego problemu z Putinem i sankcje wobec Rosji im się nie podobają. Serbia całkowicie identyfikuje się z Rosją, a rosyjskie firmy sprawują kontrolę nad najważniejszymi firmami gazowymi i naftowymi. Premier Macedonii usiłuje zbudować kopię putinowskiego systemu, niszcząc przy tym wszelką opozycję. Jedynie Rumunia nie ciągnie w stronę Moskwy i jest wyjątkiem na Bałkanach tak, jak Polska w Grupie Wyszehradzkiej.

Pomysł współpracy ze skrajną prawicą pojawił się na Kremlu w 2008r., kiedy węgierski Jobbik poparł rosyjską interwencję w Gruzji.

”

Rząd w
Bułgarii
podejrzewany
jest
o bycie koniem
trojańskim
Moskwy

BULGARIA

*Liderzy partii
Ataka utrzymują
bliskie kontakty
z pracownikami
rosyjskiej ambasady*

Po stronie Rosji opowiedziały się wówczas populistyczne ugrupowania w Bułgarii i na Słowacji. Od tego czasu propagandowy wpływ Rosji zdołał dotrzeć do Europy Zachodniej. Były czasy, kiedy sojusznicy Moskwy rekrutowali się głównie z lewicy. Wciąż istnieją prorosyjskie partie komunistyczne, ale w ostatnim czasie sympatia dla Rosji widoczna jest głównie wśród nacjonalistycznej prawicy. Znamienne jest, że w charakterze obserwatorów Moskwa zaprosiła na krymskie referendum przedstawicieli Jobbika, Frontu Narodowego, Vlaams Belang, Wolnościowej Partii Austrii, włoskiej Ligi Północnej a także polskiej Samoobrony.

W Europie Zachodniej grzmi po ostatnich doniesieniach prasowych, wedle których Front Narodowy Marine Le Pen wziął od rosyjskiego banku First Czech-Russian

Bank pożyczkę w wysokości 9 mln USD. Pojawiają się spekulacje, że Władimir Putin próbuje w krajach UE kupować swoje wpływy. Le Pen jednak od początku swojej kariery politycznej nie ukrywa sympatii do rosyjskiego prezydenta. Podczas jej wizyty w Moskwie 11 kwietnia 2014r., liderkę francuskiej ultraprawicy przyjmowali wicepremier Dimitrij Rogozin i przewodniczący Dumy Państwowej Siergiej Naryszkin. Ona sama odwiedziła Krym już w 2013r. Francuscy nacjonaliści podzielają poglądy Putina na zjednoczoną Europę oraz globalizację. Rząd w Kijowie uznają za nielegalny, natomiast krymskie referendum w ich mniemaniu było legalne. Francuska skrajna prawica jest głównym sojusznikiem Rosji w Europie Zachodniej, przy czym należy podkreślić, iż uzyskała najlepszy wynik wyborczy do





Europarlamentu. Władimir Putin zyskał więc poważnego gracza politycznego na europejskiej scenie.

Marine Le Pen jest nie jedynym przyjacielem Putina na europejskiej prawicy. W marcu, natychmiast po krymskim referendum, lider włoskiej Ligi Północnej Matteo Salvini oświadczył podczas konferencji prasowej: „Niech żyje referendum na Krymie”. Dla polityka opowiadającego się za oderwaniem północnych Włoch od reszty kraju, poparcie separatystów jest logiczne. Podobnie zresztą można powiedzieć o szefie rządu Szkocji i liderze Partii Narodowej. Alex Salmond, który domaga się oderwania Szkocji od Wielkiej Brytanii, twierdzi, że Putin przywrócił Rosjanom dumę, a sam naród rosyjski uważa za fantastyczny.

Sympatii dla prezydenta Rosji nie kryje również szef brytyjskiej Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa Nigel Farage. Twierdzi on, że osobiście nie popiera metod Putina, to jednak podziwia zrzeczość, z jaką ogrywa Unię Europejską oraz USA. Co do Ukrainy, to oskarża Zachód o spowodowanie Rosji do działania poprzez rozbudzenie europejskich aspiracji tego kraju.

FRANCJA

Front Narodowy Marine Le Pen wziął od rosyjskiego banku First Czech-Russian Bank pożyczkę w wysokości 9 mln USD

WŁOCHY

Lider Ligi Północnej Matteo Salvini oświadczył podczas konferencji prasowej: „Niech żyje referendum na Krymie”

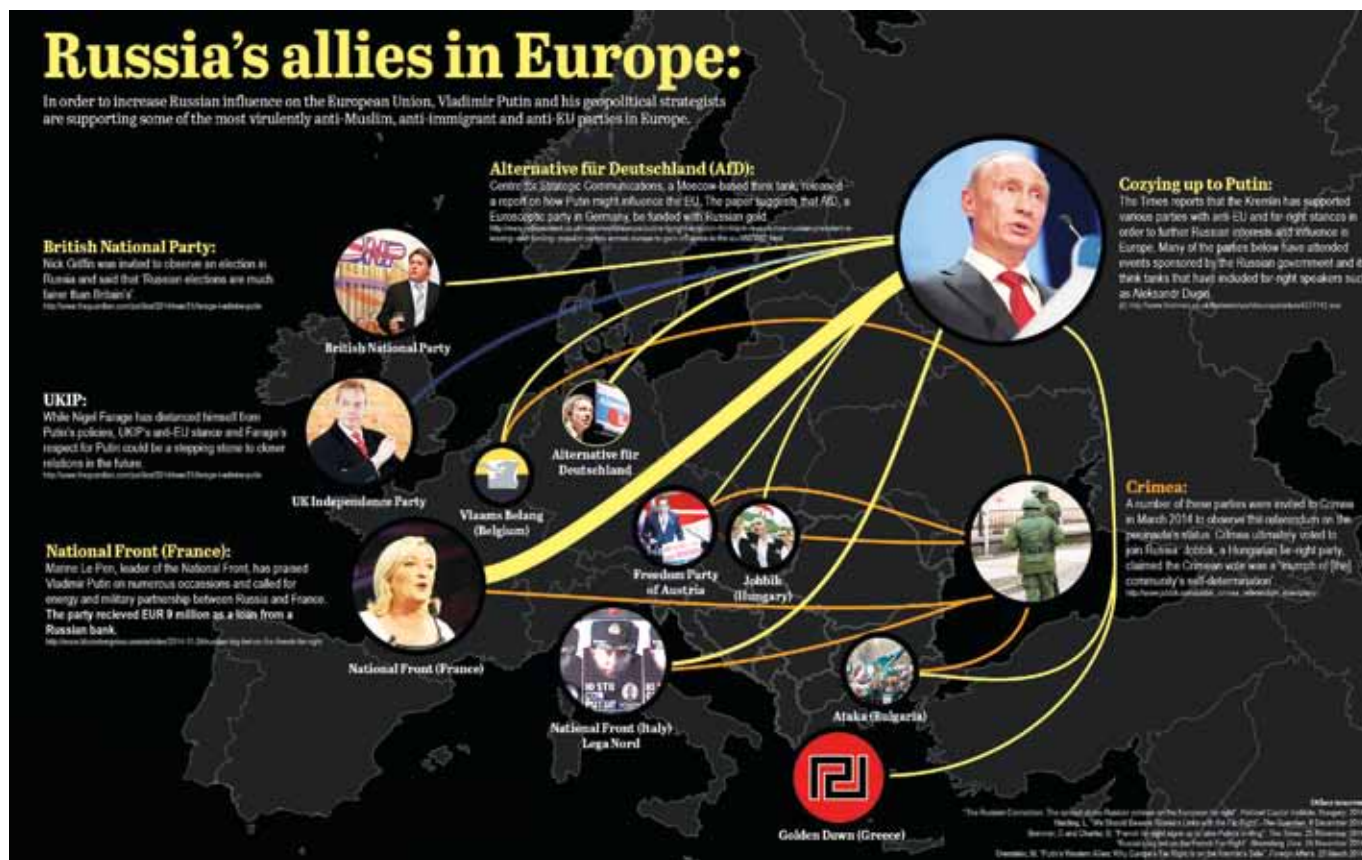
Rosyjscy dyplomaci doradzają eurosceptycznej partii Alternatywa dla Niemiec (AFD). To kolejne skrajne ugrupowanie nawiązujące bliskie relacje z Kremlm. Podczas spotkania kierownictwa partii pod koniec listopada ub.r. w ambasadzie rosyjskiej w Berlinie, gospodarze zaoferowali niemieckim eurosceptykom doradztwo. Szef AFD w Brandenburgii Alexander Gauland wyjaśnił, że nie widzi argumentów przemawiających przeciwko podjęciu regularnych konstruktywnych kon-

taktów z Rosjanami. Politycy Alternatywy dla Niemiec dementują pogłoski, jakie pojawiły się na łamach „Der Spiegel”, że strona rosyjska próbuje zdobyć wpływ na partię, oferując jej działaczom kredyty finansowe.

Gospodarcze problemy greckiego społeczeństwa spowodowały wzrost poparcia dla skrajnych ugrupowań politycznych. Grecka partia faszystowska Złoty Świt nigdy nie ukrywała swoich bliskich związków z rosyjską prawicą, za pośrednictwem której prawdopodobnie ugrupowanie Nikosa Michaloliakosa jest finansowane. Odbywający karę pozbawienia wolności Michaloliakos otrzymał list od Aleksandra Dugina, w którym wyraził on poparcie dla jego działań.

Ateny nie zablokowały decyzji UE o przedłużeniu dotychczasowych sankcji wobec osób i firm z Rosji wpisanych na czarną listę. Aleksis Tsipras, nowy premier Grecji i lider skrajnie lewicowej SYRIZ-y, która wygrała wybory, jest jednak przeciwnikiem nowych restrykcji gospodarczych. Jego stanowisko może utrudnić wspólną politykę UE wobec Rosji, której sympatię Tsipras okazuje od dawna. Podczas majowej wizyty w





Moskwie oskarżył Kijów o dopuszczenie do rządu "faszystów i neonazistów". Nie miał oporów przed spotkaniami z osobami z czarnej listy sankcji UE i USA, a ponadto poparł nieuznane przez świat referendum na Krymie. Mało tego, rzecznik partii Costas Isychos jesienią chwalił "imponujące kontrataki" separatystów, zaś europosłowie Syrizy głosowali przeciw ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina.

W ostatnim czasie SYRIZA złagodziła swój ton między innymi wycofując się z postulatu opuszczenia NATO, ale zaraz po zaprzysiężeniu rządu, minister energetyki i lider skrajnie lewicowej frakcji tej partii Panagiotis Lafazanis wypalił, że Ateny są przeciw jakimkolwiek sankcjom wobec Rosjan. Nikos Kodzias, nowy szef greckiego MSZ, wielokrotnie wypowiadał się, że sankcje nie leżą w interesie Grecji, oskarżając jednocześnie Niemcy o europejską dyktaturę. 64-let-

UNIA EUROPEJSKA

W Unii Europejskiej istnieje tzw. rosyjska V kolumna, a więc grupa polityków wspierających rosyjskiego prezydenta

”

Putin nawiązał ścisłą współpracę z ultrapravicowymi ruchami

ni Kodzias to były komunist. Bloomberg podaje, że w latach 80. chwalił władze PRL za represje wobec "Solidarności". Według "Financial Times" utrzymuje relacje z Aleksandrem Duginem, którego w 2013r. zaprosił na wykład na Uniwersytecie w Pireusie (Kodzias wykladał tam teorii polityki).

Populistyczny ANEL jest jeszcze bardziej prorosyjski od SYRIZ-y. Szef ANEL-u Panos Kamenos, który w nowym rządzie Grecji został ministrem obrony, dwa tygodnie temu pojechał do Moskwy. Spotkał się m.in. z przewodniczącym komitetu ds. zagranicznych Dumi i wiceprzewodniczącym komitetu ds. obrony. "Financial Times" twierdzi, że Kamenos zna się z rosyjskim miliarderem Konstantinem Małofiejewem, który jest na czarnej liście sankcji UE i USA, a według Kijowa finansował prorosyjskich separatystów na wschodzie Ukrainy.

Współpraca europejskich

nacjonalistów z Rosją opiera się na walce ze wspólnym przeciwnikiem. Jest nią Unia Europejska oraz umiarkowane ugrupowania polityczne zarówno po prawej, jak i lewej stronie, krytykujące rząd w Moskwie, a zwłaszcza działania na Ukrainie. W chwili obecnej poparcie dla Moskwy deklarują tacy politycy, jak lider holenderskiej Partii Wolności Gerbert Bilders. A jest to polityk znany ze swojej proamerykańskiej i liberalnej pozycji, bardzo dalekiej od paternalizmu reprezentowanego przez Putina. Bilders przekonuje, że Bruksela oferująca wielomiliardową pomoc Ukrainie, podporządkowuje interesy europejskich podatników swoim politycznym chimeroom, a w szczególności dalszemu rozszerzaniu UE na wschód. W tym jego stanowisko jest zbliżone z interesami Kremla.

W maju 2014 roku, za zamkniętymi drzwiami ekskluzywnego pałacu Lichtenstein w Wiedniu, odbyło się



niezwykle ważne spotkanie. Rosyjski miliarder oraz założyciel pro-kremłowskiej fundacji Świętego Bazylego Wielkiego, Konstantyn Malofew zorganizował przyjęcie dla radykalnych konserwatystów i prawicowych populistów. Z informacji szwajcarskiego „Tagesanzeiger” obecni byli przywódcy austriackiej FPÖ, francuskiego Frontu Narodowego, a także bułgarskich prawicowych ekstremistów Ataka. Spotkali się oni z rosyjskimi kolegami, wśród których był dawny nacjonalista-bolszewik Aleksandr Dugin. Ten najbardziej wyrazisty gość tego spotkania jest socjologiem i znanym publicystą, umacniającym bliskie już relacje z założycielami partii „Jedna Rosja”. Propaguje konserwatywny i nacjonalistyczny pogląd na koncepcję „Eurazjatyizmu” i przepowiada upadek zachodniego świata. Jest jednym z głównych ideologów Unii Euroazjatyckiej.

GRECJA

Putin ma „swoją rząd” w Grecji. Alexis Tsipras – nowy premier Grecji – jest przeciwny kolejnym ewentualnym sankcjom UE dla Rosji

Rosja okazała się wyjątkowo skuteczna w infiltracji środowisk politycznych na mapie całej Europy. W większości są to partie eurosceptyczne, przychylne Rosji, a jednocześnie negatywnie nastawione wobec mniejszości narodowych i etnicznych. Władimir Putin poprzez wspieranie partii europejskich dąży do destabilizowania Europy, co w dłuższej perspektywie umożliwi dalsze rozszerzenie Unii Europejskiej i sprzyjać będzie dojściu do władzy w Europie przyjaznych Rosji polityków. Im więcej Eurosceptyków będzie w Parlamencie Europejskim, tym więcej polityków skupi się na rozbijaniu jedności EU. Na tym w tej chwili Putinowi najbardziej zależy. Rosja jest bardzo zainteresowana uzyskaniem możliwości bezpośredniego wpływania na decyzje unijnego parlamentu. Między innymi po to, aby utrzymać swe wpływy, zwłaszcza na europejskim rynku energetycznym.

Unijne instytucje powinny rozpocząć śledztwo w sprawie źródeł finansowania ultrapravicowych partii. Jeżeli ich związki z Rosją zostaną udowodnione, należy ten fakt nagłaśniać i wprowadzić przeciw Rosji retorsje, które uniemożliwiłyby jej w przyszłości udzielanie takiej pomocy partiom czy to europejskiej prawicy czy lewicy. Mimo, że skrajna prawica nie zdołała stworzyć znaczącej siły w unijnym parlamencie, prorosyjskie siły uzyskały w nim bardzo mocną reprezentację.

Unia Europejska sama w sobie nie posiada mechanizmów mogących prowadzić kontratak do takiej polityki. Nie po raz pierwszy dochodzi do paraliżu ogromnej maszyny biurokratycznej w zderzeniu z prawdziwymi wyzwaniami geopolitycznymi. Władimir Putin doskonale o tym wie i będzie z całą konsekwencją i cynizmem wykorzystywał wszystkie słabości. W najbliższym czasie należy się spodziewać coraz bardziej radykalnego stanowiska w Polsce ze strony partii antysystemowych. Dlatego istotne jest, aby Polacy potrafili odróżnić, czy są to partie działające w interesie państwa i jego obywateli, czy tylko w imieniu partii politycznej i zewnętrznego sponsora.

Zachodni decydenci prawdopodobnie nie wiedzą, jak wygląda realny układ władzy w Rosji, kto jest od kogo zależny. Bardzo trudno dzisiaj jest sensownie przewidywać, czy zmiany na Kremlu są w ogóle możliwe, bowiem cały tamtejszy układ polityczny jest bardzo nieprzejrzysty. Angela Merkel czy Francois Hollande wciąż żywią nadzieję, że presja ekonomiczna, która została wywarta na Rosję, zmusi Władimira Putina do zmiany swojej polityki bądź wycofania się. Nadzieje europejskich przywódców mogą być jednak iluzją.

„Do rzeczy”: „kremlowska armia trolli” atakuje polską sieć

W Polsce wzrasta aktywność prorosyjskich organizacji. Głównym miejscem ich działania staje się internet, gdzie toczy się wojna propagandowa. Sprawą „kremlowskiej armii trolli” atakujących polską sieć zajmuje się już kontrwywiad - informuje tygodnik „Do Rzeczy”.



Organizacje broniące interesów Rosji w internecie określone są przez ekspertów jako „cień Putina”. Choć na razie nie ma zagrożenia, że za nasze grani-

ce przenikną tzw. zielone ludziki, to wojna propagandowa między Rosją a resztą świata trwa w internecie.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zajmuje się sprawą „cie-

ni Putina”, ale nie udziela na ten temat bliższych informacji - pisze Wojciech Wybranowski.

O „kremlowskiej armii trolli” pisały już zachodnie gazety. Dzięki rublom płynącym z Moskwy ludzie powiązani z rosyjską Agencją Badań Internetu, atakują i spamują serwery zachodnich mediów. Co piszą? Przede wszystkim powielają rosyjską propagandę i atakują osoby nieprzychylne Rosji.

Organizacja, która może znaleźć się na celowniku służb, jest m.in. Polski Komitet Słowiański na czele z Bolesławem Tejkowskim. Działacze tej organizacji oficjalnie wspierają działania Moskwy na Ukrainie i chcą utworzenia jednego, słowiańskiego państwa.

Podobnego zdania są również członkowie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, którzy publikują na portalach społecznościowych materiały dyskredytujące działania polskiego rządu ws. sytuacji na Ukrainie.

Prorosyjskie teksty rozpowszechnia również radio „Głos Rosji” i pismo „Obserwator Polityczny” - wskazuje tygodnik „Do Rzeczy”.



Neonaziści wszystkich krajów, łączcie się z Rosją!

22 marca 2015 roku

Sankt Petersburg stał się stolicą międzynarodowego neonazizmu. Odbyło się w nim Międzynarodowe Rosyjskie Forum Konserwatywne „w obronie tradycyjnych wartości” i przeciwko zachodnim sankcjom wobec Moskwy, zorganizowane przez rosyjską partię Rodina (Ojczyzna), której liderem jest wicepremier Dmitrij Rogozin.

Przestawiciele kilkunastu partii ultrapravicowych z Europy, z których część jest zaliczana do neonazistowskich, przeciwstawili się „amerykańskiemu imperializmowi” i zadeklarowali poparcie dla stanowiska i polityki prezydenta Władimira Putina wobec kryzysu ukraińskiego. Europejscy neonaziści chcą przy wsparciu putinowskiej Rosji zbudować „nowy porządek światowy” i wyrazili wolę zorganizowania ruchu, który miałby służyć jako wspólna trybuna i platforma przeciwko „zagrożeniom dla narodowej suwerenności i tożsamości”. Ruch ten według deklaracji Fiodora Biriukowa z Rodiny, ma się stać „kamieniem węgielnym nowego świata”.

„Nie popieramy sankcji zadekretowanych przeciwko Rosji w wyniku kryzysu ukraińskiego” – oświadczył eurodeputowany i były szef niemieckiej partii neonazistowskiej NPD Udo Voigt, skazany w przeszłości za nazwanie publicznie Adolfa Hitlera „wielkim człowiekiem”. Powiedział, że „godna podziwu jest cierpliwość, jaką wykazuje Władimir Putin wobec agresywnej polityki NATO”. Z kolei Nick Griffin, były lider skrajnie prawicowej Brytyjskiej Partii Narodowej (BNP), nazwał forum w Petersburgu zgromadzeniem „oporu wobec niszczenia tradycyjnych chrześcijańskich wartości przez współczesny świat”.

Uczestnicy forum z Ataki (Bułga-



ria), NPD i Złotego Świtu (Grecja) nawet nie kryją swojej fascynacji III Rzeszą i nazizmem. Poglądy ich członków są tak radykalne, że niektóre skrajnie prawicowe partie w Europie odmówiły przyjazdu do Sankt Petersburga, między innymi węgierski Jobbik, austriacka Partia Wolności czy francuski Front Narodowy (FN). Stało się tak mimo że szefowa FN Marine Le Pen w przeddzień forum skrytykowała w rosyjskiej telewizji publicznej europejskie sankcje wobec Rosji, zadekretowane – jak oświadczyła – „na rozkaz USA”, i „antyrosyjską propagandę” w sprawie kryzysu ukraińskiego. Nawiasem mówiąc, sankcje Unii wobec Moskwy potępiają wszystkie ugrupowania, także te, które nie uczestniczyły w forum.

Powszechnie wiadomo, że niektóre europejskie partie prawicowe są finansowane przez Kreml. W listopadzie brytyjski dziennik „The Times” opublikował wyniki dziennikarskiego śledztwa, z których wynika, że rosyjskie banki udzieliły korzystnych kredytów bułgarskiej Atace, greckiemu Złotemu Świtowi, belgijskiemu Interesowi Flamandzkiemu, węgierskiemu Jobbikowi, austriackiej Partii Wolności i francuskiemu Frontowi Narodowemu (tylko to ostatnie ugrupowanie dostało 9 mln euro).

Przeciwnicy Międzynarodowego Rosyjskiego Forum Konserwatywnego próbowali je zakłócić, ale każdego, kto

wykrzykiwał antyfaszystowskie hasła bądź trzymał plakaty z napisami wzywającymi do przeciwstawienia się nacjonalizmowi, funkcjonariusze policji legitymowali. 8 osób trafiło do aresztu.

**Komentarz wspólnoty
Rosyjska V kolumna
w Polsce na Facebooku:**

Czekamy teraz na wyrazy zaniepokojenia Leszka Millera i Tadeusza Iwińskiego „nasileniem tendencji nacjonalistycznych w Rosji”. Bo zaniepokojenie takim nasileniem... na Ukrainie towarzysze z SLD byli już uprzejmi wyrazić akurat w przeddzień petersburskiej konferencji putinofilskich faszystów. Naziści i skrajni nacjonaści oczywiście jak w każdym dużym kraju na Ukrainie istnieją, ale różnica jest jednak taka, że w jednej dzielnicy Moskwy jest ich tyle, co na całej Ukrainie razem wziętej, a na Ukrainie nie korzystają ze wsparcia logistycznego władz ani ochrony milicji i nie płacą im oligarchowie z najbliższego kręgu prezydenta, tacy jak Konstantin Małofeev, który finansuje rozwój tego całego pan-europejskiego prorosyjskiego brunatnego Kominternu. Ale tego typu szczegóły nie są już takie istotne dla wyborców tow. Millera i tow. Iwińskiego. Czy Pani Ogórek już się do dzwoniła do Putina?



Środowiska prorosyjskie w Polsce

Ruch Narodowy, Obóz Wielkiej Polski, Organizacja Falanga, partia ZMIANA. Nie brakuje także antyukraińskiego środowiska skupionego wokół księdza Isakowicza-Zaleskiego. Zdaniem obserwatorów w Polsce istnieje wiele ugrupowań, które coraz jawniej demonstrują swoje prorosyjskie nastawienie.

Polska mozaika antyliberalnych, a wręcz antysystemowych organizacji, często przenikających się nawzajem rośnie w siłę. Wystąpienia ich przedstawicieli wskazują, że polityka prowadzona obecnie przez Władimira Putina i rosyjska propaganda, trafiają w Polsce na podatny grunt i znajdują aprobatę.

– Środowiska prorosyjskie, to grupy, które bardzo często nie zdają sobie sprawy z tego, jakie wartości tak naprawdę reprezentują. Ich przedstawiciele dają się podpuszczać do różnego typu działań. W tej chwili mamy do czynienia z powstawaniem małego, ale wielopostaciowego stronnictwa popierającego m.in. autorytaryzm Władimira Putina – powiedział na antenie Polskiego Radia 24 Marcin Rey, tłumacz i publicysta.

Zamiłowania polskich polityków

Jak przyznał Jan Piekło z Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, swoje zamiłowania wobec Rosji prezentują nie tylko niszowe organizacje, które kontrowersyjnymi hasłami próbują zaistnieć w przekazie publicznym. Także czołowi polscy politycy w jawny sposób głoszą swoje prorosyjskie przekonania.

– Między innymi kandydatka na prezydenta, pani Magdalena Ogórek wyraziła gotowość do dialogu polsko-rosyjskiego. Postawa ta została niezwykle entuzjastycznie odebrana u naszych wschodnich sąsiadów. Tamtejsze media podkreśliły, że taki właśnie prezydent byłby bardzo dobry dla Polski i że w naszym kraju są ludzie, którzy chcą współpracować z Rosją – wyjaśnił gość PR24.

Internetowe siedlisko

Jednym z najszerzych pól, na których działają członkowie środowisk prorosyjskich jest Internet. Według Piotra Niemczyka, odpowiednio dobrani fachowcy zajmują się zaplanowanym rozprzestrzenianiem treści propagandowych.

– Przeglądając rozmaite portale można zauważyć spora liczbę wpisów, które swoją treścią mogą nawiązywać do haseł głoszonych przez prorosyjskie środowiska. Moim zdaniem jest to planowo nakreślona akcja propagandowa. Niektóre organizacje z dużym prawdopodobieństwem zatrudniają informatyków wykonujących swoją pracę na zlecenie jakiejś siły politycznej lub nawet służb specjalnych – podkreślił były pracownik UOP, ekspert ds. służb specjalnych.

Polskie Radio 24/db



Polacy z Ukrainy uznali Rosję za agresora

Obserwując wydarzenia na wschodzie Ukrainy, my – miejscowi Polacy, nie możemy stać biernie wobec tego co się dzieje z naszą Ojczyzną, skropioną krwią powstańców styczniowych, żołnierzy Wojska Polskiego broniących „Naszej i Waszej Wolności”, ofiar represji NKWD w latach 30. XX wieku i bratobójczego konfliktu na Wołyniu w latach 1943-44.

Dziś Ukraina, państwo którego obywatelami jesteśmy także my – etniczni Polacy, mieszkający tutaj z dziada-pradziada, stoi chyba przed największym wyzwaniem w całej historii swojego istnienia na mapie świata. Rosyjski agresor, nie reagując na wyrazy „zaniepokojenia” ze strony krajów Europy i USA, dzień za dniem pomaga wspieranym militarnie przez niego separatystom rozszerzać kontrolowaną przez nich strefę na Donbasie, równając z ziemią coraz to nowe miasta i wsie...

Wbrew opiniom wielu ekspertów, Putin nie zatrzymał się na Krymie. Sztucznie zainicjowana przez rosyjskie służby specjalne rebelia w Doniecku i Ługańsku, już pochłonęła tysiące ofiar, także polskiego pochodzenia. Do walki ze wspieranymi militarnie i finansowo prorosyjskimi terrorystami wstali z bronią w rękę nasi rodacy – Polacy z Mościsk, Lwowa, Żytomierza i Krasilowa oraz innych miejscowości. W nierównej bitwie oni ramię w ramię z Ukraińcami, Białorusinami i przedstawicielami innych narodowości, także etnicznymi Rosjanami, zamieszkującymi żyzną ukraińską ziemię, bronią możliwości swobodnego rozmawiania w języku ojczystym, modlenia się w tym kościele, do którego uczęszczali nasi babcie i dziadkowie. My, etniczni Polacy, robimy to z myślą także o kraju swoich przodków – ukochanej Polsce.

Pragniemy odpowiedzialnie ogłosić wszem i wobec, że my – Polacy na Ukrainie jednogłośnie i jednoznacznie **UZNAJEMY ROSJĘ ZA AGRESORA, A SEPARATYSTYCZNE REPUBLIKI, DONIECKĄ I ŁUGAŃSKĄ, ZA ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE.** Zwracamy się do polskiego parlamentu, a także innych parlamentów europejskich by też uchwalili podobną decyzję w oparciu o wartości demokratyczne i chrześcijańskie, które są filarami pokojowego współistnienia większości cywilizowanych krajów na świecie.

Ten apel jest wspólną inicjatywą Partii Polaków Ukrainy „Solidarność” (prezes Stanisław Kostecki) oraz największych organizacji społecznych, zrzeszających osoby polskiego pochodzenia na Ukrainie – Federacji Organizacji Polskich (prezes Emilia Chmielowa) i Związku Polaków (prezes Antoni Stefanowicz).

Rosyjskie głowice atomowe na Krymie?

Federacja Rosyjska ma prawo do rozmieszczenia głowic atomowych na terytorium anektowanego Krymu - poinformował 11 marca podczas konferencji prasowej w Moskwie dyrektor departamentu ds. nieprolifracji i kontroli zbrojeń Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji Michajło Uljanow.

Na pytanie od przedstawiciela ukraińskiej agencji prasowej UNIAN odnośnie tego, czy Rosja planuje rozmieszczenie broni jądrowej na anektowanym Krymie, Uljanow odpowiedział: „dla was to część Ukrainy, dla mnie to część Rosji. Odpowiadając jako rosyjski dyplomata, mogę powiedzieć, że Rosja ma prawo rozmieścić broń atomową na swoim terytorium, jeśli uzna to za konieczne, w dowolnym regionie”.

Oświadczył on również, że nie wie czy na Krymie została już rozmieszczona głowice. „O obecności broni jądrowej na Krymie nic mi nie wiadomo. O planach jej rozmieszczenia tam też nic nie wiem, jednak zasadniczo wychodzimy z takiego założenia, że mamy takie prawo. Oczywiście Kijów uważa inaczej” – powiedział Uljanow.

„Referendum” na Krymie odbyło



się 16 marca 2014 roku, a 18 marca Putin oficjalnie ogłosił „przyłączenie” półwyspu do Federacji Rosyjskiej. Rocznicą tego wydarzenia ma być świętowana w Rosji przez tydzień. Jak dotąd aneksja Krymu została uznana przez 11 państw: Armenię, Białoruś, Boliwię, Kubę, Koreę Północną, Nikaragwę, Sudan, Syrię, Wenezuelę, Zimbabwę i Rosję.

W poniedziałek 9 marca kremłowska telewizja „Rossija 1” ogło-

siła zbliżającą się premierę filmu dokumentalnego o Krymie pt. „Szlak do ojczyzny”. W jego zwieście Władimir Putin przyznaje, że po ucieczce Wiktora Janukowycza rosyjskie służby specjalne były gotowe na wszystko, aby go uratować, a plan zajęcia Krymu powstał zaraz po obaleniu byłego ukraińskiego prezydenta. Innymi słowy jest to oficjalne przyznanie się do agresji na terytorium Ukrainy.

Terroryści łączą siły i rozbudowują swoje wojska w Donbasie

Tak zwane „Doniecka Republika Ludowa” i „Ługańska Republika Ludowa” rozbudowują swoje struktury wojskowe pod jednym zcentralizowanym dowództwem.

Jak informuje Dmytro Tymczuk z grupy „Informacyjny opór”, utworzone zostały dwa korpusy, których liczebność osiągnęła poziom 30-33 tysięcy. Spośród nich jedynie 12-20% to osoby z ukraińskimi paszportami, reszta to rosyjscy najemnicy.

Kontynuowana jest również „mobilizacja” wśród ludności lokalnej – prowadzone są mobiliza-

cyjne listy pracowników w kopalniach i przedsiębiorstwach. Powód ich tworzenia to przygotowanie się do „ataku ukraińskich wojsk”.

Członkowie nielegalnych formacji zbrojnych DRL i ŁRL biorą udział w ćwiczeniach, które prowadzone są na terytorium obwodu donieckiego i ługańskiego. Jak przekazuje Tymczuk, instruktorzy są przede wszystkim obywatelami FR. Wśród nich są zarówno najemnicy, którzy wcześniej służyli w rosyjskiej armii lub po prostu są to kadrowi oficerowie z Rosji.

Tymczuk informuje również, iż po serii konfliktów wewnętrznych w obwodzie ługańskim pomiędzy różnymi grupami terrorystów, rosyjskie „czystki” prowadzone przez FSB przyniosły rezultaty. Tworzące się lokalne, mniejsze formacje zbrojne, tzw. „kozacy”, zgodzili się współpracować z „władzami ŁRL”. Podjęto też decyzję o włączeniu tych „kozackich formacji” do składu tzw. „sił zbrojnych Ługańskiej Republiki Ludowej” na prawach odrębnego rodzaju wojska.



Bez pomocy Ameryki Europę czeka wojna!

Amerykański think tank, przedstawił raport analizujący politykę zagraniczną USA i innych państw zachodnich. Wynika z niego, że jeśli Zachód nie powstrzyma Putina, Europę czeka wojna.

Raport wiodącego amerykańskiego think tanku Atlantic Council zaprezentowano w czasie obrad podkomisji ds. Europy i Bezpieczeństwa i Współpracy w Regionie, która jest częścią komisji spraw międzynarodowych Senatu USA. Celem raportu jest odpowiedź na pytanie "Gdzie po Ukrainie, Gruzji i Mołdawii pójdzie Władimir Putin?" W podtytule "Transatlantycka strategia odstraszenia Putina" przedstawiono rozwiązania proponowane przez think-tank.

W przekonaniu autorów raportu, Rosja, prowadząc obecną politykę, staje się zagrożeniem dla USA bo działania Władimira Putina zmierzają do rozbicia postzimnowojennego ładu. Grożą one więc podważeniem wiarygodności i wpływów Ameryki na arenie międzynarodowej. Zdaniem ekspertów Zachód nie stoi dziś przed wyborem podjęcia walki lub nie, bo niepo-

dejęcie żadnych działań skutkuje konfliktem zbrojnym z Rosją.

Rosyjska inwazja na Ukrainę jest w ocenie ekspertów naturalną konsekwencją polityki Putina oraz zaniechań Zachodu. Analitycy nie wykluczają teraz działań Rosji w kierunku państw bałtyckich.

Kolejną konsekwencją ustępowania Putinowi, który rozszerza swoje cele wraz z kolejnymi sukcesami, ma być rozbięcie jedności Europy.

Autorzy raportu krytykują również Waszyngton za przekonanie, że w sprawie Ukrainy to Europa ma pierwszeństwo głosu. Europie, według think-tanku brakuje konsekwentnej polityki i aktywnego działania przeciw Rosji, dlatego Ameryka w ich rozumieniu jest w stanie odegrać wiodącą rolę w tworzeniu spójnej strategii.

Zdaniem ekspertów na Rosję należy nakładać kolejne sankcje gospodarcze, apelują też o wykorzystanie przewag ekonomicznych Zachodu. Bowiem w ten sposób można długofalowo zwiększyć koszty prowadzonej obecnie polityki.

Wskazano również na konieczność wykorzystania przewag militarnych

NATO. Odpowiednim działaniem będzie wysłanie na Ukrainę broni przeciwpancernej i wsparcia wywiadowczego. Postulują stałe rozmieszczenie wojsk NATO na jej wschodniej granicy.

W podsumowaniu raportu eksperci Atlantic Council przekonują, że konsolidując południe, Zachód może wpłynąć na osłabienie pozycji Rosji. Sugerują włączenie Czarnogóry w strukturę NATO oraz przyspieszenie współpracy z Serbią oraz Cyprzem. Należy dodatkowo zacieśnić współpracę gospodarczą między USA i Europą poprzez stworzenie strefy wolnego handlu i unii energetycznej, która miałaby zasilać Europę surowcami z USA. W te struktury należy włączyć również Ukrainę i Mołdawię.

Jeżeli zachodni politycy nie zaczną czynnie przeciwstawiać się rosyjskiej propagandzie i zacząć publicznie nazywać po imieniu jej działania, państwa znajdujące się w obszarze pomiędzy Rosją, a NATO będą nadal krajami szarej strefy, zaś przed Zachodem staną widma kolejnych konfliktów - oto wnioski amerykańskich ekspertów.

Onet.pl

NATO: Ekspansja Rosji może zagrażać istnieniu Sojuszu



Ekspansjonizm Rosji może w krótkim czasie stać się zagrożeniem dla istnienia państw NATO – oznajmił zastępca głównodowodzącego sił Sojuszu Północnoatlantyckiego w Europie gen. Adrian Bradshaw. Taką informację podała telewizja internetowa Espresso TV, powołując się na portal „Europejska Prawda”.

Zdaniem gen. Bradshaw istnieje ryzyko „totalnego i gwałtownego ataku Rosji” na jeden ze

wschodnioeuropejskich członków Sojuszu, dlatego NATO powinno rozwijać siły szybkiego reagowania. Rosja udowodniła, że w krótkim czasie potrafi mobilizować znaczące siły wokół swoich granic. Jak powiedział generał, jest możliwe, że siły te zostaną wykorzystane „nie tylko do zastraszania czy wymuszania ustępstw, ale do zajęcia terytorium któregoś z państw Sojuszu”.

W „epoce stałego powstrzymywania Rosji” NATO powinno wspierać

jednolity system obrony wschodnich granic i przystosowywać się do nagłych działań oraz innych metod prowadzenia wojny hybrydowej, które Rosja stosuje na Ukrainie, podkreślił zastępca głównodowodzącego sił Sojuszu. W jego opinii plany NATO powinny obejmować nie tylko użycie sił zbrojnych, ale także przeciwdziałanie „politycznej agitacji, działalności wywrotowej, cyberataków, wojnie propagandzie oraz innym czynnikom destabilizującym”.

USA oskarżyły Moskwę o podważenie globalnego porządku świata

Rzeczniczka Departamentu Stanu Jen Psaki stwierdziła, że Rosja, wspierając separatyzm na wschodzie Ukrainy, zagraża globalnemu porządkowi, podaje BBC. „Stałe wsparcie przez Rosję ataków separatystów, naruszających zawieszenie broni we wschodniej Ukrainie, osłabia działania międzynarodowej dyplomacji i instytu-

cji międzynarodowych – fundamentów nowoczesnego porządku światowego” – powiedziała Psaki.

Oskarżyła też Rosję o dużą liczbę ofiar na wschodzie Ukrainy, opierając swoje zarzuty na zdjęciach i nagraniach. „Rosja i separatyści nie przestrzegają porozumienia. Wzywamy Rosję do natychmiastowego honorowania podjętego zobowiązania i zdecydowanych działań,

zanim dojdzie do zniszczenia kolejnych miast i większej liczby ofiar we wschodniej Ukrainie” – zaapelowała Jen Psaki.

Zaznaczyła, że rząd ukraiński przestrzega zawieszenia broni. „Ukraina wyraziła pragnienie przestrzegania porozumienia i tak też czyni, odpowiadając tylko na ataki” – podkreśliła rzeczniczka Departamentu Stanu.



Sejm: Zgoda ws. wspólnej brygady Polski, Litwy i Ukrainy

Polska, Litwa i Ukraina zaplanowały, że jednostka będzie wykorzystywana do udziału w operacjach pod auspicjami ONZ, NATO, UE, a także w ramach doraźnych koalicji tworzonych zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych i umowami, zawartymi między państwami wystawiającymi siły.

Głównymi zadaniami brygady będą m.in.: współudział w międzynarodowym wysiłku utrzymania pokoju, zacieśnienie regionalnej współpracy wojskowej i stworzenie podstaw do powołania na bazie brygady Grupy Bojowej UE.

Sprawozdawca prac komisji: obrony narodowej oraz spraw zagranicznych Cezary Tomczyk (PO) podkreślał, że wzmacniane partnerstwa w regionie leży w interesie Polski.

Posel Miron Sycz (PO) przypomniał, że Polska tworzyła jednostki wojskowe z Litwą i Ukrainą, które zostały rozwiązane odpowiednio w 2007 r. i 2011 r. Oceniał, że trójnarodowa brygada pozwoli na zacieśnienie regionalnej współpracy wojskowej.

Posel Waldemar Andzel (PiS) uważa, że wspólna brygada zacieśni relacje między Polską, Ukrainą i Litwą, umocni pokój oraz zwiększy poziom regionalnej stabilizacji.

"Ratyfikacja tej umowy łączy się wyłącznie z korzyściami dla strony polskiej" - ocenił poseł John Godson (PSL).

Stanisław Wziątek (SLD) podkreślił, że istotą decyzji ws. powołania brygady jest filozofia współpracy państw w tworzeniu bezpieczeństwa. Opowiedział się też za utworzeniem dowództwa jednostki w Lublinie.

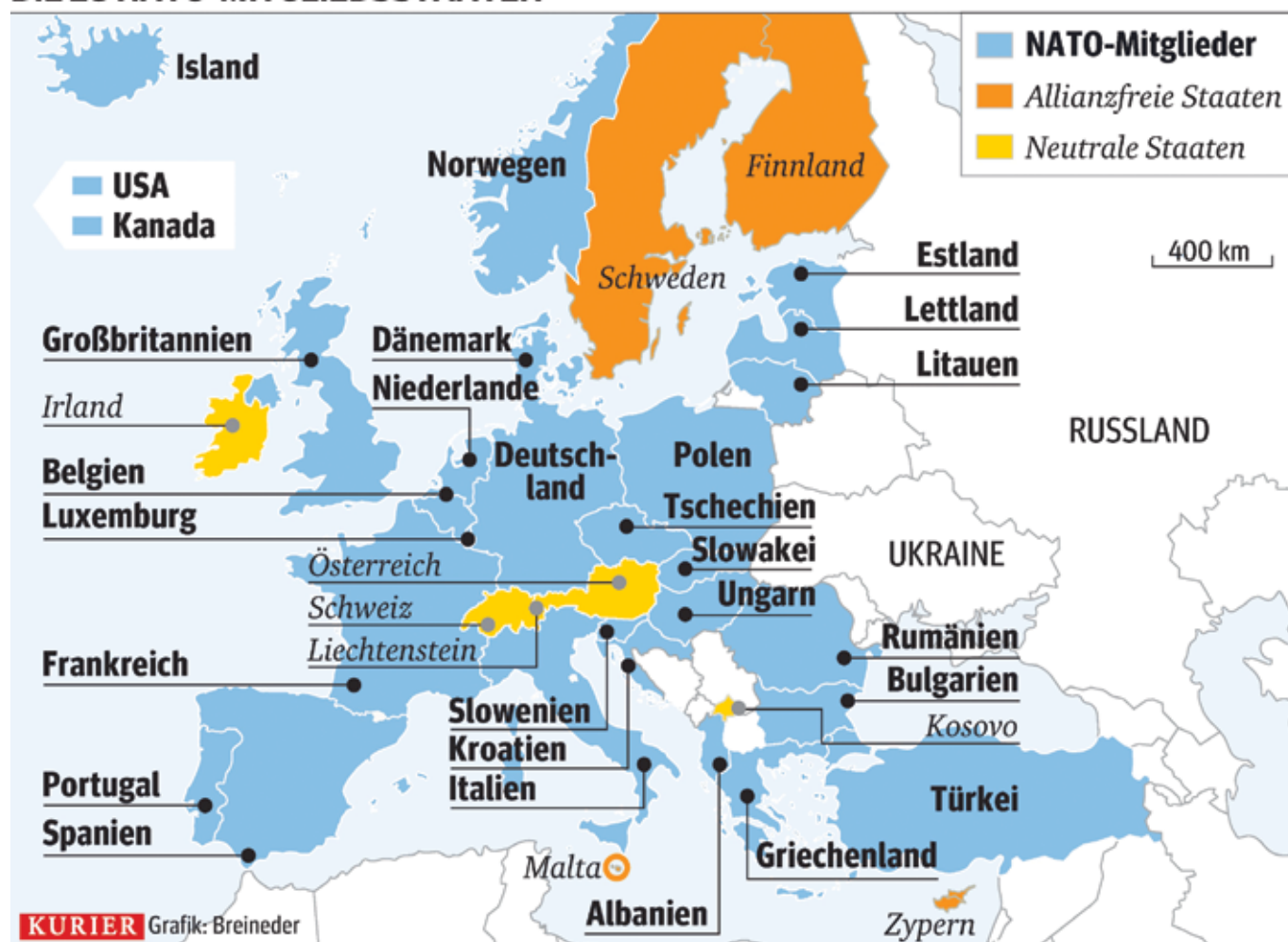
Wiceszef MON Robert Kupiecki mówił, że prace nad powstaniem brygady trwały od dłuższego czasu i nie miały związku z konfliktem na Ukrainie. Powiedział, że wcześniejsze dwustronne formy współpracy wojskowej z Litwą i Ukrainą odbywały się na szczeblu batalionów, a nie brygady. Wiceminister poinformował też, że trwają także prace nad porozumieniem technicznym dotyczącym trójnarodowej brygady.

Oceniał, że po jego podpisaniu wstępna zdolność operacyjna zostanie osiągnięta do ok. sześciu miesięcy, natomiast pierwsze ćwiczenia planowane są w listopadzie.

Umowę o utworzeniu wspólnej, trójnarodowej brygady ministrowie obrony Polski, Litwy i Ukrainy - Tomasz Siemoniak, Juozas Olekas i Walerij Heletej - podpisali 19 września ub. roku w Warszawie. Do ratyfikacji umowy przez prezydenta potrzebna jest zgoda Sejmu. Projekt ustawy o ratyfikacji Umowy między Rządem Republiki Litewskiej, Rządem Rzeczypospolitej Polskiej i Gabinetem Ministrów Ukrainy o utworzeniu wspólnej jednostki wojskowej, przygotował rząd.

PAP

DIE 28 NATO-MITGLIEDSSTAATEN



„Szpica” NATO będzie rozmieszczona w Polsce

Pierwsze ćwiczenie z rozmieszczenia tymczasowych sił natychmiastowego reagowania NATO (tzw. Szpicy) odbędzie się w Polsce, między innymi na poligonie w Żaganiu – donosi Polska Agencja Prasowa.

Według informacji PAP szkolenie, obejmujące rozlokowywanie tymczasowych jednostek reagowania w Polsce miało się odbyć w czerwcu. Omawiane doniesienia pokrywają się z informacjami ujawnionymi wcześniej przez resort obrony Republiki Federalnej Niemiec, odnośnie planów ćwiczenia rozmieszczenia 371 batalionu zmechanizowanego, stacjonującego w Marienbergu.

Niemcy zaznaczyli, że pierwsze szkolenie z alarmowania elementów „szpicy” ma się odbyć w kwietniu, a

włącznie z rozmieszczeniem wojsk – właśnie w czerwcu. Do tymczasowych jednostek natychmiastowego reagowania NATO włączono także m.in. norweski batalion Telemark oraz jednostki holenderskie. Polska zadeklarowała wydzielenie m.in. batalionu czołgów Leopard 2, z jednostki podlegającej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej stacjonującej w Żaganiu.

Należy zaznaczyć, że w czerwcu na poligonie w Drawsku Pomorskim będą się również odbywać manewry Saber Strike, z udziałem przedstawicieli Wojska Polskiego, a także m.in. żołnierzy z USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji. Jednocześnie w rejonie Morza Bałtyckiego ma mieć miejsce wielonarodowe ćwiczenie Baltops.

Sojusz Północnoatlantycki podjął decyzję o ustanowieniu na 2015

rok tymczasowych sił natychmiastowego reagowania (VJTF) w oczekiwaniu na sformowanie docelowej jednostki, która ma osiągnąć wstępną gotowość bojową w 2016 roku i pełną w 2017 roku.

W „szpicy” będą brać udział jednostki lądowe wielkości brygady, wspierane przez siły morskie, lotnicze i specjalne. Przewiduje się, że dyżur oddziałów w zreformowanych Siłach Odpowiedzi NATO będzie trwał łącznie 3 lata, z czego w ciągu drugiego roku wielonarodowa brygada będzie pełnić rolę VJTF – jednostki o najwyższej gotowości. Łącznie NATO Response Force mają składać się z trzech połączonych brygadowych zespołów bojowych wraz z elementami wsparcia, w tym siłami lotniczymi, morskimi i specjalnymi.

Kremłowski ślad w Państwie Islamskim

Co łączy rosyjskie służby specjalne ze zwolennikami islamskiego radykalizmu? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nic, oprócz nienawiści do NATO, Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. A jednak kremłowskich strategów i islamskich fundamentalistów jednoczy nie tylko wrogość wobec wspólnego przeciwnika. W wielu przypadkach istnieje ścisły związek między działaniami muzułmańskich terrorystów i strategią rosyjską w stosunku do zachodniej cywilizacji.

Terroryzm




**Włodzimierz
Iszczuk**
Redaktor

Po masakrze w wydawanym w Paryżu francuskim tygodniku satyrycznym „Charlie Hebdo” niektórzy obserwatorzy sugerowali, że atak terrorystyczny mógł być zorganizowany przy pomocy rosyjskich służb specjalnych. W mediach pojawiły się sugestie, że Putin napędza chaos społeczny we Francji, by odwrócić uwagę świata od wojny na Ukrainie, a w dalszej perspektywie, by umożliwić dojście do władzy swoim marionetkom z Frontu Narodowego.

Początkowo wersja o tym, że za czynami radykalnych

islamistów kryją się działania Moskwy, wydawała się jedną z najbardziej kuriozalnych, a jednak wkrótce nastąpiły wydarzenia, które pokazały, że jest ona całkiem prawdopodobna.

Niedługo po tragedii 20 stycznia 2015 roku na południu Francji zatrzymano pięciu Rosjan (Czeczenów będących obywatelami Rosji) pod zarzutem planowania ataku terrorystycznego. Nieco wcześniej europejskie media przekazały informację o tym, że tzw. ludowy gubernator Noworosji Paweł Gubariew oznajmił, iż za zamachami w Paryżu stoi szef Republiki Czeczeńskiej Ramzan Kadyrow. Ten ostatni rzekomo chwalił się, że wynajął Algierczyków, którzy mieli dokonać zamachu na redakcję tygodnika. Co więcej, w lutym 2015 roku francuskie służby specjalne ponownie zatrzymały sześciu Rosjan pochodzenia czeczeńskiego pod zarzutem organizowania rekrutacji bojowników dla terrorystycznego Państwa Islamskiego.

Wszystkie te wydarzenia świadczą na korzyść hipotezy, że to właśnie Rosja może stać za zamachami we Francji. Gdyż infiltracja kaukaskich bojowników przez FSB i rosyjski wywiad wojskowy (GRU) jest dobrze znana ekspertom zajmującym się rosyjskimi służbami specjalnymi.

Dowodem na to są fakty z biografii znanych dowódców polowych Czeczeńskiej Republiki Iczerii. Istnieją niezaprzeczalne świadectwa, że Szamil Basajew i Rusłan Gielajew byli agentami GRU i walczyli u boku Rosjan w czasie wojny gruzińsko-abchaskiej. Nikt też nie może kwestionować stwierdzenia, że na początku lat 90. ubiegłego stulecia wielu czeczeńskich bojowników zostało zwerbowanych przez rosyjski wywiad wojskowy GRU.

Stało się to w momencie, gdy przy biernej postawie rosyjskich służb specjalnych tworzyła się antygruzińska Konfederacja Górskich Narodów Kaukazu. Jej lokomotywa, według planów kremlowskich strategów, miała być Czeczeńska Republika Iczerii. Później wskutek licznych konfliktów społecznych i narodowościowych rosyjski Sztab Generalny stracił kontrolę nad sytuacją i częściowo utracił wpływ na swoich agentów. W wyniku tego wybuchły dwie krwawe wojny na Kaukazie.

Wówczas rosyjskie służby specjalne skorzystały ze swoich agentów, by zniszczyć czeczeński ruch narodowyzwoleńczy. Znaczna część agentów GRU i FSB stworzyła odłam radykalnych islamistów – wahabitów. W rezultacie Rosja zrealizowała swój cel: czeczeński demokratyczny ruch oporu został podzielony, osłabiony i skompromitowany w oczach społeczności międzynarodowej.

Później ten sam scenariusz był urzeczywistniany w Syrii. Demokratyczne siły powstańcze straciły wpływ, podczas gdy radykalni islamiści podnieśli głowę. Zachód odwrócił się od syryjskich powstańców i w konsekwencji Putinowi udało się uratować reżim krwawego dyktatora Baszara al-Asada. Jednocześnie powstało brutalne terrorystyczne Państwo Islamskie w Iraku i Lewancie. Nawiasem mówiąc, w tej operacji specjalnej uczestniczyli ci sami czeczeńscy wahabici.

Oczywiście, nie ma powodu, by przypuszczać, że Moskwa kontroluje wszystkich bojowników z Państwa Islamskiego, ale rosyjscy agenci mogą wpływać na decyzje tej terrorystycznej organizacji. I choć potencjalnie Rosja też może stać się obiektem ataku Państwa



Islamskiego, jednak mistrzowskie manipulacje rosyjskich służb specjalnych mogą przekierować agresję bliskowschodnich wahabistów na państwa Zachodu, przede wszystkim na USA i UE. Przecież czeczeńscy rebelianci, wśród których może być sporo agentów rosyjskich służb specjalnych, odgrywają bardzo ważną rolę w terrorystycznym Państwie Islamskim. Zdecydowana większość islamistów nawet nie domyśla się tego, lecz przywódca Państwa Islamskiego Abu Bakr al-Baghdadi może być po prostu ślepym narzędziem w rękach kremlowskiego dyktatora, który walczy o upadek Unii Europejskiej.

Nawiasem mówiąc, człowiek, który osobiście zna Putina, ostrzegął, że rosyjski przywódca może zaatakować państwa europejskie rękami radykalnych islamistów. Jesienią 2014 roku były doradca Putina Andriej Iljarionow w „Gazecie Polskiej” powiedział: „Front IV wojny światowej nie ogranicza się do przestrzeni postsowieckiej, ale przesunął się na obszar Europy Środkowej i Zachodniej. I zarówno »zielone ludziki«, jak i te pieniądze, jeszcze się Europejczykom dadzą we znaki. Nie wykluczam, że może to nastąpić jeszcze tej zimy lub wiosny przyszłego roku, i to w formie, której Europa wcale się nie spodziewa. Ponieważ wpływy Kremla nie kończą się na znanych politykach, ale są też silne w pewnych środowiskach czy ruchach politycznych, których Europa nie traktuje z należytą uwagą. To się zmieni, kiedy na początku 2015 roku rozpocznie się kolejna islamska wiosna. Tylko tym razem nie w krajach arabskich, lecz w Europie. Celem będzie polityczny paraliż Europy. Do tego stopnia, by nie była w stanie przyjść z pomocą zaatakowanym krajom w przestrzeni postsowieckiej”.



MAPA

Terytorium kontrolowane przez Państwo Islamskie

”
Abu Bakr al-Baghdadi może być po prostu ślepym narzędziem w rękach kremlowskiego dyktatora

ciwko USA i UE. Przez całe dziesięciolecie Rosja prowokowała nastroje antyameerykańskie w różnych częściach świata islamskiego.

Rosyjscy imperialiści nie mogą wybaczyć Stanom Zjednoczonym tego, że po II wojnie światowej nie pozwoliły stalinowcom okupować całej Europy. Ponieważ uznawane przez Moskwę za głównych wrogów NATO i USA wciąż powstrzymują ekspansję Rosji w kierunku zachodnim i południowym, ta pragnie rewanżu i zemsty za klęskę w zimnej wojnie. Z tego powodu uznaje za sojuszników wszystkich, którzy osłabiają globalną dominację Zachodu, w tym barbarzyńskie Państwo Islamskie. W konsekwencji zwiększenie strefy niestabilności na Bliskim Wschodzie może być jednym z elementów planu globalnej destabilizacji, realizowanego przez rosyjskie służby specjalne w celu obalenia istniejącego porządku światowego.

Po stronie zła.

Rosjanie walczą w ISIS!

„The Independent” podaje, że już co najmniej 800 najemników z Rosji walczy po stronie Państwa Islamskiego (ISIL). MSZ Rosji potwierdza, że wśród islamskich terrorystów są obywatele rosyjscy.

Rosyjskim terrorystom w Syrii płacą znacznie lepiej niż w Donbasie – pisze kresy24.pl.

Wiceminister spraw zagranicznych Michaił Bogdanow potwierdził, że wie o „kilkudziesięciu Rosjanach” w armii islamistów. „Nie jest tajemnicą, że Rosja jest obecnie czwartym co do liczebności źródłem kadr dla bliskowschodnich terrorystów, po Tunezji, Arabii Saudyjskiej i Maroku” – czytamy na kresy24.pl.

Przez islamskich terrorystów werbowani są oficerowie i żołnierze, także dziennikarze, lekarze, informatycy, technicy i inżynierowie.

- Jestem więcej niż pewien, że struktury Państwa Islamskiego działają w naszym kraju. Islamiści płacą świetnie. Często oferują informatykom, inżynierom i dziennikarzom pracę przez inter-



net, bez ruszania się z Rosji, albo na terenie jakiegoś bardziej spokojnego islamskiego kraju. Jest to atrakcyjne szczególnie dla tych rosyjskich muzułmanów, którzy nie identyfikują się z Rosją – mówi cytowany przez kresy24.pl rosyjski arabista prof. Efim Rewzan.

W Rosji bagatelizowano do tej pory wojnę na Bliskim Wschodzie, podkreślając antyamerykański charakter ISIL. Zaczęto się niepokoić dopiero w momencie gdy terroryści zapowiedzieli, że „wyzwolą dla Allah Czeczenię i Kaukaz”.

Cel muzułmanów: Europa

Państwo Islamskie chciało zaatakować europejskie konsulaty

Państwo Islamskie planowało rozpocząć ofensywę na państwa europejskie i USA. Pierwszym celem miały być konsulaty znajdujące się w Turcji.

Władze Turcji poinformowały o planach zamachów na konsulaty krajów europejskich, USA i Sy-

rii, znajdujących się w Stambule. Wywiad turecki odkrył, że grupy dżihadystów przygotowywały tego typu ataki.

Celem fanatyków spod znaku półksiężyca miały być w pierwszym rzędzie konsulaty Francji i Belgii. Napisał o tym turecki dziennik Daily Sa-

bah. Zdaniem gazety bojownicy Państwa Islamskiego przeprowadzili akcję rozpoznawczą także w wielu innych konsulatach. Podając się za osoby proszące o wizy, weszli do budynków, starając się odkryć słabe punkty ich zabezpieczeń ochronnych.

FLC/pch24.pl

CYBORGI: Bronimy całej Europy

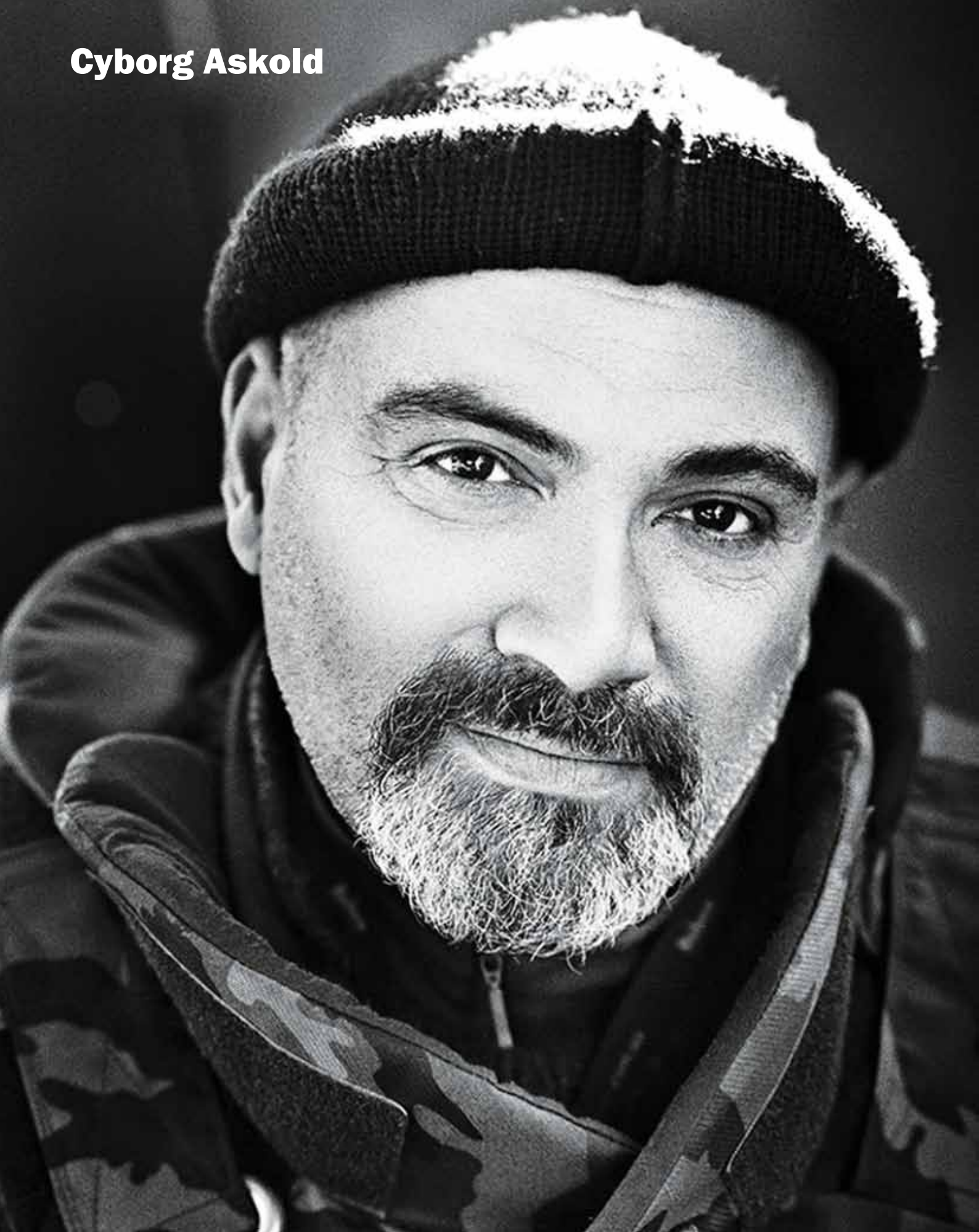
Wojna



242 dni

Lotnisko donieckie stało się symbolem oporu i nadludzkiej siły komandosów nazywanych „cyborgami”. Epopeja bohaterskiej obrony strategicznie ważnego bastionu Europy trwała osiem miesięcy. To dłużej niż obrona Stalingradu w czasie II wojny światowej. Historia bohaterskiej walki „cyborgów” zapisała się złotymi zgłoskami w dziejach świata.

Cyborg Askold



Rosyjską agresję trzeba powstrzymać



Na Wschodzie Ukrainy toczy się wojna o przyszłość Europy. Putinowska Rosja pragnie wskrzesić eurazjatyckie imperium przemocy i kłamstwa. Zdradliwi Rosjanie chcą narzucić światowi układ, w którym wolność i prawa człowieka staną się pustymi sloganami. Na drodze eurazjatyckich barbarzyńców na wschodnich granicach cywilizacji europejskiej stanęli Ukraińcy, którzy wytrwale walczą z przeważającymi siłami wroga.



Włodzimierz Iszczuk

Redaktor

Jednym z bastionów Europy przez 242 dni było donieckie lotnisko. Broniła go garstka ukraińskich żołnierzy, nazywanych „cyborgami”. Ich bohaterska obrona trwała dłużej niż bitwa stalingradzka i weszła już do historii najnowszej Ukrainy i Europy. Lotnisko w

Doniecku stało się symbolem odwagi i hartu ducha obrońców cywilizacji europejskiej. Proponujemy czytelnikom rozmowę redaktora naczelnego czasopisma Włodzimierza Iszczuka z Askoldem, jednym z legendarnych cyborgów.

– Ukraińskie cyborgi za życia stały się legendą. Bohaterska obrona donieckiego lotniska będzie jednym z najbardziej przejmujących epizodów w historii najnowszej Ukrainy i Europy, niezależnie od tego, jak ta wojna się skończy. To fakt.

Proszę opowiedzieć o sobie i o tym, jak pan się znalazł w legendarnej żytomierskiej 95 brygadzie powietrznodesantowej.

– Nazywam się Walery Loginow, pseudonim Askold. Jestem oficerem. W 1990 roku ukończyłem wyższą szkołę wojskowo-polityczną. Dla tego honor oficera, miłość do Ojczyzny i swojego narodu nie są dla mnie pustymi sloganami. Gdy na Ukrainie wybuchła rewolucja godności, całym sercem popierałem eurointegracyjne aspiracje Ukraińców. Razem z synem byłem na Majdanie. Brałem udział w starciach na ulicy Hruszewskiego.



nych 1 stopnia Jurija Olefirenkę, który mimo wieku, odpowiedział na głos serca i przyłączył się do walki o wolność i honor Ojczyzny. Niestety, niedawno się dowiedziałem, że bohaterstwo zginął pod Mariupolem, osłaniając swoim ciałem podwładnych.

- Jakie zadania wykonywał pana oddział na początku operacji antyterrorystycznej?

- Do strefy działań bojowych przyjechałem 2 września i dosłownie tej samej nocy udałem się z moim pierwszym konwojem do Artemowska. W tym momencie w kompanii zostało 45 żołnierzy z 81 i siedem transporterów opancerzonych z dziesięciu. W ciągu całego lata nasz oddział eskortował konwoje. Wtedy była to najtrudniejsza praca, jedno z najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych zadań. Było duże ryzyko wpadnięcia w zasadzkę.

W bazie pod wyzwolonym Słowiańskiem odbywaliśmy intensywne szkolenia bojowe, nasz oddział się integrował. Codziennie strzelaliśmy z różnych rodzajów broni (z wyjątkiem ciężkiej). Harmonogram dnia nie był ustalony, również czas na sen wypadł w różnych godzinach. W ten sposób przygotowaliśmy się do realnej sytuacji na pierwszej linii frontu.

Na początku maja dwie osoby z pierwszego batalionu naszej brygady zginęły. Były to pierwsze ofiary na smutnej liście poległych braci żołnierzy. Już 13 maja straciliśmy chłopaka

Po wtargnięciu wojsk rosyjskich na Krym zrozumiałem, że nie mogę obserwować wydarzeń z boku. Tak, byłem pełen energii, chciałem działać, bronić Ojczyzny z bronią w ręku.

Jestem przekonany, że dla każdego oficera wojna – zwłaszcza w obronie Ojczyzny – jest szczytem kariery wojskowej. To sens całego życia żołnierza profesjonalisty. Coś, do czego oficerowie przygotowują się przez wiele lat. Dlatego 1 marca 2014 roku udałem się do WKU. A dziesięć dni później o godzinie 9 rano byłem już na miejscu zbiórki razem z pozostałymi ochotnikami. W taki sposób wróciłem do mojej jednostki, do żytomierskiej 95 brygady powietrznodesantowej. W ciągu miesiąca odbyliśmy szkolenie. Poznaliśmy się i nauczyliśmy się działać w oddziale.

Zaraz na początku powiedziałem chłopakom, że musimy sobie zdać sprawę z odpowiedzialności, jaka spadła na nasze barki, gdyż jesteśmy powołani, by bronić kraju przed agresorem. Dlatego powinniśmy się stać jedną rodziną, bractwem bojowym, przyjaznym, zgranym zespołem. Przecież w realnych warunkach bojowych w oddziale nie liczą się formalności, stanowiska czy godności, ważne są cechy osobiste, moralne i zawodowe żołnierzy. A więc bez miłości, przyjaźni, koleżeństwa i wzajemnej pomocy nie da się stworzyć skutecznego oddziału bojowego.

Byłem najstarszy w batalionie, także w korpusie oficerskim. Dlatego miałem wobec chłopaków postawę ojcowską. Nawiasem mówiąc, oddział dobrze się wspinał. Żołnierze różnili się temperamentem, wychowaniem i kulturą, ale każdy z nich w warunkach bojowych pokazał swoje najlepsze cechy. Szczerze mówiąc, takich ciepłych stosunków międzyludzkich, jak na wojnie, przedtem nigdzie nie widziałem. Właśnie na wojnie poznałem wielu ciekawych ludzi, m.in. legendarnego oficera sił specjal-



ków z naszej kompanii. Ośmiu żołnierzy, w tym czterech z mojego oddziału, wpadło w zasadzkę pod Dobropolem koło Doniecka. Był z nimi kapitan Wadim Zabrocki. Po tych dwóch stratach stało się jasne, że wszystko jest na serio i że rzeczywiście jesteśmy na wojnie.

W tym czasie terroryści z reguły atakowali naszych żołnierzy, chowając się za cywilów. Nie mogliśmy w odpowiedzi otwierać ognia. Ale to właśnie nasza 95 brygada jako pierwsza zastosowała skuteczną taktykę, co pozwoliło separować ludność cywilną od rosyjskich sił specjalnych. Dzięki stanowczości naszego dowódcy, pułkownika Michała Zabrodskiego, jako pierwsi spośród jednostek wojskowych rozpoczęliśmy rozprawę z terrorystami.

- Proszę powiedzieć, jakie było nastawienie ludność cywilnej w tamtym okresie do operacji anty-terrystycznej?

- Warto przypomnieć sobie w tym miejscu jedną pouczającą historię, która charakteryzuje stosunek ludności cywilnej do naszych żołnierzy. Jest to historia śmierci Tarasa Szpiganiewicza, dwudziestoletniego młodzieńca z mojej kompanii. Wydarzyło się to w miejscowości Górskie w rejonie donieckim.

Zasadzka, w którą wpadł Taras, była klasyczna. Separatyści unieszkodliwili pierwszy transporter opancerzony, po czym zajął się ogniem samochód z amunicją. Żołnierze eskortujący konwój wyskoczyli z maszyn, zajęli obronę okólną i rozpoczęli walkę. Taras Szpiganiewicz, kierujący transporterem, i Sergiusz, celowniczy karabinu maszynowego dużego kalibru, zostali w płonącej maszynie bojowej, do ostatniej chwili osłaniając grupę.

Odlamki granatu ciężko raniły Tarasa w rękę. Po drugim wybuchu został poważnie ranny w nogę. Celownicy, też ranny, ryzykując życiem, pod ogniem przeciwnika zdołał wyciągnąć Tarasa przez górny luk na zewnątrz i odciągnąć go spod ostrzału. Odchodząca grupa żołnierzy próbowała ukryć się w jednym z gospodarstw. Zobaczywszy dwie kobiety, chłopaki poprosili o wodę dla rannych, jednak te odmówiły. I jeszcze zawołały gospodarza ze słowami: „Wania, Wania! Patrz, Chocholy przyszli!”. Wania podszedł, rozmawiając przez telefon



komórkowy: „Tak, tak, są już tutaj! Przyjdźcie po nich!”. Takie nierzadko było nastawienie ludności cywilnej na wschodzie Ukrainy.

Nie oznacza to jednak, że większość mieszkańców Donbasu jest prorosyjska. Z naszych obserwacji wynika, że na początku konfliktu rosyjską agresję przeciwko Ukrainie popierało nieco ponad 30 procent ludności. Stanowisko zdecydowanej większości było pasywne: „moja chata z kraja”. Ale to, że terrorystów wspiera wielu ludzi w Donbasie, to prawda. Przypadek z moimi kolegami to potwierdza.

Należy pamiętać, że stalinowcy wytępiłi Ukraińców represjami, Wielkim Głodem. Na uwolnione przez rdzennych mieszkańców tereny przesiedlali kryminalny, zdeklasowany, prorosyjski motłoch. Właśnie to było prawdziwą przyczyną nastrojów prorosyjskich na wschodzie Ukrainy.

Trzeba też uwzględnić skutki rosyjskiej propagandy. Większość prorosyjsko nastawionych mieszkańców Donbasu można zapewne określić jako ofiary wojny informacyjnej. Ponieważ telewizja Rosji i tzw. DNR dosłownie oślepia miejscowych według sprawdzonych goebbelsowskich wzorów: „Im większe kłamstwo, tym ludzie łatwiej w nie uwierzą”. Niestety, brakuje im krytycznego stosunku do napływających informacji.

- Jak pan się znalazł w okolicy donieckiego lotniska?

- Pewnego dnia, w październiku, przyszło polecenie, aby przenieść nasz oddział. Kilka dni przed wyjazdem ciągle przygotowywaliśmy się do wymarszu. Chociaż wszyscy się domyślali, dokąd pojedziemy, jednak informacji o ostatecznym miejscu przeznaczenia nie ujawniano.

Wyjechaliśmy w nocy. Konwój prowadził zastępca dowódcy Anatolij, ps. Kupol, ja byłem dowódcą transportera opancerzonego, który zamykał konwój. Siedziałem na zewnątrz i przemarszłem do szpiku kości. W końcu dojechaliśmy do wsi Pieski, znajdującej się na pierwszej linii obrony, w okolicy lotniska na zachodnich obrzeżach Doniecka. Znaleźliśmy się tam w prawdziwych warunkach bojowych. Miejscowość ta była główną bazą obrońców donieckiego lotniska, prawym skrzydłem jego obrony. Od utrzymania jej zależało życie naszych chłopaków w terminalach. W tamtym czasie oprócz nas w Pieskach stacjonowały też 93 i 79 brygady, Ochotniczy Korpus Ukraiński, Prawy Sektor i batalion OUN. Moja grupa pancerna rozlokowała się na północnym skraju wsi, w punkcie zlokalizowanym najbliżej lotniska.

Pamiętam tamten dzień jak dziś. Pogoda była słoneczna. Idyllę zakłócił ostrzał artyleryjski. Pierwsze



eksplozje systemu Grad nastąpiły w odległości kilkudziesięciu metrów. Byłem jedynym oficerem w grupie pancernej. Bezpośrednio z chłopakami. Dlatego natychmiast podjąłem dowodzenie oddziałem i dość szybko rozlokowałem ludzi i sprzęt w budynkach, które osłaniały nas przed ogniem artyleryjskim. Właśnie w tym momencie uświadomiliśmy sobie, że toczy się prawdziwa wojna. Wojna z zastosowaniem ciężkiej artylerii. Z czymś takim jeszcze nie mieliśmy do czynienia.

- Czy szybko pan się przyzwyczaił do warunków bojowych?

- Do mojego pierwszego ataku na pozycje terrorystów w okolicy wieży kontrolnej lotniska ruszyłem transporterem opancerzonym, w którym jeszcze w lipcu dosłownie żywcem spłonął jeden z naszych chłopaków Aleksander Goliczenko. Wtedy granat RPG przeszył na wylot opancerzenie, Sasza doznał poważnych obrażeń, miał poparzone 80 proc. ciała. Dowódcą maszyny był wówczas Siergiej Babski, który stracił oko i miał poparzone 40 proc. ciała. Nawiasem

mówiąc, dwa tygodnie temu Siergiej wrócił z USA, gdzie odbywał leczenie i rehabilitację. Nie będę się zagłębiał w szczegóły tej operacji, powiem tylko, że postawione zadanie zostało przez nas wykonane.

Było to niezapomniane uczucie, gdy szliśmy do walki, zdając sobie sprawę z tego, że bronimy naszego kraju przed agresorem. Największa motywacja. Obudził się w nas instynkt obrońcy. Instynkt wojownika, właściwy dla każdego normalnego faceta. Uczucie było potężne i romantyczne. Czulem chłód w pierśsiach, całkowity brak emocji, spokój i skupienie.

Dobę później mój celowniczy BTR-a, dwudziestopięcioletni chłopak Artur Siłko został śmiertelnie ranny i zmarł na moich rękach. Zamknąłem mu oczy i przygotowałem do przewiezienia na tyły. Po dwóch miesiącach, 6 grudnia, trzymałem na rękach córeczkę Artura, roczną Karinę. Śmiała się, szarpiać mnie za brodę, ja też się uśmiechałem, ale w duszy czulem ból. Mój syn też ma na imię Artur i od samego początku traktowałem tego chłopaka jako mojego syna.

- Wojna to poważny wstrząs dla człowieka. Czy odczuwał pan strach?

- Zarówno moralnie, jak i psychologicznie byłem przygotowany do wojny. Być może dlatego, że jestem wierzący. Przed wyjazdem na pierwszą linię frontu całkowicie oddałem się w ręce Pana i zawierzyłem Mu. Była to głęboka wewnętrzna pewność, że Pan Bóg ma plan i powinienem przyjąć Jego wolę. Wtedy się uspokoiłem. Wiedziałem, że cokolwiek się stanie, będzie to wola Pana. Kiedy uświadomiłem to sobie, poczułem się lekko. Nie było strachu.

- Był jednak instynkt samozachowawczy.

- Tak, był instynkt samozachowawczy, kiedy trzeba było chronić życie w czasie ostrzałów, lecz nie był to strach. Była to całkowita mobilizacja wszystkich sił ludzkich, aby uchronić życie w warunkach ekstremalnych.

Aby potwierdzić moje słowa, mogę opowiedzieć historię o mojej reakcji na ostrzał ciężkiej artylerii, jaki przeżyłem tuż po przybyciu na miejsce. Był to drugi ostrzał tego dnia.

Rozpoczął się, kiedy stałem na transporterze opancerzonym. Pierwszy pocisk 150 mm z działa samobieżnego trafił w budynek kotłowni w pobliżu. Wyraźnie widziałem eksplozję, lecącą cegłą z uszkodzonego budynku. Zareagowałem natychmiast. Dosłownie dałem nura głową w dół do łuku maszyny. Błyskawicznie. Co ciekawe, o nic nie zaczępiłem, chociaż w normalnych warunkach wleźć do środka w pełnym ekwipunku jest dość trudno. Drugi pocisk zagwizdał mi nad głową i spadł w odległości mniej więcej 30 metrów, eksplozję obserwowałem już przez tripleks w maszynie. Po raz kolejny zdałem sobie sprawę, że jesteśmy na wojnie i że przeciwnik stara się nas zabić. Na szczęście, celujący nieprzyjaciel zmienił współrzędne ostrzału.

Wróg systematycznie ostrzeliwał nasze pozycje. Ze względu na charakter tych ataków można było powiedzieć, kto strzelał – separatyści czy regularne wojska rosyjskie. Separatyści ostrzeliwali nas przeważnie z miotaczy min 70 mm. Z reguły wykonywali w naszym kierunku 20 serii i zmieniali pozycję. Nauczyliśmy się ich skutecznie neutralizować. Ledwo zaczęli ostrzelać, natychmiast tłumiliśmy ich ogniem. Miałem dobrego obserwatora, bez pudła odkrywałem punkty ogniowe przeciwnika z AGS-17 Płomień (radziecki granatnik automatyczny). Była to moja ulubiona broń. Po krótkiej serii strzałów dostosowujących pozostałe 25 kierowałem prosto do celu. W ten sposób tłumiliśmy stanowiska moździerzowe, w tym stanowisko AGS przeciwnika, który próbował konkurować ze mną.



Pewnego razu udało nam się zlikwidować dwie profesjonalne grupy snajperskie, które przedostały się do strefy neutralnej i urządziły polowanie na naszą grupę wywiadowczą. Po tym zdarzeniu snajperzy tej klasy na naszym terenie się już nie pojawiali. Skutecznie też zlikwidowaliśmy blok-post Kozaków dońskich, który znajdował się w pobliżu. W wyniku naszego ostrzału straty przeciwnika wyniosły 2 zabitych i 4 rannych. Dowiedzieliśmy się o tym po przechwyceniu rozmów separatystów.

- Bardzo dobrze pamiętam moment, gdy po wielu nieudanych szturmach jeden z separatystów w sieci społecznościowej nazwał

obrońców donieckiego lotniska „cyborgami”. Wtedy media i sieci społecznościowe dosłownie wybuchły i właśnie to dało początek legendzie o odważnych żołnierzach ukraińskich.

- Kiedy byliśmy tam, nie znaliśmy tej historii. Żołnierze na pierwszej linii frontu pozostają w izolacji informacyjnej. Tam, pod Doniekiem, mogliśmy tylko oglądać telewizję separatystów z tzw. DNR. O tym, że cała Ukraina nazywała nas „cyborgami”, dowiedzieliśmy się dopiero od wolontariuszy i dziennikarzy, którzy do nas przyjeżdżali. To słowo stopniowo weszło do naszego słownika.

- Proszę opowiedzieć trochę więcej o tym, jakie wrażenie sprawia przeciwnik. Co motywowało tych ludzi? Czy można ich nazwać przeciwnikiem godnym szacunku?

- Na początku naszym głównym przeciwnikiem były tzw. oddziały ochotnicze. Zwłaszcza oddział „Sparta”, któremu dowodził terrorysta „Motorola”, oraz „Somali” dowodzony przez „Giwiego”. W oddziałach tych było wielu najemników z Rosji, nie mniejszą grupę stanowili mieszkańcy Donbasu. Ich poziom wyszkolenia bojowego był niewysoki. Między różnorakimi oddziałami separatystów bardzo często dochodziło do konfrontacji i nieporozumień, zdarzało się nawet, że strzelali do siebie. Po stronie terrorystów walczyli też najemnicy z Kaukazu – kadyrowcy.





Regularne oddziały rosyjskiej armii też brały udział w działaniach bojowych. Głównie była to obsługa artyleryjska oraz załoga czołgów. Umiejętności profesjonalisty są zauważalne. Na przykład w czasie ostrzałów artyleryjskich ich ogień jest prowadzony precyzyjnie. Zdarzało się, że rosyjscy czołgiści podjeżdżali prosto do terminalu i prowadzili ogień z bliska. Jeden czołg jechał nawet wzdłuż fasady terminalu, strącając lekkie konstrukcje, by oczyścić sektor strzelania. Po naszej stronie spłonęła żywcem niejedna załoga czołgu, zanim udało nam się wyeliminować rosyjskich czołgistów.

Ogólnie rzecz biorąc, nasza artyleria działała nie mniej skutecznie, likwidując piechotę separatystów na podejściach do terminali lotniska. Zdarzało się, że mimo potężnego wsparcia ogniowego separatystom udawało się przedostać do środka i wtedy dochodziło do walki wręcz. Donieckie lotnisko niejednokrotnie było atakowane przez elitarne rosyjskie siły specjalne, które ponosiły kolosalne straty w tych walkach. Były dni, kiedy stary terminal przechodził z rak do rąk. Przeciwnik nie żałował ludzi i gnał ich niemal na rzeź. Bardzo wielu rosyjskich specnazowców zginęło na donieckim lotnisku.

- Straty okupanta na donieckim lotnisku były bardzo poważne. Według mnie stosunek strat może być określany jako 1:50. Kiedy zbliżał się dzień urodzin Putina, terroryści stawiali na głowie, byleby zrobić mu prezent w postaci zdobycia donieckiego lotniska. Wtedy dosłownie w ciągu kilku dni zniszczyliśmy około tysiąca terrorystów. Ich taktyka była prymitywnie głupia. Nacierali dwiema kolumnami, nie żałując ludzi.

Żeby czytelnicy mieli pojęcie o moralnych cechach terrorystów, opowiem jedną historię. W dzielnicy mieszkalnej Krasnoarmiejska postawili miotacz min i zaczęli prowadzić ogień w stronę pozycji wojsk ukraińskich. Podszedł do nich mieszkaniec pobliskiego budynku i zrobił uwagę, że niby po co to robicie, narażacie ludność cywilną na niebezpieczeństwo. Na co dowódca terrorystów odpowiedział strzałem z pistoletu w twarz cywila. Takich historii można opowiadać dużo, bardzo dużo. To tylko jeden z licznych przykładów okrucieństwa separatystów.

Separatysty dobijają rannych, bardzo rzadko biorą naszych żołnierzy do niewoli. Jeżeli to się zdarza, niesamowicie się wtedy nad nimi znęcają, biją i poniżają. Jednym z takich przykładów jest „parada” jeńców – separatysty poprzebieżeli ukraińskich żołnierzy w cywilne łachy i prowadzili ich przy wtórze złośliwych okrzyków wściekłych tłumów ulicami Doniecka. W dodatku sami dokumentują swoje zbrodnie dokonywane w Donbasie na nagraniach, które później publikują na YouTube. Dlatego okrutne działania separatystów są uznawane za zbrodnie wojenne przez wiele organizacji międzynarodowych.

Wróg, przeciwko któremu walczymy, nie jest godzien szacunku. Jest



- Jak pan ocenia stosunek strat Sił Zbrojnych Ukrainy do prorosyjskich terrorystów?



niegodziwy, okrutny, zdradliwy, podły i całkowicie amoralny. Niestety, Kreml pozostaje wierny tradycjom okrutnej i despotycznej Złotej Ordy. Warto powiedzieć, że rzeka Kałka, nad którą odbyło się pierwsze starcie książąt Rusi Kijowskiej z ordami mongolskiego chana Batu-chana, jest dopływem rzeki Kalmius w obwodzie donieckim. Tak oto historia zatacza koło: walka cywilizacji europejskiej jest odwieczna, tylko broń nowocześniejsza.

Nawiasem mówiąc, w Rosji podjęto decyzję o wypuszczeniu z więzień stu tysięcy więźniów w tej samej chwili, kiedy w DNR i LNR ogłoszono całkowitą mobilizację, która ma objąć sto tysięcy ochotników. Zbieg okoliczności? Nie sądzę.

- Kilka tygodni przed oddaniem donieckiego lotniska, na podstawie analizy wpisów w sieciach społecznościowych i komunikatów środków masowego przekazu można było przypuszczać, że ta ukraińska forpoczta w krótkim czasie padnie. Pojawiło się wrażenie, że coś jest nie tak. Na przykład, niejasne było, dlaczego obrońcy lotni-

ska trafiali na swoje pozycje przez blok-post separatystów. Pan z kolegami widział to na własne oczy. Czy nie wydawało się to dziwne?

- To była decyzja ukraińskiego dowództwa. W owym czasie mówiono o zawieszeniu broni i nasze dowództwo nie podejmowało stanowczych działań, by poszerzyć korytarz bezpieczeństwa dla obrońców lotniska. Przy woli politycznej i determinacji dowództwa można to było osiągnąć bez szczególnego wysiłku. Nasze wojska mogły zapewnić swobodny dojazd do wieży kontrolnej na lotnisku. Mogliśmy to zrobić. Ale wydało mi się, że dowództwo miało wtedy jakieś złudne nadzieje na możliwość pokojowych porozumień z Putinem. Prawdopodobnie nie chcieli pogarszać sytuacji.

- Pan na pewno dobrze wie, w jak trudnych warunkach ukraińscy żołnierze bronili donieckiego lotniska w ostatnich dniach walki.

- W tym momencie przebywałem w Kijowskim Instytucie Neurochirurgii, gdzie wyciągano mi odłamek, ale utrzymywałem kontakt z naszymi chłopakami w terminalu, sprawdza-

łem informacje, wyjaśniałem sytuację. Jednocześnie informowałem ludzi na Facebooku o tym, co się dzieje w terminalu donieckiego lotniska. Pisałem prawdę. Nie całą – tylko tę, która nie mogła zaszkodzić naszym chłopakom. Naszym rozmowom towarzyszyły dźwięki ciągłego strzelania broni automatycznej, musiałem ponownie sprawdzać informacje, pytałem po kilka razy.

Był to bardzo ciężki czas dla obrońców lotniska. Artyleria przeciwnika do południa bez przerwy tłumiała naszą obronę. Działa bombardowały pociskami 152 mm, Grady nakrywały salwami. Czołgi prowadziły od strony „Spartaka” bezpośredni ogień. Miotacze ostrzeliwały górne piętra nowego terminalu przez dziury między kondygnacjami.

Gmach, wybudowany z nowoczesnych materiałów, był przestrzeliwany na wylot, w pionie i poziomie. Ziemia, fundamenty, każdy element konstrukcji drżały po ciężkich uderzeniach. Obiektem szczególnej uwagi separatystów była wieża kontrolna, gdzie byli nasi artylerysty celowniczy. Padł stary terminal, runęła wieża. Celność ostrzału artyleryjskiego pogorszyła się. Sytuacja komplikowała się z dnia na dzień.

- Jak chłopaki się wtedy czuli?

- Adrenalina nakręca. Strach ogarnia każdego, żyć się chce, ale świadomość zadania i odpowiedzialności – utrzymać pozycję, obronić terminal, pomóc koledze, osłonić ogniem sąsiada – biorą górę, czasami nawet wbrew instynktowi samozachowawczemu. To właśnie jest odwaga, bohaterstwo. Ciągły szum maszyn, szczęk strzałów z granatników. Dźwięk przelatujących kul, które świszczą jak wściekle pszczoły w pasie, nagły rykoszet od betonowych konstrukcji. Rozsypane, odstrzelone łuski pod nogami. Już nie swąd spalonego prochu, tylko gęsty dym przemieszany z produktami spalania trotylu. Pobliski wybuch pocisku, gęsta fala sprężonego powietrza o takiej mocy, że zwała z nóg, i grad odłamków.

W nocy w waszych domach pali się światło. A tam, w terminalu, ciemność. Noc nadchodzi znacznie wcześniej, ledwo zaczyna się zmierzchać. Każdy żołnierz jest dokładnie na swoim miejscu, w swoim



Na koniec rosyjscy terroryści wysadzili terminal. Nie było już sensu bronić lotniska. Nie było już czego bronić. Ludzie wytrzymali. Nie wytrzymał beton.

- Ostatni żołnierze, którym udało się opuścić lotnisko, mówili w mediach, że gdyby dostarczono im pomoc w postaci kilku jednostek pancernych, straty w czasie odwrotu byłyby mniejsze.

- Kiedy znajdowała się tam 95 brygada, także kiedy nasz oddział utrzymywał obronę lotniska, nie pozwalaliśmy sobie na takie sytuacje. Nawet w momencie gdy przeciwnik zajął pozycje od południa wzdłuż pasa startowego. Był to błąd naszego dowództwa, że te pozycje nie zostały zajęte przez nasze wojska.

- Kiedy obserwuję tę wojnę z boku, wydaje mi się, że gdyby nie wolontariusze, to z żołnierzami w ogóle byłoby krucho. Co pan może o tym powiedzieć?

- Wyjaśnię to na jednym wymownym przykładzie z własnego doświadczenia. Kiedy wyprowadzałem moją grupę z terminalu donieckiego lotniska, z siedmiu jednostek pancernych zostały nam tylko trzy, w tym jedna bez normalnej transmisji. Koła wszystkich maszyn były tak zniszczone odłamkami i kulami, że wracaliśmy na nienapompowanych. Rzecz jasna, żadnej prędkości nie mogliśmy rozwinąć. I tylko dzięki temu, że się znalazł

punkcie, obok innych braci żołnierzy. Oświetleniem są tylko rozbłyski wystrzałów. W ciemności błysk ognia jest wrogiem. Strzelaliśmy losowo w kierunku tych rozbłysków. Ich jest dużo i trzeba je zgasić. To nie jest gra komputerowa „Counter-Strike” czy „Call of Duty”. Tutaj wróg strzela do ciebie i twoje kule lecą, żeby zabić jego. Zabić. Albo on zabije ciebie. Trzeciej możliwości nie ma.

Nie da się przeładować tej „gry”, tak samo jak nie da się podnieść na nogi zabitego przyjaciela, z którym jeszcze przed chwilą dzieliłeś się papierosem lub łykiem wody. Przyjaciel, do którego rany kilka minut temu wpychałeś celox czarnymi od brudu palcami. Gorąca krew przylepiała się do twojej skóry. Jego ostatnie rzeźnienie, ostatnie słowo, ostatnia prośba bądź ostatnie milczenie. Jego wyraz oczu zostanie na całe życie. Spojrzenie krótkie, trwające zaledwie kilka minut albo wieczność, daną przez Boga. Taka tam w ostatnich dniach była sytuacja.

Na pierwszym piętrze nowego terminalu przechadzali się kadyrowcy, krzyczeli z radości, że przedarli się przez grad artyleryjskiego ognia, pokrywający podejścia do terminalu. Grad wybuchów i odłamków, metodycznie ostrzeliwujący rosyjską piechotę. Krzyczeli w stacjach radiowych z żądaniem posiłków. Krzyczeli do naszych chłopaków, żeby się podali, ale ci wiedzieli, że nie można się

poddawać. Kadyrowcy są wyjątkowo okrutni.

Na podziemnym parkingu też byli separatyści. Ich artyleria prawie uciłła – bali się ostrzelać swoich. Nasza artyleria na powierzchni i wyżej działała niemal bez przerwy. Nie tylko miażdżyliśmy posiłki piechoty, lecz także skutecznie „gasiliśmy” wypatrzone artyleryjskie pozycje wroga. Straty separatystów ogromne, ale dla Rosjan to nic nadzwyczajnego, styl ich życia i prowadzenia wojny nigdy nie uwzględniał takich wartości, jak życie człowieka.





przedsiębiorca Michał, który kupił 64 koła, udało nam się naprawić maszyny. Co więcej, to właśnie wolontariusze zaopatrywali nas w ciepłe rzeczy i żywność. Dlatego można powiedzieć, że tylko dzięki organizacji wolontariackim nasza armia zachowuje gotowość bojową. Niestety, państwo w tym zakresie okazało się mniej skuteczne niż społeczeństwo obywatelskie.

- Pana zdaniem, czego brakuje armii ukraińskiej do skutecznej obrony? Mobilności, koordynacji wojsk, aktualnych informacji wywiadu, skutecznej strategii, najnowszej techniki, dobrze chronionej komunikacji, skutecznego kontrwywiadu czy może czegoś jeszcze?

- Ukraińskiej armii, niestety, brakuje wszystkiego, co pan wymienił. Obecnie bardzo potrzebujemy najnowszych rodzajów broni precyzyjnej. Przede wszystkim systemów przeciwpancernych. Gdybyśmy mieli amerykańskie systemy rakietowe Javelin, skuteczniej moglibyśmy przeciwdziałać rosyjskiej agresji. Niezależnie od dostaw broni od naszych sojuszników musimy rozwijać własny przemysł obronny. Przecież Ukraina ma własne systemy przeciwpancerne, na przykład ppk Stugna. Ponadto nasza armia potrzebuje sprzętu pancernego, dronów, dobrze zabezpieczonych systemów łączności i nowoczesnych stacji wywiadu artyleryjskiego.

- Czy mimo to ukraińscy żołnierze zachowują ducha bojowego?

- Ducha bojowy naszych wojsk jest na najwyższym poziomie. I ciągle rośnie. Przecież żołnierze zdają sobie sprawę, że walczą o swój kraj. O swoich bliskich i swoje rodziny. O towarzyszy broni. O wolność, cześć i honor naszego narodu! Dlatego właśnie nasi żołnierze na donieckim lotnisku, wbrew błędom dowództwa, walczyli do końca. Obronę lotniska w Doniecku porównywano do bitwy Stalingradzkiej w czasie II wojny światowej. Wejdzie do historii Ukrainy i Euro-

py jako symbol odwagi i bohaterstwa naszych chłopaków. Żołnierze ukraińscy walczyli o honor kraju dosłownie do ostatniej kropli krwi. Dlatego ja osobiście porównuję ich do obrońców twierdzy brzeskiej, którzy spełnili swój obowiązek do końca, za cenę własnego życia.

- Czy wierzy pan w zwycięstwo?

- Zdecydowanie. Rosyjską agresję trzeba powstrzymać. Teraz i tutaj. Nie powstrzymano ich w Abchazji, Czeczenii, Gruzji. Teraz obiektem agresji stała się Ukraina. Jeżeli Ukraińcy nie zatrzymają „Wielkorusów”, ci pójdą dalej. Zagrożone są wszystkie państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Zagrożony jest cały system bezpieczeństwa europejskiego i światowego.

Potencjał i bojowy duch armii ukraińskiej wbrew błędom Sztabu Generalnego jest na dość wysokim poziomie. Naszą armię wspiera prawie cały naród ukraiński. Jeżeli społeczeństwo zmobilizuje się, będziemy w stanie powstrzymać przeciwnika i uwolnić wszystkie okupowane tereny. Bohaterstwo i wola obrońców donieckiego lotniska, którzy w ciągu 242 dni odważnie walczyli przeciwko znacznie przeważającym siłom wroga, wzbudza wiarę i optymizm. Wierzę w to, że naród ukraiński powstrzyma agresora.

Zdjęcia: Roman Nikołajew, Walery Loginow, Sergei L. Loiko



Polska potęgą

Ośrodek Stratfor opublikował raport "Decade Forecast: 2015-2025" dotyczący geopolitycznych prognoz na kolejną dekadę. Wnioski są zaskakujące, a nawet szokujące. Założony przez George'a Friedmana ośrodek prognozuje m.in. upadek geopolitycznej potęgi Rosji i dynamiczny rozwój krajów środkowoeuropejskich – z Polską na czele.





Stratfor: Rosję czeka upadek, Polskę rozkwit

Prywatna agencja wywiadu Stratfor, nazywana „cieniem CIA”, opublikowała prognozę geopolityczną na najbliższą dekadę. Amerykańscy analitycy przewidują rozpad Federacji Rosyjskiej i wzmocnienie roli Polski w Europie.

Geopolityka



Jest mało prawdopodobne, że Federacja Rosyjska przetrwa w obecnej formie – wieszczą eksperci Stratforu. Rozpad Rosji będzie spowodowany ekonomią, a przede wszystkim fiaskiem przedstawienia jej gospodarki z uzależnienia od surowców energetycznych.

„Niezdolność Rosji do przetwarzania jej zysku energetycznego na samowystarczalną gospodarkę czyni ją wrażliwą na wahania cen. Brakuje jej jakiegokolwiek ochrony przed tymi siłami rynkowymi. Biorąc pod uwagę organizację federacji, gdzie zysk w pierwszej kolejności wpływa do Moskwy, potok środków też znacznie się zmieni” – piszą autorzy prognozy obejmującej lata 2015-2025.

Rosja nie będzie w stanie utrzymać

„narodowej infrastruktury”, zwłaszcza na peryferiach. To wszystko doprowadzi ją do powtórki z historii.

„Doprowadzi to do powtórzenia doświadczenia Związku Sowieckiego z lat 80. ubiegłego wieku i Rosji z lat 90., kiedy Kreml nie był w stanie wspierać krajowej infrastruktury. Aby bronić się przed tym, regiony mogą zacząć tworzyć nieformalne i formalne autonomie. W konsekwencji więzi gospodarcze, łączące peryferie rosyjską z Moskwą, będą zanikać” – mówi się w prognozie.

FSB, której przywódcy zaangażowani są w gospodarkę, straci kontrolę nad tym, co się dzieje w kraju, nie będzie w stanie powstrzymać sił odśrodkowych, odpychających regiony w różne od Moskwy strony.

„Historycznie Rosja rozwiązywała problemy związane z wewnętrzną stabilnością przy pomocy służb specjalnych, najpierw KGB, a potem jej następczyni – FSB. Tak samo jednak jak w latach 80. XX wieku, w tej dekadzie (2015-2025 – red.) służby również nie będą w stanie powstrzymać sił odśrodkowych, odpychających regiony od Moskwy. Moc FSB osłabia obecność i zaangażowanie jej przywódców w gospodarce narodowej” – przekonują analitycy Stratfor.

Oslabianie się gospodarki będzie się więc przekładało na osłabienie FSB. Bez niej zaś nikt nie zdoła zapobiec rozpadowi Federacji Rosyjskiej, zauważa się w prognozie. Kolejne regiony rosyjskiego imperium będą dążyć do separacji.

„Możliwość dalszej kontroli przez Rosję Kaukazu Północnego będzie się zmniejszała, w Azji Środkowej nastąpi destabilizacja. Republika Karelii zapragnie powrotu do Finlandii. Nadmorskie regiony na Dalekim Wschodzie, bardziej związane z Chinami, Japonią i USA niż z Moskwą, wybiją się na niepodległość. Inne regiony niekoniecznie będą poszukiwały autonomii, lecz będzie im ona narzucana” – czytamy w prognozie agencji Stratfor.

Jednocześnie wzmocni się pozycja Polski, dla której analitycy przewidują rolę lidera co najmniej Europy Środkowo-Wschodniej, w miejsce Niemiec. Stanie się to dzięki z jednej strony stabilnemu wzrostowi gospodarczemu i mniejszemu niż w innych krajach europejskich spadkowi demograficznemu w Polsce, z drugiej zaś spowolnieniu gospodarczemu RFN.

„Polska znajdzie się w centrum wzrostu gospodarczego i zwiększenia wpływów politycznych. Zachowała jeden z najbardziej zdumiewających wskaźników wzrostu po Niemczech i Austrii. Ponadto, mimo że liczba jej ludności może się zmniejszyć, to zmniejszenie jednak najprawdopodobniej będzie o wiele mniejsze niż w pozostałych krajach europejskich. Ponieważ Niemcy przeżywają bolesne zmiany gospodarcze i ludnościowe, Polska zdywersyfikuje swoje stosunki handlowe, aby stać się dominującą siłą na strategicznym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej” – zapowiada Stratfor.

Wzrosną także polskie wpływy na

Ukrainie i Białorusi. Na wzrost znaczenia Warszawy w polityce międzynarodowej wpłynie też sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Polska stanie na czele antyrosyjskiej koalicji, która będzie jedną z dominujących geopolitycznych sił w Europie. Poza Ukrainą i Białorusią dołączą do niej inne państwa wschodnie.

„W pierwszej połowie tej dekady (do roku 2020 – red.) Polska zostanie liderem antyrosyjskiej koalicji, do której, co ważne, należeć będzie też Rumunia (...) W drugiej połowie dekady ten związek będzie odgrywał ważną rolę w zmianie rosyjskich granic i odzyskaniu utraconych terenów za pomocą środków formalnych i nieformalnych. Po osłabieniu Moskwy ten sojusz będzie wywierał dominujący wpływ nie tylko na Białoruś i Ukrainę, lecz także ruszy dalej na wschód, co przyczyni się do dalszego wzmocnienia Polski i jej sojuszników” – zapowiadają analitycy agencji.

Utrata zdolności Moskwy do wsparcia i zarządzania krajem wytworzy próżnię. „To, co będzie w tej próżni istniało, to będą już oddzielne fragmenty Federacji Rosyjskiej” – przewidują analitycy, a wtedy Polska, Węgry i Rumunia zażądają odzyskania terenów, które swego czasu oddały Rosjanom.

Prognoza Stratforu dotyczy także przyszłości Unii Europejskiej. Jak piszą jej autorzy, Unia nie będzie w stanie rozwiązać najważniejszych swoich problemów, do których należy kryzys strefy euro, niemal całkowite uzależnienie od gospodarki Niemiec oraz

wzrastające nastroje eurosceptyczne i nacjonalistyczne. W Europie powstanie kilka stref wpływów o rozbieżnych interesach geopolitycznych (Europa Zachodnia, Europa Wschodnia, Skandynawia i Wyspy Brytyjskie), które będą ze sobą współpracowały, ale na zupełnie innych zasadach.

„UE może w pewnym sensie przetrwać, jednak europejskie stosunki gospodarcze, polityczne i wojskowe będą dyktowane przede wszystkim przez relacje dwustronne lub w ograniczonym zakresie wielostronne, cechujące się brakiem poważnych celów i zobowiązań – prognozują eksperci. – Niektóre kraje mogą pozostać członkami tej zmodyfikowanej Unii Europejskiej, ale to nie ona będzie definiować Europę”.

Dziesięcioletnie prognozy Stratfor publikuje od 1996 roku. Agencja chwali się tym, iż przewidziała wiele ważnych wydarzeń, np. kryzys finansowy w Europie oraz konflikt USA z dżihadystami. Ostatnia prognoza, która ukazała się w 2010 roku, zakładała wzmocnienie nastrojów nacjonalistycznych w Unii Europejskiej, wyraźne spowolnienie chińskiej gospodarki i próby Rosji przejścia od eksportu surowców do eksportu wysokiej technologii.



Edukacyjny weekend we Lwowie

Wydarzenia



Członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie w stolicy obwodu lwowskiego zwiedzili m.in. Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orląt Lwowskich.

Na wycieczkę do Lwowa członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej pojechali w pierwszej dekadzie grudnia 2014 roku. W jej trakcie zwiedzili jedną z najstarszych nekropoli w Europie – Cmentarz Łyczakowski, gdzie oddali hołd pamięci Marii Konopnickiej, oraz zapalili znicze na Cmentarzu Orłat Lwowskich, który jest częścią Cmentarza Łyczakowskiego.

– W tym miejscu w 1918 roku swój wieczny odpoczynek znaleźli obrońcy Lwowa, między innymi dzieci, młodzież i kobiety – powiedziała dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce Irena Zagładzko. – To był kwiat lwowskiej młodzieży, która oddała życie za honor i wolność Ojczyzny. Jaś Kukawski, najmłodszy obrońca Lwowa, miał zaledwie 9 lat. 13-letni Antos Petrykiewicz został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari. 14-letni Jurek Bitschan uciekł z domu, zostawiając list ze słowami: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajduję na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, a wojska brakuje ciągle do oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy”.

W czasie walk o Lwów poległych grzebano na prowizorycznych cmentarzykach organizowanych w pobliżu poszczególnych punktów oporu, między innymi obok szkoły kadetów, szkoły im. Henryka Sienkiewicza i w ogrodzie Politechniki. Po wygaśnięciu walk nowe polskie władze Lwowa postanowiły ekshumować ciała zabitych i przenieść je na wydzielony obszar przylegający od strony Pohulanki do Cmentarza Łyczakowskiego. Sprawą zajęło się powołane w 1919 roku, z inicjatywy Marii Ciszkowej, matki jednego z poległych gimnazjalistów, товариство Страж Могиł Польских Bohaterów. Po zgromadzeniu odpowiednich funduszy w 1921 roku zorganizowano konkurs na projekt mauzoleum obrońców Lwowa, którego laureatem został student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch, uczestnik walk o Lwów.

Po zakończeniu II wojny światowej Lwów znalazł się w granicach ZSRS. Od tego czasu zaczęła się dewastacja Cmentarza Orłat. Zostały zniszczone pomniki piechurów francuskich i lotników amerykańskich. Ostatecznej zagłady nekropolii dokonano w 1971 roku za pomocą czołgów i maszyn budowlanych. To wtedy zniszczono kolumnadę i znaczną część pozostałych jeszcze grobów. W kolejnych latach pozostałości mauzoleum padły łupem wandalów.

Sytuacja zmieniła się w roku 1989, kiedy pracownicy Energopolu, polskiej firmy budującej elektrownię atomową w Chmielnickim, w sposób półlegalny zabezpieczyli i częściowo odrestaurowali Cmentarz Obrońców Lwowa.

24 czerwca 2005 roku w obecności prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i Republiki Ukrainy Wiktora Juszczuki oraz kardynałów Mariana Jaworskiego i Lubomyra Huzara odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanej nekropolii.

Uczestnicy grudniowej wycieczki złożyli na Cmentarzu Łyczakowskim hołd żołnierzom ukraińskim poległym w strefie ATO na wchodzie Ukrainy. Potem podążyli ulicami miasta. Każdy na własną rękę odkrywał Lwów.

– To było cudownie – dzieli się wrażeniami Helena Dropiewska, mieszkanka Warszawy, która dołączyła się do grupy zwiedzających. – Po raz pierwszy jestem we Lwowie, przyjechałam tu, aby spotkać się z moją koleżanką ze studiów. Czuję się tu jak w Polsce. We Lwowie poznałam wielu wspaniałych ludzi i zwiedziłam ciekawe miejsca. Podobami się to miasto, myślę że przyjadę tutaj jeszcze nie jeden raz.

Zjednoczenie Szlachty Polskiej serdecznie dziękuje kolegom ze Lwowa, członkom organizacji polonijnej „Orzeł Biały”, a zwłaszcza Antonowi Kostiukowi za ciepłe przyjęcie i troskliwą opiekę.

Wycieczki Zjednoczenia Szlachty Polskiej weszły już do tradycji – poznawania na żywo miejsc na Ukrainie związanych z Polakami i polską kulturą. W ten sposób zwiedzili już Berdyczów, Korostyszów, Radomyśl i Aleksandrię. Na wiosnę planują nowe wyprawy.

Irena Zagładzko, Alina Dębicka



Tradycje wigilijne odradzają się w Żytomierzu



20 i 21 grudnia 2014 roku odbyły się wieczerze wigilijne. Najpierw członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej, a potem uczniowie Szkoły Wiedzy o Polsce dzielili się opłatkiem, jedli tradycyjne potrawy i śpiewali stare polskie kolędy.



**Anna
Denysiewicz**

dziennikarka

Już od trzech lat Zjednoczenie Szlachty Polskiej organizuje spotkania wigilijne dla swoich członków i uczniów Szkoły Wiedzy o Polsce. W niepowtarzalnej atmosferze przy wspólnym stole kultywują oni polskie zwyczaje. W tym roku Wigilie odbyły się 20 i 21 grudnia.

W spotkaniu 20 grudnia uczestniczył ks. Jarosław Olszewski SAC z parafii pw. Miłosierdzia Bożego na Malowance. Pobłogosławił potrawy i opłatki. Następnie Wiktoria Weselska przeczytała fragment z Ewangelii według św. Łukasza. Po symbolicznym doczekaniu się pierwszej gwiazdki na niebie prezes Zjednoczenia Natalia Iszczuk złożyła wszystkim przybyłym serdeczne życzenia i rozpoczęła dzielenie się opłatkiem. Wiele z obecnych po raz pierwszy doświadczyło tego tradycyjnego polskiego zwyczaju.

Po dłuższej chwili radosnego zamieszania goście zasiedli przy wigilijnym stole. Zanim rozpoczęli wieczerzę wysłuchali opowieści o rodzajach potraw, jakie przygotowuje się na Wigilię, pasterce i innych tradycjach, które towarzyszą temu wieczorowi. Na stole nie zabrakło karpia, kapusty z rybą, pierogów z grzybami. Każdy z gości przyniósł coś ze sobą. Później rozległy się dźwięki znanych polskich kolęd: „Wśród nocnej ciszy”, „Cicha noc” i innych, śpiewanych z dziada pradziada także w Żytomierzu. „Dzisiaj w Betlejem” dzieci z szkoły polskiej ubarwiły

aranżacją ruchową. Przy dźwiękach kołęd i pastorałek spotkanie wigilijne dobiegło końca.

– Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas spotkań, składania życzeń i podziękowań Bogu za miniony rok. To okres, kiedy najmocniej odczuwamy związek z naszymi polskimi tradycjami – mówi Irena Zagładzko, dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce. – Uważam, że dzisiaj udało nam się zorganizować bardzo uroczyste, radosne i podniosłe święto. Wszystkim gościom oraz tym, którzy sprawili, że spotkanie na długo pozostanie w pamięci, pragnę przekazać najserdeczniejsze podziękowania.

Sobotnia Wigilia była także doskonałym momentem do podsumowania bieżącego roku.

Dzień później w podobnym święcie uczestniczyli uczniowie ze Szkoły Wiedzy o Polsce. Przy wspólnym stole uczyli się, jak składać sobie życzenia i dzielić opłatkiem, częstowali się ciastem przygotowanym przez ich mamy. Razem z rodzicami młodzi Polacy śpiewali kolędy. Celem spotkania było kultywowanie tradycji rodzinnych związanych z okresem świąt Bożego Narodzenia, odrodzenie szacunku do wiary przodków, poznanie symboliki wieczoru wigilijnego. Kolęda „Dzisiaj w Betlejem” tak spodobała się małym uczniom, że zaśpiewali ją kilka razy.

Pod koniec Wigilii wszyscy otrzymali obrazki św. Jana Pawła II, który też bardzo lubił kolędować. Jak tłumaczyła dzieciom ich nauczycielka, pani Anna: – Śpiew traktował jak modlitwę. Mimo że czasem był zmęczony, a później ciężko zachorował, zawsze je śpiewał. Widocznie kolędy mają taką moc. Papież Polak lubił kolędy, bo miał duszę artysty, a one są przecież wyrazem polskiego ducha.

– Z całego serca życzę wam, aby święta Narodzenia Syna Bożego stały się radosnym przeżywaniem miłości, którą znajdujemy w Jego zawsze otwartych ramionach – podkreśliła prezes Natalia Iszczuk. – Życzę wam serdecznych spotkań rodzinnych, uśmiechów na twarzy, dużo radości i szczęśliwych wspomnień, aby wasze święta były właśnie tym, czym powinny być – odrobiną ciepła w środku zimy, światłem w mroku.



Wałęsa – bohater swoich czasów



13 grudnia 2014 roku, w 33. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, w żytomierskiej kawiarni Kawomania odbył się pokaz filmu Andrzeja Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”.

P przed projekcją obrazu „Wałęsa. Człowiek z nadziei” Andrzej Wajda z 2013 roku Wiktorja Mydzyńska ze Związku Szlachty Polskiej opowiedziała o roli Lecha Wałęsy w najnowszej historii Polski. – W każdym czasie ludzie szukają swojego bohatera – mówiła. – W latach 80. ubiegłego stulecia Lech Wałęsa stał się bardzo popularny zarówno w Polsce, jak i za granicą. Wcześniej mieszkańcy Europy Zachodniej niewiele wiedzieli o Polakach, a nawet o samym istnieniu Polski. Powstanie „Solidarności” i aktywna działalność prostego elektryka Lecha Wałęsy zmieniły ten stan rzeczy. Zmusiły do mówienia o Polsce w każdym europejskim domu. To z kolei spowodowało, że Polska zaczęła być kojarzona z Wałęsą i „Solidarnością”. Elektryk z Gdańska stał się uosobieniem Polski – zaznaczyła Mydzyńska.

Oczywiście Wałęsa nie zmienił biegu historii sam. Do podpisania historycznego porozumienia między protestującymi robotnikami i rządem, zapoczątkującego demontaż systemu komunistycznego w Polsce, doszło po

kilkutygodniowych strajkach, które objęły swoim zasięgiem cały kraj.

Historia przemiany Wałęsy ze zwykłego robotnika w przywódcę wielkiego ruchu społecznego zaprezentowana w filmie pokazuje, że nie może narodzić się charyzmatyczny lider, jeśli nie ma w sobie wewnętrznego gniewu. Lider „Solidarności” nosił ten gniew w sobie od dziecka – z powodu ubóstwa, poniżenia, niesprawiedliwości. Mówił to, o czym inni tylko myśleli.

„Wałęsa. Człowiek z nadziei” to film nie tylko o życiu Wałęsy, ale także o jego otoczeniu, rodzinie, zwłaszcza o żonie Danucie, która cały czas musiała dawać sobie radę mimo kolejnych aresztowań męża, wspierać go, wychowywać siedmioro dzieci i prowadzić gospodarstwo domowe.

Widzom najbardziej spodobały się sceny patriotyczne pokazujące strajk i życie rodzinne znanego Polaka – o czym mówili po obejrzeniu filmu. Jeden z nich Andrzej Trochymenko powiedział: – To nie jest film historyczny, a przynajmniej nie tylko historyczny. Oczywiście tłem są trudne wyda-

żenia, w których Lech Wałęsa grał pierwszoplanową rolę, ale dla mnie to film o człowieku, który z potrzeby czasu stał się przywódcą, i o tym, jak to zmieniło życie jego i jego rodziny.

Pokazy znanych filmów polskich odbywają się w Żytomierzu z inicjatywy ŻOMPO Związku Szlachty Polskiej, przy wsparciu właścicieli kawiarni Kawomania. Na seanse zapraszani są wszyscy chętni. Wcześniej, 11 listopada, ŻOMPO zorganizował pokaz filmu znanego polskiego reżysera Jerzego Hoffmana „1920 Bitwa Warszawska”.

Scenariusz do „Wałęsy. Człowieka z nadziei” napisał Janusz Głowacki, znany prozaik i dramaturg, dzięki któremu dialogi są treściwe i niepozbawione elementów humorystycznych. Głowacki wyostrył charakterystyczny sposób rozmowy lidera „Solidarności”, jego prostotę skojarzeń, do których Wałęsa chętnie sięga do dziś. Robert Więckiewicz w roli Wałęsy mistrzowsko go naśladuje, nie pozwalając sobie jednak na parodiowanie przywódcy „Solidarności”.

Alina Dębicka, Anna Denysiewicz

Święci Mikołajowie są wśród nas

W Żytomierzu w ramach akcji „Święty Mikołaj idzie do małych Polaków” prezentami szczerze obdarowano nie tylko dzieci, ale też żołnierzy walczących na wschodzie Ukrainy.

Święty Mikołaj jest jednym z najbardziej znanych i lubianych świętych, i to zarówno przez katolików, jak i prawosławnych. Biskupa z Miry kochają wszystkie dzieci. Kojarzy się wszystkim przede wszystkim z zimą, prezentami i świętami Bożego Narodzenia. W dzisiejszych czasach Święty Mikołaj jest też symbolem miłości bliźniego, bezinteresownej pomocy innym oraz nieustannego obdarowywania potrzebujących.

Dzień Świętego Mikołaja zainspirował mieszkańców Żytomierza do zrobienia dobrych uczynków. W tym roku szczególnie dużo pracy miał przy pakowaniu prezentów dla ukraińskich żołnierzy, broniących ojczyzny w strefie ATO. Pomagali mu w tym wszyscy – gotowali jedzenie, zbierali ciepłe ubrania i kołdry. W obliczu zagrożenia Ukraińcy potrafią się zjednoczyć w pomocy innym, dzielić się tym, co mają, zbierać pieniądze i dary, zwłaszcza dla dzieci, których ojcowie walczą za kraj i dlatego nie mogą przyjechać na święta do domu.

Święty Mikołaj razem z miejscowymi pomocnikami wieczorem przyszedł do najmłodszych żytomierzan, by ob-

darować je słodyczami i prezentami za dobre zachowanie. Jednak żeby zasłużyć na podarunek, dzieci musiały się wykazać znajomością języka polskiego, np. wyrecytować wierszyk o Bożym Narodzeniu. Ktoś nawet zaśpiewał piosenkę o Świętym Mikołaju. W tym roku żadne z dzieci nie dostało różgi, więc nie było na co narzekać, jedynie może trochę na pogodę, bo zabrakło śniegu.

Akcja „Święty Mikołaj idzie do małych Polaków” odbywa się w Żytomierzu od czterech lat. Rozpoczyna się długo przed 6 grudnia. Przez wiele tygodni układane są listy dzieci, które trzeba odwiedzić, kupowane i pakowane są prezenty. Tuż przed przyjazdem Świętego Mikołaja wszystkie są już podpisane imionami obdarowywanych.

– Święty Mikołaj uczy nas, że powinniśmy się dzielić miłością z innymi. Powinniśmy uczyć się od niego dobroci – uważa Natalia Iwanenko, matka dzieci, które odwiedził Święty Mikołaj. – Pomaga on dyskretnie, nie oczekując niczego w zamian, warto modlić się za jego wstawiennictwem.

8 grudnia 2014 roku Święty Mikołaj zawitał także w Szkole Wiedzy o Polsce działającej przy Związku Szlachty Polskiej, gdzie został entuzjastycznie przyjęty. Nic dziwnego, przyniósł ze sobą cały koszyk czekoladowych cukierków i dzwonek. Dostarczył wszystkim wiele radości i kolejny raz udowodnił, że istnieje naprawdę. Choć niektórzy dziwili się, że przyjechał samochodem, a nie wozem ciągniętym przez renifery. Uczniowie zaśpiewali mu piosenkę „Święty Mikołaj do nas przychodzi” i recytowali o nim wiersze. Po zabawie odprowadzili kochanego gościa do drzwi, na pożegnanie jeszcze raz zaśpiewali i poprosili, by wrócił za rok.

– Najmilszym momentem dla dzieci było oczywiście rozdawanie paczek. W tym właśnie kryje się czar Świętego Mikołaja: w okazywaniu bezinteresownej pomocy i sprawianiu małym dzieciom przyjemności – podsumowała jego wizytę w Szkole Wiedzy o Polsce Alina Jerofiejewa, matka jednego z uczniów.

Ania Denysiewicz

Radosny Dzień Babci i Dziadka

Dzieci uczące się języka polskiego w Szkole Wiedzy o Polsce przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej przygotowały dla swych najbliższych laurki i nauczyły się piosenki.

Mimo że styczeń to chłodny zimowy miesiąc, jest w nim miejsce na dzień, w którym w Polsce i coraz częściej na Kresach każdemu robi się na sercu cieplej. To Dzień Babci i Dziadka. Żytomierskie dzieciaki uczące się języka polskiego w Szkole Wiedzy o Polsce przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej w przerwach między lekcjami polskiego przygotowywały się do tego dnia od dawna.

Dla wielu ludzi babcia i dziadek są osobami wyjątkowymi, obdarzającymi wnuczęta szczerą miłością, zawsze służącymi radą i pomocą. Dlatego młodzi „szlachcice i szlachcianki” staran-

nie uczyli się słów piosenki „Niech nam żyją” (do melodii „Szła dziewczeczka do laseczka”), by potem zaśpiewać ją babci i dziadkowi w domu rodzinnym.

Pytane przez nauczycielkę: „Co najbardziej lubią w swoich babciach i dziadkach”, dzieci odpowiadały, że dziękują im za opowiadane bajki, zagadki, fenomenalne omlety, wspólne wycieczki. Każdy uczeń był przekonany, że właśnie ich dziadkowie i babcie są najlepsi na świecie.

– Razem z dziećmi nauczyliśmy się własnoręcznie wykonywać laurki na styczniowe święto Babci i Dziadka, nauczyliśmy się dziękować im w ten

sposób za liczne troski i serdeczność. Każdą babcię i każdego dziadka – tych, którzy mieszkają blisko, i tych, którzy mieszkają nieco dalej, chcemy ucieszyć kartkami i życzeniami od wnucząt – opowiedziała nauczycielka Anna Denysiewicz.

Był to wspaniały dzień, pełen wzruszeń, serdeczności, radości, uśmiechu i wspólnej zabawy. Kochanym Babciom i drogim Dziadkom życzymy wyłącznie pięknych i miłych chwil w życiu oraz tego, aby zawsze byli dumni ze swych wnuków.

Nauczycielka języka polskiego Anna Denysiewicz



Powstanie warszawskie na ekranie

W sobotę 31 stycznia w żytomierskiej kawiarni Kawomania odbył się pokaz polskiego filmu „Miasto '44” w reżyserii Jana Komasy.

Blisko 30 młodych mieszkańców Żytomierza skorzystało z zaproszenia Żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej na kolejny seans filmowy w kawiarni Kawomania. Tam oglądali film o powstaniu warszawskim „Miasto '44”. Obraz Jana Komasy pozwala widzom poczuć atmosferę tamtych dramatycznych 63 dni, podczas których powstańcy, nie ulegając próbom złamania ducha oporu, bohatersko walczyli z bronią w ręku przeciwko uzbrojonym po zęby Niemcom. W tym samym czasie wojska rosyjskie stały po przeciwnej stronie Wisły i biernie przyglądały się wykrwawiającemu się powstaniu, odlewając w nieskończoność udzielenie wsparcia.

Przed początkiem projekcji Wiktoria Mydzyń, organizatorka pokazów filmów polskich, opowiedziała o „Miście '44”. – Dzieło Jana Komasy jest opowieścią o młodym człowieku,

Stefanie Zawadzkiem, którego los rzuca w wir powstania. Chłopak wstępuje do oddziału, z którym przechodzi szlak bojowy zgrupowania „Radosław” – z Woli przez Starówkę, Śródmieście do Czerniakowa. Po drodze doświadcza koszmarów wojny – zaznaczyła.

Akcja „Miasta '44” rozpoczyna się na długo przed wybuchem zrywu 1 sierpnia 1944 roku. Jego młodzi bohaterowie próbują żyć normalnie mimo trwającej okupacji niemieckiej. Wybuch powstania stawia ich w całkiem nowej sytuacji, w której muszą szybko dorosnąć.

– To bardzo dobry film, świetne zdjęcia i efekty. Nie wszystko do końca zrozumiałem, ale ogólnie bardzo mi się spodobało – podzielił się wrażeniami Sergiusz Ilczenko.

Na projekcję „Miasta '44” przyszedł prezes Zjednoczenia Natalia Kosteczka-Iszczuk, nauczyciele i uczniowie sobotnio-niedzielnej Szkoły Wiedzy o Polsce działającej przy ŻOMPO, stu-

denci kursów językowych i wszyscy ci, którzy interesują się językiem polskim i kulturą Polski. Widzowie bardzo uważnie oglądali dzieło Komasy i byli zachwyceni grą aktorów.

Na podstawie scenariusza filmu Marcin Matalerz napisał powieść, w której rozwija i tłumaczy wiele filmowych wątków. Książka została zaprezentowana dwa tygodnie przed premierą „Miasta '44”. Publikację wzbogaca ponad 120 fotosów z filmu oraz dołączona płyta DVD zawierająca kulisy realizacji dzieła.

Sobotni seans był już trzecim pokazem filmu polskiego zorganizowanym przez ŻOMPO Zjednoczenie Szlachty Polskiej w żytomierskiej Kawomanii. Jej właściciel chętnie używa tzw. art-kawiarni na potrzeby różnych wydarzeń kulturalnych. Wiktoria Mydzyń ustaliła z kierownictwem kawiarni, że seanse będą się odbywały regularnie co miesiąc.

Anna Denysiewicz, Alina Dębicka

Ukazał się pierwszy numer czasopisma naukowego „Intermarium”

W Żytomierzu zaczęło wychodzić czasopismo naukowe „Intermarium”. Periodyk powstał w ramach długoterminowego projektu Zjednoczenia Szlachty Polskiej (ZSzP) „Historia jednoczy narody”. W pierwszym numerze znalazły się materiały z międzynarodowej konferencji naukowej „W jedności siła. Współpraca polsko-ukraińska w kluczowych momentach historii”, która odbyła się 20 czerwca 2014 roku na Żytomierskim Uniwersytecie Państwowym im. Iwana Franki.

Tematyka artykułów zamieszczonych w czasopiśmie obejmuje szeroki zakres problemów z historii stosunków polsko-ukraińskich. Dominują w nim wypowiedzi prelegentów, którzy na konferencji zabierali głos w sekcjach: „Polska-Ukraina: etapy wspólnego postępu”, „Polityka historyczna i polityka pamięci w Polsce i na Ukrainie”, „Poszukiwanie tożsamości w innych przestrzeniach i epokach pogranicznych (XIX w.)”, „Przestrzeń komunikacyjna mediów w Polsce i na Ukrainie” oraz „Polska – Ukraina: od Drugiej Rzeczypospolitej do współczesności”.

Pismo ukazało się na podstawie rekomendacji Rady Naukowej Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. I. Franki (protokół nr 4 z 28 listopada 2014 roku). Do rady redakcyjnej „Intermarium” weszło dziesięciu naukowców z uniwersytetów Ukrainy i Polski (wszyscy z tytułami doktora habilitowanego), prezes Fundacji Wolność i Demokracja Michał Dworczyk, przewodniczący rady Fundacji Polonia-Ruthenia Robert Czyżewski, redaktor naczelny czasopisma „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk i prezes ZSzP Natalia Kostecka-Iszczuk. Wydawcą pisma jest Zjednoczenie Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie.



Проект Союзу Польської Шляхти
на Житомирщині

INTERMARUM

ІСТОРІЯ, ПОЛІТИКА, КУЛЬТУРА



Tłusty czwartek i ostatki w Żytomierzu



13 lutego, dzień po tłustym czwartku, grupa osób uczących się języka polskiego wzięła udział w zabawie edukacyjno-karnawałowej „Zapusty 2015”.

Zapustami nazywano w dawnej Polsce czas karnawału. Najhuczniejsze zabawy odbywały się między tłustym czwartkiem a Środą Popielcową, czyli początkiem Wielkiego Postu. Starano się wtedy najeść do syta i wytańczyć. Na ulice wsi, miasteczek i wielkomiejskich przedmieść wychodziły korowody przebierańców platających innym rozmaite figle.

Do tych zwyczajów nawiązały nauczycielki Szkoły Wiedzy o Polsce, działającej przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej w Żytomierzu, Wiktoria Halicka, Tatiana Świdarska, Irena Zagładzko i Anna Denysiewicz. Zaprosiły swoich uczniów – młodzież szkolną i osoby pracujące, łącznie ok. 50 osób – do edukacyjno-karnawałowej zabawy „Zapusty 2015”, by w ten sposób poszerzyć ich wie-

dzę na temat polskich tradycji. Gościem imprezy była prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Iszczuk-Kostecka.

– Uczenie się o tradycjach i obyczajach, siedząc w klasie, jest nieco sztuczne i niezbyt ciekawe – zauważa dyrektor szkoły Irena Zagładzko. – Opowiadać uczniom, jak nam smakowały paczki w Polsce, kiedy byliśmy tam na studiach, to bez sensu. Uczniowie zapamiętają smak paczków, jeżeli sami ich spróbują. A żeby lepiej zapamiętali, kto to są przebierańcy, sami muszą się przebrać.

– Planując swój tłusty czwartek, pomyślałyśmy, że możemy zaprosić do swojego grona także naszych uczniów – dodaje Wiktoria Halicka, która od grudnia 2014 roku wykłada w szkole język i literaturę polską. – Z

pewną obawą zaproponowałyśmy im tę zabawę i jakież było nasze zdziwienie, kiedy oni od razu aktywnie się w nią włączyli, ba, nawet sami wybrali sobie postacie, za które się przebiorą!

– By lepiej zapamiętać słowa i symbole związane z polskimi tradycjami, wybrałyśmy różne metody uczenia języka polskiego. Nacisk położyłyśmy przede wszystkim na grę i ruch – podkreśla Tatiana Świdarska, nauczycielka języka polskiego.

Na początku uczestnicy zabawy krótko się przedstawili. Przebierańców było ponad 20. Każdy miał na sobie jakiś element ubioru nawiązujący do wybranej przez siebie postaci, o której musiał opowiedzieć kilka zdań. Zadaniem pozostałych było odgadnięcie, kim jest dana osoba. Okazało się, że na imprezę przyszli

Smok Wawelski, Mieszko I i Dąbrówka, Józef Piłsudski i jego Kasztanka, Lech Kaczyński i Lech Wałęsa, Kazimierz Wielki i Tadeusz Kościuszko, a także Fryderyk Chopin, Marysienka Sobieska, Jan Matejko, Juliusz Słowacki, Ewa Kopacz, Helena Kurcewiczówna, Michał Jerzy Wołodajowski, Onufry Zagłoba, Maria Walewska, królowa Jadwiga i Maria Konopnicka, która zaśpiewała razem z obecnymi „Rotę”.

Kolejną atrakcją wieczoru była zabawa fonetyczna. Uczestnicy podzielili się na drużyny o różnych nazwach. Wybuchom śmiechu nie było końca, kiedy każdy próbował głośno odczytać nazwę swojej grupy: „Żdźbło”, „Chrzaszcz”, „Grzegorz Brzęczyszczkiewicz”, „Konstantynopolitańczykowieczka” i „Szczeszczyszcz”.

Następnie każda z drużyn pokazywała pantomimicznie nazwę którejś z polskich tradycji, świąt czy legend, na przykład Święto Konstytucji 3 maja, Święto Wojska Polskiego, noc świętojańska, legendę o Warszawie, Święto Trzech Króli, legendę o Trzech Braciach, andrzejki i Smoka Wawelskiego.

Zabawę zakończyła gra „Znajdź parę”, podczas której uczestnicy dopasowywali do siebie słowa, związane z wiedzą o Polsce. Na przykład: „pierniki – toruńskie”, „Neptun – fontanna w Gdańsku”, „Kościuszko – insurekcja”, „Sejm – władza ustawodawcza”, „studniówka – polonez” etc.

Oprócz gier edukacyjnych na imprezie nie zabrakło pysznych przysmaków: prawdziwe polskich pączków, faworków, ciasteczek z przepowiedniami, pierników i owoców. Była to prawdziwa karnawałowa uczta dla ciała, umysłu i duszy. Szczególne podziękowania za przepyszne domowe smakołyki należą się paniom Natalii Markowicz, Wiktorii Bojarskiej, Swietłanie Jagodzińskiej i Tatianie Paszkiewicz.

Polskie przysłowie mówi: „Kto w tłusty czwartek nie zje pączków kopy, temu myszy zniszczą pole i będzie miał pusto w stodole”. W Żyto- mierzu na pewno rok będzie obfity i bogaty.

*Mgr Irena Zagładzko,
mgr Wiktoria Halicka
i mgr Tatiana Świdzka,
absolwentki polskich
uniwersytetów*



Żytomierzanie uczcili pamięć Żołnierzy Wyklętych

28 lutego 2015 roku w kościele Bożego Miłosierdzia na Malowance została odprawiona msza święta w intencji patriotów, którzy walczyli o wolną Polskę. Wśród obecnych byli nauczyciele Szkoły Wiedzy o Polsce, ich uczniowie oraz członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej.



**Irena
Zagładzko**

dziennikarka

1 marca w Polsce jest obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Żytomierskie Zjednoczenie Szlachty Polskiej postanowiło oddać hołd bohaterom, którzy po II wojnie światowej na zajętych przez ZSRS Kresach Wschodnich do końca walczyli o niepodległą ojczyznę. W tej intencji odprawiono mszę świętą.

Pzed mszą dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce Irena Zagładzko przedstawiła tło polityczne wydarzeń w Polsce w czasie okupacji niemieckiej i po wojnie, kiedy instalowano w niej system komunistyczny. W wyniku porozumień jałtańskich Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Sowieckiego. Przemianowano ją na Polską Republikę Ludową, w której de facto rządził Stalin przy pomocy uległego mu rządu polskiego, NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa.

Pani dyrektor wytłumaczyła, dlaczego to 1 marca został wybrany przez rząd RP w 2011 roku na Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tego dnia w 1951 roku w więzieniu moko-towskim w Warszawie między godz.



20 a 20.45 strzałem w tył głowy zabici zostali przywódcy IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: prezes WiN ppłk Łukasz Ciepliński („Pług”, „Ludwik”) i jego najbliżsi współpracownicy. Tworzyli ostatnie kierownictwo ogólnopolskiej konspiracji, kontynuującej po 1945 roku dzieło Armii Krajowej. Data ich śmierci – 1 marca 1951 roku – symbolicznie zamyka dzieje konspiracji niepodległościowej w Polsce, zapoczątkowanej 27 września 1939 roku. Ostatni partyzant, ostatni Żołnierz Wyklęty Józef Franczak „Lalek” z oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (województwo lubelskie) osiemnaście lat po wojnie – 21 października 1963 roku.

Kim byli Żołnierze Wyklęci? O co walczyli? Dlaczego wyklęci? Kto ich uznał za wyklętych? Dlaczego tak mało o nich wiemy?

– Z tematem Żołnierzy Wyklętych po raz pierwszy zetknęłam się w ubiegłym roku, kiedy razem z uczniami omawialiśmy narodowe święta Polski – mówiła Irena Zagładzko. – O wszystkich świętach wiedziałam i nagle ktoś przeczytał: „1 marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Proszę pani, a kim oni byli?”. Po dokładną informację zwróciłam się najpierw do znajomych, mieszkających w Polsce, i spytałam, czy wie-

dzą coś na ten temat. Odpowiedzieli, że nie bardzo mogą mi w tym pomóc. Postanowiłam, że poszukam informacji na własną rękę. Jakżeż byłam zaskoczona tym, o czym się dowiedziałam! Byłam zdumiona nieugiętą postawą Wyklętych, ich szlachetnością i honorem. Historia ludzi do ostatniego tchu walczących z systemem komunistycznym o swoją niepodległość odzwierciedla się także w naszej ukraińskiej rzeczywistości. Obecnie naród Ukrainy też walczy o zrzućcenie jarzma niewolnictwa i wpływów rosyjskiego agresora o prawo do mieszkania w wolnym europejskim kraju. Bądźmy i my, jak ci Żołnierze Wyklęci, wierni do końca – apelowała pani dyrektor.

– Życie i śmierć Żołnierzy Wyklętych jest dla nas, ich następców, przykładem walki i składania najwyższej ofiary życia za wolność i niepodległość państwa demokratycznego – podkreśliła Wiktoria Halicka, nauczycielka ze Szkoły Wiedzy o Polsce.

W imieniu prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natali Iszczuk-Kosteckiej dziękujemy wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie, i tutaj, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, modlili się w intencji dusz polskich patriotów, zamordowanych przez stalinowski reżim rękami Polaków z UB i nieproszonych gości z NKWD.



Żytomierskie kino autorskie budzi zachwyt

13 marca w kinie Ukraina w Żytomierzu odbył się premierowy pokaz filmu „Przedwcześnie ścięta róża” w reżyserii Julii Ogińskiej, o polskim kompozytorze Juliuszu Zarębskim.



**Alina
Zielińska**

dziennikarka

Projekcja obrazu zbiegła się w czasie z rocznicą urodzin Juliusza Zarębskiego (28 lutego 1854 r.-15 września 1885r.), wybitnego polskiego kompozytora urodzonego w Żytomierzu. Krótkometrażowy film fabularny w języku polskim „Przedwcześnie ścięta róża” opowiada o losach i twórczości Zarębskiego, którego talentem zachwycił się nawet Franciszek Liszt. Tytuł filmu nawiązuje do krótkiego, ale bardzo owocnego życia muzyka, który mimo że zmarł w wieku 31 lat, zdążył stworzyć około 60 arcydzieł muzyki klasycznej. W wielu z nich słychać motywy ludowe zaczerpnięte z polskiego folkloru. Autorzy obrazu starali się pokazać, że Zarębski, który zmagał się z nieuleczalną choro-

bą – gruźlicą, doświadczył w swym życiu wielu szczęśliwych momentów.

Premierowy pokaz w kinie Ukraina poprzedził występ Olgi Synyci (skrzypce) i Ireny Kopoć (fortepian), które wykonały jeden z utworów Zarębskiego – „Kołysankę”.

Publiczność dopisała, na widowni byli także honorowi goście: konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński i prezesi organizacji polskich.

Po filmie na scenie pojawiła się ekipa aktorska, którą powitano oklaskami i okrzykami „Brawo”. Konsul Rosiński podziękował administracji Żytomierskiego Koledżu Kultury i Sztuki, a zwłaszcza jego dyrektorowi Mykole Pokropywnemu, za wsparcie młodego, która podjęła się nakręcenia filmu o polskim kompozytorze. To pierwsza produkcja na tak wysokim poziomie, która powstała w tym mieście.

Po premierze goście mogli obejrzeć zdjęcia żytomierskiej fotograf polskiego pochodzenia Anny Gołtwańskiej oraz porozmawiać o filmie o utalentowanym muzyku z Żytomierza.

Pokaz filmu o Polaku Juliuszu Zarębskim był wartościową promocją kultury polskiej w regionie, który może pochwalić się największym skupiskiem osób polskiego pochodzenia na Ukrainie.

Informacja o filmie:

Czas trwania – 25 minut,

Scenariusz i reżyseria – Julia Ogińska (żytomierzanka, laureatka wielu ukraińskich i międzynarodowych konkursów filmowych i fotograficznych, obecnie studiuje na wydziale filmowym Żytomierskiego Koledżu Kultury i Sztuki),

Operator dźwięku – Mikołaj Turowski,

Tłumaczenie tekstów na język polski – Anna Denysiewicz,

W rolach głównych – Jarosław Kuksa, Włodzimierz Gordasiewicz, Anna Listopadzka,

Aktorzy drugiego planu – Maryna Staniszevska, Daria Tyszko.



Ludobójstwo

W Polsce POW jest uważana za zasłużoną organizację niepodległościową, w ZSRS stała się pretekstem do represjonowania Polaków i dokonania na nich czystki.



**Jan
Matkowski**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

W sierpniu 1914 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego powstała w Warszawie tajna organizacja wojskowa, znana jako Polska Organizacja Wojskowa (POW). Jej głównym celem statutowym była walka z rosyjskim zaborcą. Zadania te realizowały grupy konspiracyjne Polska Drużyna Strzelecka i Związek Walki Czynnej, które po zjednoczeniu się stanowiły trzon POW. 22 października 1914 roku, na jej czele stanął oddelegowany przez Józefa Piłsudskiego ppor. Tadeusz Żuliński, który walczył w 1 pułku piechoty Legionów. Początkowo teren działania POW ograniczał się do „kongresówki”, jednak bardzo szybko została podjęta decyzja o rozszerzeniu aktywności organizacji na Galicję, a później – Ukrainę, Białoruś i Rosję. Pod koniec 1914 roku oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej

operowały już w Kijowie i Petersburgu. Tzw. komenda ukraińska została podzielona na okręgi, które w tajnych dokumentach były oznaczone literami: Kijów (Okręg „A”), Odessa („B”), Płoskirów („C”), Żytomierz („D”), Winnica („E”), Równe („F”), Mińsk („G”), Moskwa („L”), Charków („M”). W 1918 roku członkowie POW weszli w szeregi Wojska Polskiego.

O Polskiej Organizacji Wojskowej napisano wystarczająco dużo, i to nie tylko w Polsce. Jednak na Ukrainie ten temat jest szczególnie w historii Polaków. A to z powodu sprawy, jaką prowadziła NKWD przez cały okres międzywojenny przeciwko rzekomo funkcjonującemu na terenie ZSRS tajnemu związkowi POW prowadzącemu tam działalność dywersyjną. I o ile w Rzeczypospolitej o tej organizacji powoli zapominano, to w ZSRS lata 20. i 30. miały dla Polaków pod znakiem walki z POW, do której władze sowieckie zaliczały prawie każdego obywatela o polskim pochodzeniu.

W kwietniu 1934 roku Państwowy Zarząd Polityczny (PZP) USRS ujawnił i zlikwidował rozgałęzioną „kontrrewolucyjną organizację” pod nazwą

„Polska Organizacja Wojskowa”. Zdaniem śledczych POW „przeprowadzała szpiegowską, dywersyjno-powstańczą i szkodniczą pracę, a także przygotowywała interwencję polskich wojsk w celu odłączenia Ukrainy od ZSRS i włączenia jej w skład burżuazyjnej federacji pod protektorem Polski”.

„Sprawa POW” została oczywiście wymyślona przez NKWD w ramach tzw. wielkiego terrorku. Jej efektem były setki tysięcy aresztowanych i ponad 150 tys. rozstrzelanych Polaków. Według Państwowego Zarządu Politycznego POW miała rozbudowaną strukturę na terenie całego ZSRS. Główna siedziba jej dowództwa na początku znajdowała się w Kijowie, później w Mińsku, a jeszcze później w Petersburgu.

Po 1991 roku i uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę dokumenty tej strasznej sprawy zostały odtajnione i opublikowane. W jednym z raportów Wsiewołoda Balickiego, naczelnika GPU USRS od 11 lipca 1933 roku, dla Józefa Stalina i Henryka Jagody o przebiegu śledztwa w „sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej” na Ukrainie, wymienia się rzekomych dowódców POW: Sochacki-Bratkowski, były

sekretny PPS, agent drugiego oddziału Polskiego Sztabu Generalnego, z którym pozostawał w bezpośrednim kontakcie; Kostrzewa, polska szlachcianka, liderka przedwojennej PPS i frakcji rozłamowej w KPP, autorka prawicowo-oportunistycznej koncepcji, usunięta z KPP za działalność rozłamową, pracowała w aparacie WSNCh w Moskwie; Hubert, były zastępca ministra przy Galicyjskim Komitecie Rewolucyjnym, były pełnomocnik polsko-sowieckiej komisji repatriacyjnej w Kijowie, polski agent, były członek kijowskiej POW; Skarbek, były członek Komitetu Okręgowego Partii w Czernichowie; Antoniewicz, Polak, były wykładowca Szkoły Wojskowej na Ukrainie, obecnie zastępca kierownika jednej ze szkół w Moskwie; Julski, Polak, pracownik Kominternu.

Od roku 1921 do 1934 aresztowano i rozstrzelano w ZSRS dziesiątki tysięcy Polaków. Oskarżenia pod ich adresem można podzielić na trzy grupy: „wrogowie ideologiczni”, „dywersanci” i „prowadzący działalność w organizacji”, w tym katolickich.

Na fali tej sprawy zlikwidowano polski region autonomiczny im. Juliusza Marchlewskiego oraz zniszczono system oświaty polskiej. Po aresztach tzw. peowiaków sprawdzono przynależność narodową wszystkich pracowników zakładów przemysłu obronnego, oficerów NKWD i członków aparatu centralnego Partii Komunistycznej. Tych o niewłaściwym pochodzeniu natychmiast zwalniano z pracy.

System totalitarny nie był usatysfakcjonowany Wielkim Głodem, w czasie którego śmierć poniosło ponad 80 tys. Polaków, całkowitym zniszczeniem Kościoła katolickiego, długoletnimi represjami. W 1937 roku została przeprowadzona tzw. operacja polska NKWD. Na mocy rozkazu nr 00485 rozstrzelano ponad 111 tys. Polaków. Podstawą wydania rozkazu była rzekoma dalsza działalność w ZSRS Polskiej Organizacji Wojskowej.

Gdyby Józef Piłsudski nie założył POW, w ZSRS zostałaby ona wymyślona. Po śmierci Stalina osoby represjonowane w jej ramach zostały zrehabilitowane i oczyszczone z zarzutów. Jednak nikt już nie odwróci tego bólu i nieszczęścia, którego doznali Polacy w okresie międzywojennym w wyniku totalitarnego systemu komunistycznego.

Sowieckie represje wobec Polaków w latach 1930-1951

Wywózki, Wielki Głód, operacja polska NKWD, masowe rozstrzelania, Katyń to tylko niektóre akcje podejmowane przeciwko ludności polskiej przez władze sowieckie.

Represje wobec Polaków oraz Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie rozpoczęły się tuż po opuszczeniu Kijowa przez polsko-ukraińskie siły zbrojne na czele z marszałkiem Józefem Piłsudskim i Symonem Petlurą w 1920 roku. Dobrze udokumentowano areszty księży z tego okresu, ale w odniesieniu do ludności cywilnej wciąż pozostaje wielu luk. Osobnym rozdziałem są polskie ofiary Wielkiego Głodu. Historycy mówią o ponad stu tysiącach Polaków, którzy stracili życie w wyniku tej zbrodni stalinowskiej. Nic nie wiadomo o represjonowaniu Polaków z powodów politycznych. Wielu naszych rodaków brało aktywny udział w życiu społecznym i politycznym. W celu eliminacji elit narodowych GPU, a później NKWD stosowały różne metody, w tym „przypadkowe zgony”. Historykom brakuje materiałów dotyczących mniejszych operacji skierowanych przeciwko polskiej ludności w ZSRS. Przykładem jest totalne wyniszczenie Polaków w Marchlewszczyźnie, polskim regionie autonomicznym obejmującym dzisiejsze obwody żytomierski i kijowski. Do 1935 roku Polaków z Marchlewszczyzny rozstrzelano lub deportowano. Jednak nawet te materiały, którymi dysponują badacze, obrazują skalę zbrodni.

Po zlikwidowaniu Marchlewszczyzny bolszewicy poszerzyli geografie działania na obszar całego ZSRS. W pierwszej kolejności zaczęli wywozić w głąb kraju mieszkańców polskich wsi z przygranicznych rejonów Ukrainy. Została udokumentowana deportacja w 1936 roku 36 tysięcy Polaków. W 1937 roku rozpoczęła się tzw. operacja polska NKWD. Po upadku ZSRS w 1991 roku udało się ustalić los 111 091 osób, którzy zostali w jej ramach rozstrzelani, oraz 28 744 osób, których zesłano do obozów koncentracyjnych. Część ofiar tej zbrodni jeszcze czeka na upamiętnienie, ponieważ

w tym czasie ucierpiało łącznie ponad 144 tysięcy, czyli około 5 tys. więcej niż jest udokumentowanych.

W końcu długa ręka NKWD dosięgła Polaków w obwodach, które do 1939 roku znajdowały się w granicach Rzeczypospolitej. Każdy Polak słyszał o Katyń. Ale Katyń to tylko wierzchołek góry lodowej. Po podziale Polski przez Niemcy hitlerowskie i ZSRS na zajętych terenach aresztowano każdego, kto został zaliczony do elit. Tylko niewielką część tych osób wywieziono w głąb kraju. Większość z 110 tysięcy zatrzymanych została zabita w więzieniach podczas wycofywania się Armii Czerwonej w 1941 roku. Odrębną grupę stanowią internowani żołnierze Wojska Polskiego, z których część została rozstrzelana w Katyń i w innych miejscach kaźni, pozostali zaś wysłani do łagrów. Iu żołnierzy aresztowano na Ukrainie, dokładnie nie wiadomo. Po wrześniu 1939 roku do niewoli bolszewickiej dostało się około 250 tysięcy żołnierzy. Część z nich przekazano armii niemieckiej, część wypuszczono. Nieco później oczywiście zostali oni aresztowani i rozstrzelani. Udokumentowano dane 44 tysięcy żołnierzy, z których połowa została zabita w obozach.

Kto miał więcej szczęścia, przeżył. Ale nie w stronach rodzinnych, tylko na Syberii i w Kazachstanie. Od 1940 roku do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 roku z Kresów Wschodnich wywieziono w wagonach setki tysięcy naszych rodaków. Do 1991 roku wśród historyków mówiło się o około 800 tysiącach Polaków deportowanych na Wschód. Po odtajnieniu archiwów po 1991 roku znane są losy 320 tysięcy Polaków. Do dziś nie jest znana skala deportacji z lat 1946-1947.

Represje wobec Polaków trwały do 1951 roku. Reżim stalinowski nie oszczędzał nawet andersowców, których 4,5 tys. zostało skazanych po wojnie. Udokumentowana liczba skazanych na różne wyroki Polaków w latach 1930-1950 to ponad 700 tysięcy. Tyle jeszcze osób czeka na swoich badaczy.

Stalinowscy KACI

Enkawudzista Wasilij Błochin osobiście zastrzelił około 50 tys. więźniów, także Polaków w Katyniu. Jego koledzy nie zdołali pobić jego „rekordu”. Wielu z tych, którzy niegdyś mordowali jeńców wojennych, dziś wciąż figuruje na liście najbardziej uhonorowanych oficerów NKWD-KGB-FSB.



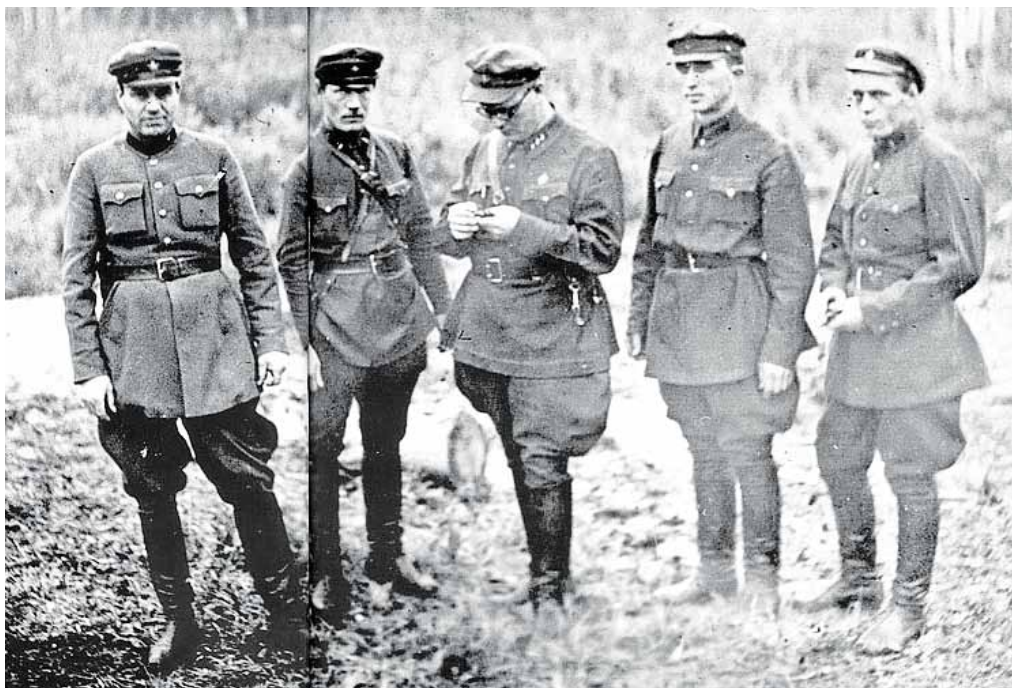
W carskiej Rosji w XX wieku, jak utrzymują historycy, był tylko jeden kat. Po rewolucji październikowej ich liczba gwałtownie wzrosła. Katami stali się wysocy oficerowie NKWD, którzy codziennie, od początku rządów Stalina do jego śmierci, wykonywali wyroki śmierci. Liczby mówią same za siebie: w 1937 roku rozstrzelano 353 074 więźniów, w 1938 roku – 328 618, prawie tysiąc osób każdego dnia. Ale już w 1939 roku – 2552 dziennie, i tak przez lata, aż do 1950 roku, kiedy liczba zabitych w jednym dniu wyniosła 1609 osób. Wyjątek stanowi rok 1940 – rok zbrodni katyńskiej, w którym rozstrzelano ponad 21 tys. Polaków oraz dziesiątki tysięcy dezertków z Armii Czerwonej. Jak ustalili badacze, większość mordów na więźniach dokonała niewielka grupa osób, dowodzona przez osobistych ochroniarzy Stalina.

Po śmierci przywódcy Związku Sowieckiego na rozkaz Nikity Chruszczowa powołano specjalną komisję do spraw zbrodni stalinowskich. Jednym z jej członków była Olga Szatunowska, bolszewiczka, która wróciła z łagrów. Rezultatem jej pracy było podsumowanie, z którego wynikało, że w ZSRS do 1953 roku zostało aresztowanych 19,84 mln „wrogów”, z czego rozstrzelano około 7 mln.

Śluz Sowieckomu Sojuzu

Borys Sopelniak jest jednym z nielicznych historyków w Rosji, spod pióra którego wyszło kilka książek na temat stalinowskich katów. W 2006 roku opublikował pracę „Kaci epoki stalinowskiej”. Tym tematem zajmowali się też inni historycy w ZSRS. Trudnością dla badaczy było to, że nawet na Łubiance, w siedzibie NKWD, niewiele osób orientowało się, czym zajmują się niektórzy oficerowie.

Wiedzano tylko, że są wykorzystywani do zadań specjalnych. Ich teczki osobowe były objęte tajemnicą państwową. Do obowiązków tych „specjalistów” należało także



wykonywanie zadań powierzonych osobiście przez Josipa Wissarionowicza. O ich charakterze świadczy na przykład zabójstwo w 1934 roku wpływowego komunisty Siergieja Kirowa.

Ponad 60 proc. wyroków śmierci na więźniach politycznych wykonano właśnie na Łubiance. Drugim miejscem zbrodni były obozy internowania Polaków. W głównej kwaterze NKWD w Moskwie było od 10 do 15 wysokich oficerów, którzy na „robotę”, jak mówili, wyjeżdżali do różnych miast i obozów.

Według świadectw zawartych w odtajnionych życiorysach każdy z katów musiał być członkiem partii komunistycznej i mieć dobrą charakterystykę oraz rekomendację od kierownictwa partii. Oczywiście, że nie zawodzili. Wasilij Błochin, jeden z wykonawców zbrodni katyńskiej, osobiście zastrzelił około 50 tys. skazanych na śmierć więźniów. Jego koledzy osiągnęli nieco słabsze wyniki. Ale niewiele. Wielu z tych katów do dzisiaj figuruje na liście zasłużonych oficerów FSB, następczyni NKWD i KGB.

Czekiści do zadań specjalnych

Bracia Szigalewowie to jedni z najbardziej znanych katów stalinowskich. Starszy, Wasilij, ukończył w

rodzinnej miejscowości cztery klasy szkoły podstawowej. Uczył się na szewca, ale zdecydował się zaciągnąć do Armii Czerwonej. Walczył w wojnie domowej jako strzelec karabinu maszynowego. Potem został dozorcą więziennym na Łubiance. W 1937 roku Szigalew został mianowany współpracownikiem NKWD do zadań specjalnych. W taki sposób szefostwo ukrywało katów. Niebawem podobną funkcję zaczął pełnić jego brat Iwan. Po kilku latach szybko awansował na kolejne stopnie oficerskie. Otrzymał tytuł „honorowego czekiisty” i został kawalerem kilku orderów państwowych. Zajmował wysokie stanowisko w kierownictwie partii komunistycznej.

Petro Jakowlew od 1922 roku do 1924 roku pracował w garażu Lenina i Stalina. Bardzo szybko został kierownikiem garażu i osobistym kierowcą jednego i drugiego przywódcy ZSRS. Pełnił również stanowisko ochroniarza. W którymś momencie zrezygnował z tej funkcji, żeby zrobić karierę szeregowego kata w kamenturze NKWD.

Osobisty ochroniarz Ławrentija Berii pułkownik Nadarajan z Tbilisi, jak wynika z materiałów z tamtych czasów, także dokonywał egzekucji. Oprócz ochrania Berii kat często rozstrzeliwał skazańców. Jako jeden z nielicznych po śmierci Stalina został osądzony i skazany na 10 lat więzienia.



miast wodą kolońską tłumili zapach krwi i prochu.

Największym zbrodniarzem NKWD był wspomniany Wasilij Błochin. Od 1926 roku do 1934 pełnił funkcję komendanta Państwowego Zarządu Politycznego, a później – komendanta administracyjno-gospodarczego zarządu NKWD. W rzeczywistości był jednym z dowódców stalinowskich katów. Kierował egzekucjami także na Polakach. Generał major NKWD Tokariew w zeznaniach z tego czasu tak opisywał Błochina na miejscu zbrodni: „To było już pierwszego dnia. Poszliśmy. I wówczas zobaczyłem całą tę grozę. Po kilku minutach Błochin włożył swoją specjalną odzież: brązową skórzaną czapkę, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Na mnie wywarło to ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!” (Zeszyty Katyńskie).

Błochin po śmierci Stalina został pozbawiony stopnia generała i przywilejów służących mu przywilejów. Zastrzelił się. Na części swoich kolegów pod koniec lat 30. wykonał wyroki śmierci. Inni towarzysze poumierali w latach 40. Jedni zwariowali, inni skończyli jako alkoholicy. We wspomnieniach ktoś napisał: „Oczywiście, piliśmy, przecież to bardzo ciężka praca!”.

Jan Matkowski

Prawdziwymi „rekordzistami” są jednak bardziej zasłużeni czekisci. Piotr Maggo od 1920 roku był naczelnikiem więzienia wewnętrznego NKWD na Łubiance. W 1931 roku został przeniesiony na stanowisko oficera do zadań specjalnych Państwowego Zarządu Politycznego przy NKWD RFSRS. Zdaniem badaczy przeprowadził ponad 10 tys. egzekucji. Historycy odnaleźli w archiwach notatki, w których ktoś zapisał, jak Maggo uczył go rozstrzeliwać więźniów: „Ręce tego, kogo prowadzisz na rozstrzelanie, obowiązkowo muszą być związane z tyłu drutem. Masz mu kazać iść naprzód, a sam, z naganem w ręce, za nim. Tam gdzie trzeba, mówisz mu »na prawo«, »na lewo«, aż doprowadzisz go do miejsca, w którym wcześniej przygotowano piasek. Tam przykładasz mu lufę do głowy i »ciach«! A jednocześnie dajesz mu mocnego kopniaka w dupę. Żeby krew nie trysnęła na podkoszulkę i żeby żona znowu jej nie prała”.

Borys Sopolniak w swojej książce „Śmierć na raty” opisuje, jak pewnego razu, rozstrzelawszy jednego po drugim ponad dwudziestu skazanych, Maggo tak się rozkręcił, że kiedy zabił ostatniego, wrzasnął do oficera przydzielonego mu do pomocy: „Czego tu stoisz? Rozbieraj się! Natychmiast! Nie, to zastrzelę na miej-

scu!». Przestraszony enkawudzista ledwie przekonał kata, że mu asystuje”.

Maggo był nałogowym alkoholiczkiem. W pokoju, w którym kaci czekali na wezwanie do pracy, zawsze stało wiadro wódki, zakąska i dziesiątki flakonów z taną wodą kolońską. Wódka była potrzebna, by zagłuszać wyrzuty sumienia, nato-



Wywózki Polaków na Wschód



W latach 1944-1945 dziesiątki tysięcy naszych rodaków deportowano z kraju do ZSRS lub osadzono w obozach

Po 1944 roku na terenach Rzeczypospolitej stopniowo uwalnianych spod okupacji niemieckiej zaczęły działać NKWD, a zwłaszcza Smiersz (kontrwywiad wojskowy Armii Czerwonej). Ich celem było niszczenie walczącego podziemia polskiego. Pretekstem do przeprowadzenia operacji specjalnych był plan wynajdowania Polaków, którzy służyli w armii niemieckiej. W ramach tych działań skutecznie zwalczano oczywiście żołnierzy Armii Krajowej. Ponieważ sytuacja w roku 1944 i w latach następnych nie pozwalała na szybkie rozpatrywanie spraw oskarżonych przez śledczych i sędziów, Polaków ładowano do wagonów i wywożono w głąb ZSRS. Czy dana osoba była winna przestępstwa wobec ZSRS, czy nie, nikogo nie interesowało. Aresztowanym przyznawano status interno-

wanych. Dla sprawdzenia Polaków NKWD uruchomiło tzw. obozy filtracyjne. Trudno sobie wyobrazić ich skalę. Dzisiaj historycy ustalili, że z Polski tylko w ciągu dwóch lat 1944-1945 do obozów internowania wywieziono około 50 tysięcy Polaków. Dane zostały opracowane przez naukowców współpracujących z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Memoriał i umieszczone na oficjalnej stronie organizacji <http://www.memo.ru>.

Docelowe miejsca transportu internowanych to obozy NKWD, przygotowane przez reżim stalinowski dla Polaków. Jeżeli przeanalizujemy punkty odpraw internowanych, łatwo zauważymy, że w większości są to miejsca związane z wcześniejszymi represjami wobec ludności polskiej. Transportami z tych lat wywieziono ostatnich Polaków ze Lwowa, z Wil-

na, Baranowicz, Lidy, nadzwyczaj dużo naszych rodaków deportowano z okolic Lublina i Białegostoku. Czyli z rejonów po 1945 roku włączonych do ZSRS lub przygranicznych. Należy powiedzieć, że na tych terenach szczególnie aktywna była AK, kontynuująca opór przeciwko nowym okupantom sowieckim po zakończeniu II wojny światowej. Oprócz wywożenia internowanych w głąb kraju, na terenie PRL reżim stalinowski urządził dziesiątki obozów. Najwyraźniej Moskwa nie uznała za zagrożenie dla siebie Polaków znajdujących się nieco dalej od granicy – osadzonych w obozach po paru latach ze zniszczonym zdrowiem wypuszczano. Deportowanych do ZSRS do końca ich życia wyeliminowano z życia społecznego i służby dla swego kraju i narodu polskiego.

Wacław Dworzecki.

Tragiczne losy Polaków na Wschodzie



„Goli, martwi, zamarznięci ludzie... wszędzie... wokół niewiarygodne ludzkie pozy, spod śniegu wystają kolana, ręce, nogi, głowy... grzbiety” – tak Wacław Dworzecki, polski więzień Gułagu, zasłużony artysta ZSRS, wspominał lata komunistycznego „dobrodziejstwa”.

W odtajnionych kilka lat temu ukraińskich archiwach SB wśród dziesiątków tysięcy (a może setek tysięcy) spraw karnych z czasów bolszewicko-moskiewskiej zagłady narodów znajduje się postępowanie dotyczące Wacława Dworzeckiego, Polaka. W aktach są dokumenty prześladowań, inwigilacji, a później rehabilitacji z okresu

od 1929 roku do czasów niepodległej Ukrainy. Na pierwszy rzut oka, sprawa jak sprawa, Polak jak wielu innych, których dziesiątki tysięcy zamęczono w sowieckich więzieniach i łagrach. Jednak przejrzawszy dokumenty, byłem zaskoczony – świadczyły one nie tylko o barbarzyństwie reżimu stalinowskiego, ale i o zbrodniczym charakterze władz

PRL. A kiedy wpisałem nazwisko byłego więźnia do wyszukiwarki Google, zdziwiłem się jeszcze bardziej. Okazało się bowiem, iż Wacław Dworzecki to bardzo znany, w dodatku zasłużony sowiecki artysta, założyciel całej dynastii Dworzeckich – ludzi teatru i filmu ZSRS i Federacji Rosyjskiej, a ja sam widziałem ponad dziesięć filmów z jego udziałem.

Krótką biografia

Wacław Dworzecki urodził się 3 sierpnia 1910 roku w Kijowie w rodzinie polskiego szlachcica Jana Dworzeckiego. W latach 1927-29 uczył się w studiu teatralnym przy kijowskim Państwowym Teatrze Polskim i równolegle (1928-30) w Kijowskim Instytucie Politechnicznym. W latach 1930-1937 i 1941-1946 był więziony. Od wyjścia na wolność do śmierci pracował w wielu teatrach ZRRS. Ma na swym koncie 122 role teatralne i 92 filmowe. Zagrał w dziesiątkach filmów, m.in. jedną z głównych ról w szpiegowskim obrazie, znanym polskiemu widzowi pod tytułem „Tarcza i miecz” (1965).

Przed śmiercią napisał autobiograficzną książkę o pobycie w łagrach, zatytułowaną „Пути больших этапов” (Drogi wielkich etapów). Praca ukazała się drukiem po śmierci aktora w 1994 roku.



W podziemiach GPU

W 1929 roku jedną z „kontrewolucyjnych organizacji” działających na terenie ZSRS była studencka organizacja Grupa Wyzwolenia Osobowości (Группа освобождения личности). Jej członkowie, młodzi studenci polskiego pochodzenia: Wacław Dworzecki, Konstantyn Majewski, Eugeniusz Wasilewski, Michał Gerasimowicz, Włodzimierz Ostromeński, Henryk Golanowski i Ukrainiec Mykoła Pyszczółko, zostali aresztowani w różnych miastach Ukrainy przez funkcjonariuszy GPU (Państwowy Urząd Polityczny). Ze względu na skład narodowościowy grupy uznano, że oprócz działalności antysowieckiej, organizacja prowadzi-

ła działania operacyjne i wywiadowcze, co miało służyć planom wywiadu „burżuazyjnej Polski”. Obecność w niej Ukraińca tłumaczono „jego znajomością języka polskiego, dzięki której inni członkowie traktowali go jak swego (Polaka – aut.)”. Niestety, jedynym grzechem członków organizacji, jaki udało się udowodnić podczas dochodzenia, były spotkania, podczas których czytano książki. Często były to utwory znanych klasyków literatury, poetów polskich, a także prace Lenina i Marksa. Na którymś etapie dochodzenia sprawę połączono jednak z innym „przestępstwem”, co zadecydowało o losie młodych chłopaków.

W 1925 roku Wacław Dworzecki poznał w Humaniu rodaka Feliksa Jaworskiego. Trzy lata później Ja-

worski został zwerbowany przez GPU i zarejestrowany jako tajny współpracownik (TW). Do jego obowiązków należało rozpracowywanie młodzieżowych środowisk polskich. W czerwcu 1929 roku Jaworski z Dworzeckim postanowili uciec do Polski. Nielegalne przekroczenie granicy polsko-sowieckiej było oczywiście częścią operacji GPU. Pomysł ucieczki Jaworski podrzucił koledze z rozkazu zwierzchników. Zresztą rozmawiali już o tym w 1925 roku. Dworzecki, wówczas 15-latek, marzył o zamieszkaniu w ojczyźnie i mówił, że zamierza uciekać z sowieckiej Ukrainy. Po przekroczeniu granicy od razu wpadli w ręce polskiego wywiadu – 11 Batalionu Granicznego KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza) w Ostrogu. Jak wynika z dokumentów sprawy, tzn. z oświadczeń Jaworskiego, obydwaj zostali zwerbowani. Po miesiącu wysłano ich z powrotem do Kijowa, gdzie Dworzecki miał zebrać informacje o miejscach stacjonowania w mieście jednostek wojskowych oraz plany dróg kolejowych. Miał także zwerbować słuchacza szkoły artyleryjskiej Polaka Romualda Stanisławskiego. Po wykonaniu zadania powinni byli wrócić do Polski i zameldować o wynikach swej pracy.

Jaworski od razu o wszystkim zameldował GPU. Podczas spotkania z rodakami kategorycznie odmówił ponownego przekroczenia granicy.





Dysponując tylko fragmentami akt sprawy, nie udało się ustalić, jak doszło do aresztowania go przez GPU. Jednak z meldunku jednego z oficerów wynika, że w czasie przesłuchania Golanowskiego okazało się, iż Jaworski w rozmowie z Golanowskim i Dworzeńskim przyznał się do współpracy z GPU. Gnębiony wyrzutami sumienia tajny współpracownik zerwał współpracę.

Wyroki najbardziej sprawiedliwego sądu na świecie

W 1930 roku bolszewickie „trojki” były jeszcze całkiem humanitarnym sądem w porównaniu z latami późniejszymi. Jaworski dostał 5 lat łagrów, Dworzeński 10 lat obozu w Solówkach, z których odsiedział na siedem. Pracował w kamieniołomie w Kotłasie, na budowie kolei „Piniuha-Syktiwkar”, w kopalniach na wyspie Wajczaga, na budowach Biełomorkanału i tułomskiej elektrowni wodnej. Po wyjściu na wolność cztery lata później, w 1941 roku, ponownie został aresztowany i bez sądu skazany na pięć lat. „Goli, martwi, zamarnięci ludzie... wszędzie... wokół niewiarygodne ludzkie pozy, spod śniegu wystają kolana, ręce, nogi, głowy... grzbiety” – tak po latach wspominał koszmarnie obrazy komunistycznego „dobrodziejstwa”.

Łaska władz komunistycznych?

Po śmierci Stalina większość skazanych została zrehabilitowana i wróciła do normalnego życia. 9 lutego 1956 roku Dworzeński otrzymał z MSW dokument potwierdzający jego rehabilitację w pierwszej sprawie. Zamazanie drugiego wyroku nastąpiło dopiero po rozpadzie ZSRS.

Prześladowania Dworzeńskiego na tym się nie skończyły. Zasłużony artysta ZSRS stał się obiektem zainteresowania sowieckich służb specjalnych na początku lat 90. W liście dowódca KGB obwodu gorkowskiego zwracał się do naczelnika KGB URSS o wznowienie sprawy kryminalnej przeciwko aktorowi, Polakowi urodzonemu w Kijowie. Powodem były słowa Dworzeńskiego, członka organizacji Memoriał, o niesłusznym uwięzieniu w obozach, jakie znalazły się w jego wspomnieniach, wypowiedziach w telewizji i radiu jako świadectwa zbrodniczych działań reżimu komunistycznego. Dodatkowym argumentem wznowienia sprawy były nowe dowody świadczące o szpiegowskiej przeszłości aktora. „24 kwietnia 1990 roku, wykorzystując możliwości wywiadu KGB ZRRS, otrzymaliśmy dodatkowe dane o jego przynależności

do służb specjalnych burżuazyjnej Polski. W archiwum jej wywiadu, na liście agentów zwerbowanych w latach 1929-1930, sporządzonej przez Oddział II Sztabu Głównego burżuazyjnej Polski, znajduje się Dworzeński Wacław. Jest on również figurantem na liście wypłat za działalność szpiegowską od 27.07.1929 r.”. Kopie polskich dokumentów są dołączone do sprawy i przetłumaczone w 1989 roku. To może oznaczać, iż właśnie w tym roku zostały przekazane z polskich archiwów do archiwum KGB. Jest wśród nich doniesienie podpisane przez szefa Wydziału Wywiadowczego, iż agent Dworzeński został w Kijowie schwytany i osądzony.

Perfidia reżimu komunistycznego PRL wobec własnych rodaków potwierdza się w innym dokumencie, który tłumaczy pochodzenie doniesień polskiego wywiadu. W odpowiedzi na żądanie dostarczenia na potrzeby śledztwa niezbędnych dokumentów ze specjalnego archiwum przy Radzie Ministrów ZRRS do naczelnika oddziału śledstw KGB URSS przyszedł list nr 0273 z 30.05.1990 r.: „Tajnie. W archiwum specjalnym na liście agentury ekspozytury nr 5 we Lwowie, oddziału Sztabu Generalnego burżuazyjnej Polski, sformułowanego przez Ministerstwo Obrony Narodowej PRL na podstawie dokumentów, znajduje się Dworzeński”.

Ojczyzny się nie zdradza, ale co wtedy, gdy ojczyzna zdradzi ciebie? Ilu Polaków w podobny czy inny sposób zdradziła polska komunistyczna ojczyzna?

W 1992 roku tuż po rozpadzie ZSRS wojskowy prokurator kijowskiego okręgu wojskowego zwrócił się do naczelnika wojskowego trybunału z prośbą o odmowę zrehabilitowania Wacława Dworzeńskiego, ponieważ w wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy i na podstawie otrzymanych w 1990 roku dokumentów wynika, iż był on rzeczywiście polskim szpiegiem, osądzonym zgodnie z ustawodawstwem. Dworzeński mimo to został w tymże roku ostatecznie zrehabilitowany. Niecały rok później w Niżnim Nowgorodzie w Rosji zmarł.

Jan Matkowski

POLECAM DO PRZECZYTANIA

Operacja AntyPolska NKWD 1937-1938

**„Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku –
to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy”.**

Helena Trybel, świadek ludobójstwa

**„Bardzo dobrze! Kopcie i czyście nadal ten polsko-szpiegowski
brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego”.**

Józef Stalin

Zapomniane ludobójstwo

Polacy w państwie Stalina. "Operacja Polska" 1937 - 1938. Nikolaja Iwanow. Wydawnictwo Znak.

Wkroczenie Sowietów do Polski w 1939 roku było dla wielu szokiem. Rozstrzelanie polskich oficerów przez NKWD wiosną 1940 roku stało się symbolem komunistycznego aparatu terroru...

Lecz Stalin mordował Polaków już w 1937 roku. W ramach „operacji polskiej” zginęło dziesięć razy więcej niewinnych ludzi, niż wynosi liczba ofiar zbrodni katyńskiej. W kraju Stalina każdy Polak był „szpiegiem”. Nikt nie czuł się bezpieczny. Dzieci traciły ojców. Żony mężów. Pustoszały kościoły. Wystarczył podpis jednego człowieka...

Oto historia zapomnianego ludobójstwa, które nie zostało rozliczone. Przypomina nam o nim Rosjanin, wybitny historyk, znawca dziejów mniejszości polskiej w Związku Sowieckim.

Ta zbrodnia nie doczeka się kary. Ale nam, Polakom, nie wolno o niej zapomnieć!

Wielki Terror. Operacja Polska 1937-1938

Szalejący w Związku Sowieckim w drugiej połowie lat trzydziestych Wielki Terror przyniósł ze sobą zagładę wielu istnień ludzkich. Rozpętana i kierowana przez Józefa Stalina fala represji dotknęła nie tylko „elementy kontrrewolucyjne”, „antysowieckie”, ale także członków partii komunistycznej, aparat bezpieczeństwa i wreszcie mniejszości narodowe Kraju Rad. Szczególny cios Stalin wymierzył w Polaków zamieszkujących Białoruś, Ukrainę, liczne miasta w Rosji, a także Syberię. W wyniku zastosowanych represji ponad sto tysięcy osób narodowości polskiej utraciło życie.

Kolejny, 8. tom wspólnej polsko-ukraińskiej serii wydawniczej „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych” jest poświęcony tzw. operacji polskiej, przeprowadzonej przez sowieckie organy bezpieczeństwa w USRS w latach 1937-1938.

Publikowane dokumenty ukazują prowadzone w latach 1935-1939 pod rządami ludowych komisarzy spraw wewnętrznych Ukrainy: Wsiewołoda Balickiego, Izraïla Leplewskiego oraz Aleksandra Uspienskiego antypolskie działania, które faktycznie przerodziły się w czystkę etniczną. Jak potwierdzają źródła archiwalne, nie istniała wówczas żadna sfera życia społeczeństwa, w której bezpieka sowiecka nie dopatrywałaby się „polskich agentów”.

Publikacja składa się z dwóch części. W pierwszej zamieszczono 97 dokumentów pochodzących z archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Dotyczą one m.in. zwalczania przez sowiecki aparat bezpieczeństwa tzw. polskiego szpiegostwa, tj. domniemych i faktycznych działań Oddziału II Sztabu Głównego WP na sowieckiej Ukrainie, deportacji z pasa przygranicznego Polaków i Niemców do Kazachstanu oraz działań w ramach tzw. operacji polskiej.

Wśród dokumentów opublikowanych w części pierwszej warto zwrócić uwagę m.in. na sprawę Stefana Kasperskiego vel Alberta Rana, etatowego funkcjonariusza Oddziału II Sztabu Głównego, który pod przykrywką pracownika polskiego MSZ miał wykonać zadania wywiadowcze na terenie ZSRS. Aresztowany przez sowiecki kontrwywiad wojskowy był wielokrotnie przesłuchiwany, a po ponad dwóch miesiącach został wymieniony na aresztowanego w Polsce pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ZSRR pracownika ambasady ZSRS w Warszawie.

W części drugiej opublikowano 106 dokumentów z archiwum SBU zawierających m.in. zestawienia statystyczne, raporty, doniesienia agenturalne i inne materiały na temat „operacji polskiej” z 1938 roku i walki z tzw. polskim szpiegostwem w 1939 roku.

IPN

Ojcowie bernardyni w Żytomierzu

Historia



Wkrótce po założeniu żytomierski klasztor oo. Bernardynów znalazł się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Choć władze starały się ograniczyć życie zakonne na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, wiedząc, że bez osłabienia katolicyzmu nie uda im się całkowicie wcielić tych terenów do imperium, klasztor przetrwał przez prawie sto lat, a zakonnicy przez cały ten czas działali wśród wiernych.



**Anna
Denysiewicz**

dziennikarka

O bernardyńskim klasztorze w Żytomierzu, znajdującym się przy kościele św. Jana z Dukli, wiadomo niewiele. Został zbudowany na ziemi, którą przekazał Zakonowi Braci Mniejszych Bernardynów król Polski Zygmunt August III 4 kwietnia 1761 roku. Rok później polski urzędnik państwowy odmierzył na peryferiach miasta grunty. Tak powstała nowa siedziba oo. bernardynów prowincji ruskiej w Żytomierzu. Za oficjalną datę erygowania konwentu uważa się 26 września 1763 roku.

W krótkim czasie zakonnicy zbudowali murowany klasztor, a starosta żytomierski Jan Kajetan Illiński wznosił drewniany kościół pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli. W 1820 roku w Żytomierzu wybuchło kilka pożarów. Jeden z nich zniszczył obydwa budynki. Murowany klasztor ucierpiał mniej, dlatego odbudowano go najpierw. W refektarzu urządzono prowizoryczną kaplicę, w której odprawiano nabożeństwa. Na wzniesienie nowego kościoła ojcowie bernardyni nie mieli funduszy.

Pomocną dłoń wyciągnął niejaki Gwidon Suszczkewicz, „gorliwie walczący o chwałę Boską”, który 7 marca 1822 roku ofiarował im na ten cel 1000 czerwieńców holenderskich. Pieniądzy nie przekazał od razu, ponieważ wcześniej pożyczył je Gabrielowi Tyszkiewiczowi, który choć niebiedny, z jakiegoś powodu zwlekał z ich zwrotem.

Wiosną 1826 roku budowa nowego, murowanego kościoła ruszyła. Jednak z powodu trudności ze ściąganiem długu prace się przeciągały. Spośród zatrudnionych początkowo dziesięciu murarzy została zaledwie połowa. Zakonnicy, by ratować sytuację, zaciągali długi (300 srebrnych rubli), aż w końcu chcieli zatrzymać budowę. Gwardian klasztoru w raporcie do biskupa łucko-żytomierskiego donosił: „Budowa kościoła w tym roku podobno zostanie wstrzymana z przyczyn braku pieniędzy”.

W końcu bernardyni wnieśli pozew o odzyskanie ofiarowanej przez Suszczkewicza sumy do sądu powiatowego. Na tym poziomie sprawy nie udało się rozstrzygnąć i skierowano ją do II Departamentu Głównego Kijowskiego Sądu. Ówczesny gwardian o. Piotr Bonak spędził w 1827 roku w Kijowie półtora miesiąca, uczestnicząc w posie-

dzeniach sądu. Biskupowi kijowskiemu Kasparowi Cieciszowskiemu raportował, iż proces ojcowie wygrali „niezupelnie”. Sprawa przeszła do izby skarbowej, która podpisała Dekret Sądu Kijowskiego zobowiązujący Tyszkiewicza do oddania zakonnikom ofiarowanej im sumy razem z procentami. Oprócz tego Tyszkiewicz musiał pokryć koszty procesu sądowego.

Po interwencji biskupa Michała Piwnickiego w Kolegium Rzymskokatolickim w Petersburgu (któremu podlegało duchowieństwo polskie zamiast papieżowi) oraz po otrzymaniu pozwolenia od cara na kontynuację budowy bernardyńskiego kościoła sprawę udało się rozwiązać pozytywnie. W maju 1836 roku na mocy rozporządzenia rządu gubernialnego w Kijowie o. Stanisław Buszkowski odebrał w wołyńskim urzędzie gubernialnym kwotę 5820 rubli 75 kopiejek ściągniętą od Gabriela Tyszkiewicza.

Chociaż uzyskane pieniądze nie pokrywały w całości potrzeb, w latach 1836-1837 roboty znacznie posunęły się do przodu. Żytomierscy bernardyni mieli własną cegielnię. Jednak wytwarzanych przez nią cegieł nie wystarczało, musieli je więc kupować w cegielniach Kaszperskiego, Kozickiego oraz sióstr szarytek. W 1838 roku budowa świątyni została ukończona (datę tę podaje kilka źródeł drukowanych), ale jej poświęcenie odbyło prawie trzy lata później. Być może dlatego, że ojcowie chcieli chociaż skromnie wyposażyć ją we wszystkie niezbędne akcesoria. Gotowy trzynawowy kościół rozmiarem przewyższał katedralny. Został otynkowany i pobielony, otoczony wysokim żelaznym ogrodzeniem osadzonym na kamiennym fundamencie. Plac przed kościołem wybrukowano.

Żytomierscy bernardyni podobnie jak inne zgromadzenia zakonne prowadzili własne gospodarstwo. U schyłku XVIII wieku utracili sporą część klasztornych gruntów, które z pozwoleniem władz rosyjskich zostały zajęte przez mieszkańców miasta, a w końcu stracili resztę. Mieli ogród, w którym w 1835 roku zatrudnili ogrodnika. Stajenny zajmował się końmi, którymi bracia wyjeżdżali w potrzeby i które wykorzystywano przy budowie kościoła. Do drobnych prac w gospodarstwie wynajęto robotnika. Do jego zadań należała opieka nad zwierzętami gospodarskimi, niestety nie wiemy jakimi i iloma. Na służbie w klasztorze

w 1835 roku byli jeszcze kucharz i kowal, którzy mieli swoich pomocników i uczniów. Całym gospodarstwem zarządzał jeden z ojców, czasami specjalnie zatrudniony świecki.

Zakonnicy mieli do dyspozycji osiemnaście cel, nie licząc pokoi gościnnych, celi przełożonego oraz refektarza. Na terenie klasztoru mieściły się budynki gospodarcze. Niektóre z pomieszczeń bernardyni dzierżawili mieszkańcom.

Początkowo grunty zakonne znajdowały się poza miastem. Jednak Żytomierz szybko się rozrastał i już w pierwszych latach XIX wieku przed bernardyńskim klasztorem rozchodziły się główne ulice: Kijowska, Berdyczowska, Katedralna i Czudnowska. Na rogu Berdyczowskiej znajdowała się piętrowa kamienica należąca do bernardynów. Z jakich funduszy została zbudowana, nie wiadomo. Została wynajęta bez wiedzy i zgody zakonników na podstawie rozporządzenia biskupa Michała Piwnickiego. Na jej parterze mieściły się sklepy.

„Istnienie zakonów na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej było solą w oku zaborcy

Bernardyni nie mieli własnej parafii w Żytomierzu, jednak byli otwarci na wiernych. Dużą popularnością wśród żytomierzan i patników cieszyły się nabożeństwa do św. Antoniego Padewskiego, którego cudowny obraz z licznymi wotami znajdował się w klasztorze. Przed tym obrazem bernardyni w 1803 roku codziennie śpiewali Sicut ris miracula za zdrowie biskupa Cieciszowskiego. Na czas budowy kościoła obraz św. Antoniego i nabożeństwa do niego zostały przeniesione do refektarza, dokąd wierni licznie przychodzili na modlitwę.

Bernardynów usunięto z Żytomierza z inicjatywy władz rosyjskich, słusznie podejrzewających ich o sympatie niepodległościowe. Istnienie zakonów na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej było solą w oku zaborcy. Władze doskonale zdawały sobie sprawę, że bez osłabienia katolicyzmu, którego główną siłę stanowiły zakony, nie uda się całkowicie wcielić do imperium dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Musiało je niepokoić oddziaływanie żytomierskich bernardynów, sięgające daleko poza granice miasta.

Mieszczące się w Żytomierzu siedziby okrojonego województwa kijowskiego, sądów grodzkich i ziemskich, zjazdy szlachty na sejmiki, urzędujący konsystorz diecezji żytomierskiej ściągali do miasta tłumy ludzi, którzy nie omijali kościoła Bernardynów. Przychodzili tam, by pomodlić się, zamówić mszę, odbyć spowiedź czy złożyć ofiarę. Zakonnicy byli też kaznodziejami w okolicznych kościołach i angażowali się w obsługę parafii pozbawionych księży. Niewątpliwie swoją działalnością przyczyniali się do podtrzymania kultury i języka polskiego. Byli jednym z elementów systemu, dzięki któremu Żytomierz w okresie międzypowstaniowym stanowił prawdziwą oazę polskości. Jak do mekki ciągnęli do niego wybitni Polacy jak Adam Pług, Apollo Korzeniowski, Karol Kaczkowski czy Józef Ignacy Kraszewski, człowiek instytucja, ogromnie zasłużony dla Żytomierza.

Dzisiaj bernardyni znów są w mieście, po prawie 150 latach nieobecności. Przywrócili do życia i świątynię, i klasztor. Po ich powrocie można się przekonać, że ich dawna siedziba nadal odgrywa w Żytomierzu dużą rolę w życiu tamtejszych katolików, których mimo sowieckich przesładowań nadal jest bardzo dużo. Osób przyznających się do polskości i będących potencjalnymi katolikami jest około 40 tysięcy. W Żytomierzu funkcjonuje 6 kościołów. To bez wątpienia jedno z najbardziej katolickich miast Ukrainy.

Choć historycznie rzecz biorąc żytomierski klasztor nie odgrywał w historii prowincji bernardynów na Ukrainie większej roli, obecnie jest sercem prowincji św. Michała Archanioła Braci Mniejszych. Tu mieści się jej zarząd. Prowincja zrezygnowała z określania swych członków mianem „bernardyni” i zaczęła używać nazwy franciszkanie. Jej władze uznały bowiem, że „bernardyni” to czysto polski wynalazek i żeby podkreślić swoją tożsamość, wróciły do pierwotnej nazwy zakonu z czasów jego Ojca Założyciela.

Za kulisami chrztu Rusi



**Jerzy
Rudnicki**

Specjalnie dla
„Głosu Polonii”

Obchody chrztu Rusi zawsze mi jakoś umykają. Być może dlatego, że uroczystości te zostały wznowione – jeżeli ktoś zapomniał – przez środowiska prorosyjskie na czele z Dmytrem Tabacznikiem w 2007 roku, kiedy Ukraina aktywnie przymierzała się do członkostwa w NATO i ktoś musiał ożywić moskiewski mit o „kolebce trzech bratnich narodów”. Być może także dlatego, że książę Włodzimierz, mimo wszystkich jego zasług dla państwa i Kościoła, nigdy nie był moim ulubionym bohaterem historycznym. Raczej przeciwnie. Powód? Chodzi o to, że przyjął chrzest, jak się wydaje, ze strachu.

Pomyślcie sami. Najpierw zabił swego brata Jaropełka, nawiasem mówiąc już ochrzczonego (wersję o jego chrzcie, udzielonym przez Kościół w Rzymie, nie bez pośrednictwa państw niemieckich, świat nauki traktuje całkiem poważnie). Następnie rozpoczął prześladowanie chrześcijan. Mogli nimi być zwolennicy „partii Jaropełka” – to właśnie oni, jak się zdaje, przysięgali wierność jego synowi Świętopółkowi po śmierci Włodzimierza. Świętopółk przeszedł do historii jako przeklęty, i to tylko dlatego, że pragnął bronić swoich dynastycznych praw jako dziedzic tronu Rusi, ale poniósł klęskę. Historię zaś, jak i tradycję Kościoła, piszą zwycięzcy.

Potem Włodzimierz udał się na wyprawę do Polski, w owym czasie już chrześcijańskiej, objętej patronatem Stolicy Apostolskiej, posiadającej mniej więcej trwałe kontakty ze Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Zajął Grody Czerwieńskie. Na Rusi zaś zawzięcie zaczął wprowadzać kultury pogańskie. Chrześcijańska Europa pewnie by nie zniosła takie-



Jestem przekonany, że gdyby książę Włodzimierz I Wielki nie pokłócił się z chrześcijańską Europą, Ruś jeszcze przez jakiś czas byłaby krajem pogańskim, a potem zniknęłaby z mapy świata. Prawdopodobieństwo, że podzieliłaby los, jaki spotkał kilka stuleci później (pod koniec XII i na początku XIII w.) księstwa Słowian połabskich i pomorskich, wydaje się, istniało.

go zachowania, ale była zajęta odpo-
porem najazdów wikingów. Jednak
wcześniej czy później wszystko by
się skończyło. Wystarczy popatrzeć,
jak Niemcy potraktowali w wiekach
X-XII pogańskie kraje Słowian po-
łabskich i pomorskich, które swoimi
najazdami napsuły germańskim są-
siadom sporo krwi. Zniszczyć takie
kraje, czy raczej formacje plemien-
ne i międzyplemienne (tą ostatnią

była przedchrześcijańska Ruś Świa-
tosława i Włodzimierza), w tamtych
czasach wyjęte spod prawa, nie było
naganne. Bo chociaż Europa za-
wsze szanowała prawo miecza, po-
gan jednak to nie dotyczyło. Dlate-
go najazd na kraj chrześcijański ła-
two mógł się obrócić przeciwko na-
jeźdźcy. Czy nie te przyczyny skłoni-
ły Włodzimierza do przyjęcia chře-
ścijaństwa? Całkiem możliwe.



Pojawia się pytanie, w jaki sposób przyjąć chrzest? A co najważniejsze, od kogo? W tym miejscu pochyłmy się nad znaną z latopisu Nestora („Powieść minionych lat”) legendą o wyborze wiary. Przypomnę, że według niej Włodzimierz, wahając się między islamem, judaizmem, katolicyzmem i prawosławiem, w końcu wybiera to ostatnie, rzekomo pod wrażeniem, jakie wywarły na jego najbliższych nabożeństwa w Konstantynopolu. Legenda ta, która stała się częścią zarówno ojczystej, jak i rosyjskiej tradycji Kościoła, tak naprawdę nie wytrzymuje krytyki.

W owym czasie Ruś nie miała nawiązanych kontaktów z krajami islamskimi, nie licząc handlowych. Handel ten był korzystny, jednak kosztował sporo wysiłku i czasu. Ponadto koczownicy po drodze na Wschód sprawiali Rusom wikingom i sprzymierzonej miejscowej elicie wiele kłopotów. A więc łączyć się z islamskim światem dla ówczesnej Rusi było zbyt drogą przyjemnością. Podobnie jak dla islamskiego świata z Rusią. Właśnie ta okoliczność, moim zdaniem, nie dawała islamowi na Rusi żadnych szans.

O judaizmie w ogóle mówić nie wypada. Chazaria, jedyne w tamtych czasach państwo, gdzie oficjalnie wyznawano judaizm, nie doszła do siebie po niemal śmiertelnym ciosie zadany jej przez ojca Włodzimierza Światosława I. A więc nie mogła dać żadnych gwarancji.

Rzym, po wszystkich antychrześcijańskich wybrykach przyszłego chrzciciela Rusi na froncie wewnętrznym i zewnętrznym, też, zdaje się, nie pasował. Książę Mieszko, władca Polski, miał z Niemcami nierówne relacje, sąsiednie plemiona słowiańskie nie dawały spokoju – już tylko to, moim zdaniem, przeszkodziło mu poważnie zająć się Rusią, która „odcięła” w 981 roku kawał dawnego księstwa Morawskiego (Przemyśl, Chełm i inne miasta), znanego później jako Ruś Czerwona. Ten fragment państwa wielkomorawskiego na długie lata stał się spornym terenem między Rusią (później – Ukrainą) i Polską.

Zostało Bizancjum, z którym relacje też nie zawsze były ciepłe. Jednak między Kijowem i Konstantynopolem w ostatnich ponad stu latach ukształtowała się tradycja partnerstwa politycznego i ekonomicznego. Ponadto Bizancjum





było dość silnym graczem, zdolnym przeciwstawić się Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu, z którym już wtedy miało napięte stosunki.

Do dziś toczą się spory o to, w jakiej postaci Włodzimierz przyjął chrześcijaństwo: prawosławia czy katolicyzmu. Racji nie mają zwolennicy ani jednej, ani drugiej opcji. Wielka schizma wschodnia, która formalnie rozdzieliła Kościół na wschodni i zachodni, miała miejsce dopiero w 1054 roku, a dogmat filioque (o tym, że Duch Święty pochodzi nie tylko od Ojca, ale i Syna), który jest jedną z podstawowych rozbieżności między dwiema konfesjami, został oficjalnie zatwierdzony w 1014 roku – czyli 17 lat po chrzcie Włodzimierza. Jeżeli za tę datę będziemy uważać rok 987.

Jeszcze kilka słów o dacie chrztu. „Polski czynnik”, czyli zbliżenie się Mieszka z Niemcami w 986 roku, jest, jak się wydaje, pośrednim potwierdzeniem przyjęcia przez księcia Włodzimierza chrześcijaństwa nie w roku 988, jak twierdzi tradycja Kościoła w ślad za „Powie-

ścią minionych lat”, tylko rok wcześniejszy, jak mówi autor dzieła z końca XI wieku „Pamięć i chwała księcia Włodzimierza” mnich Jakub. Albo nawet tak: ze względu na sytuację na „zachodnim froncie” Włodzimierz musiał zastanowić się nad zmianą wiary i posłuchać rady norweskiego króla Olafa Tryggvasona.

Jednak tak naprawdę do konkretnych działań pobudziły go inne okoliczności, a nawet nie okoliczności, tylko szczęśliwe zdarzenie.

Cesarz Bizancjum Bazyli II Bułgarobójca, który bronił swego tronu przed uzurpatorem Bardasem Fokasem, naczelnym wodzem wschodniej armii bizantyjskiej, zwrócił się z prośbą o pomoc wojskową do Włodzimierza. Ten postanowił maksymalnie wykorzystać nadarżającą się okazję, gdyż w zamian za wsparcie liczył na uzyskanie przychylności Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego, która w przypadku możliwych komplikacji na Zachodzie była bezcenna. Postawił Bazylemu warunek: za wprowadzenie „ograniczone-

go kontyngentu” Waregów i Słowian otrzyma rękę jego siostry Anny. Bazyli dał mu do zrozumienia, że nie może wydać swojej siostry za poganina. Najpierw książę musi się ochrzcić. Włodzimierz zatem przyjął chrzest, i to zanim ruszył z wyprawą na pomoc cesarzowi. Z tej okazji Olaf Tryggvason zaprosił z Bizancjum do Kijowa biskupa Pawła (według wersji dr. A. Własto).

Bardas Fokas został wspólnymi siłami pobity, lecz cesarz nie chciał dotrzymać danej obietnicy. Wtedy Rusini Włodzimierza (już chrześcijanina) zdobyli Chersones na Krymie i zagrozili pójściem na Konstantynopol. Cesarzowi, któremu nadal brakowało wiernych mu wojsk, nie pozostawało nic innego, jak tylko dotrzymać słowa. Bazyli Bułgarobójca został nawet chrzestnym Włodzimierza. Ruś zaś stała się oficjalnie krajem chrześcijańskim, zrobiwszy pierwszy krok ku gronu cywilizowanych państw Europy. Gdyż na wsparcie potężnego Bizancjum mógł liczyć tylko kraj chrześcijański.

Polskie

Szkoły Internetowe LIBRATUS

Liczba miejsc ograniczona!
Decyduje kolejność zgłoszeń!



BEZPŁATNA POLSKA EDUKACJA DLA DZIECI POLAKÓW PRZEBYWAJĄCYCH ZA GRANICĄ

Nauka na poziomie:
Szkoły Podstawowej (6,7 - 12 lat)
Gimnazjum (13 - 15 lat)

- Internetowa Platforma Edukacyjna
- Wsparcie wykwalifikowanych i doświadczonych nauczycieli
- Państwowe świadectwo

Zapisy trwają! Zapisz swoje dziecko już dziś!



www.libratus.edu.pl

Sekretariat :

✉ e-mail: sekretariat@libratus.edu.pl

☎ tel: +48 12 44 66 865

📘 www.facebook.com/PSI.Libratus



Piastówny.

Polskie księżniczki, których nie znamy

O królach i księżętach polskich wiemy całkiem dużo. A co nam wiadomo o ich córkach i siostrach? Kim były owe kobiety, które patrzą na nas ze starych obrazów? Większość z nich była ideałem żony i królowej ówczesnej Europy – ciche, nieśmiałe i posłuszne. Ale nie wszystkie.



Świętosława-Sygyryda, córką Mieszka I

Ma szczególną pozycję w dziejach Europy. Była córką pierwszego władcy Polski Mieszka I i niemieckiej księżniczki Ody, córki Dytryka Haldensleben, margrabiego Marchii Północnej. Urodziła się w Gnieźnie, ok. 970 roku, jej starszym bratem był Bolesław Chrobry. Nie odnaleziono żadnych dokumentów do-

tyczących lat, które spędziła w Polsce, więcej wiemy o jej późniejszym życiu.

Jej historia opisana jest w sagach skandynawskich. Młodziutką księżniczką poślubił szwedzkiego króla Eryka VIII Zwycięskiego. Z tego związku urodził się syn Olaf Skötkonung. Po przyjeździe do kraju męża zmieniła swoje słowiańskie imię na skandynawskie, Sygyryda, z czasem dodano jej przydomek „Dumna”. Była to jedna z najbardziej romantycznych i dzielnych władczyń, a jej życie przebiegało burzliwie i barwnie. Sygyryda nawróciła męża na chrześcijaństwo i zaczęła wprowadzać w Szwecji kult nowej wiary. Po jego śmierci w roku 994 starała się bezskutecznie o poślubienie króla Norwegii Olafa Tryggvasona, którego kochała jeszcze w latach młodości. Ostatecznie poślubiła w 995 roku króla duńskiego Sвена Widłobrodego i doprowadziła do powstania antynorweskiej koalicji. Miała to być zemsta na Olafie za odrzucenie jej ręki. 9 października 1000 roku po-

łączone siły szwedzko-duńskie rozbiły flotę norweską w bitwie morskiej pod Svold. Olaf Tryggvasson zginął (popelnij samobójstwo, skacząc do wody).

Z drugim mężem miała dwóch synów – Harald II i Kanuta I, oraz kilka córek. Między Swenem a Świętosławą nie układało się dobrze, w końcu, jak podaje kronikarz Thietmar, król wypędził żonę. Siedem kolejnych lat (1007-1014) spędziła między Szwecją a Polską, to u swojego pierwszego syna Olafa, który w latach 1000-1020 panował w Szwecji, to na dworze brata Bolesława Chrobrego. Gdy tylko w 1014 roku Swen zmarł, synowie przywieźli matkę do Danii. Kanut podbił Anglię i w 1016 roku zasiadł na jej tronie. Harald panował w tym czasie w Danii. Wszyscy trzej synowie Świętosławy byli władcami, jej prestiż musiał być ogromny, a duma z synów całkowicie uzasadniona.

Kiedy Świętosława zmarła i gdzie, dokładnie nie wiadomo, z pewnością po 1014 roku albo w Danii, albo

w Anglii, gdzie przebywała jej córka, imienniczka Świętosława Młodsza. Jest duże prawdopodobieństwo, że córka została mniszką. Druga córka Estrida została wydana za mąż za jakiegoś angielskiego możnowładcę. O trzeciej niestety nic nie wiadomo.

Po śmierci Haralda w 1019 roku Kanut przejął władzę po bracie i zjednoczył w jednym ręku aż trzy korony: Anglii, Danii i Norwegii. Później jego siostrzeniec Swen Estridessen, syn Estridy, zasiadł na tronie duńskim.



Elżbieta Łokietkówna, królowa Węgier.

Ze wszystkich córek władców z dynastii Piastów największą karierę zrobiła chyba starsza siostra Kazimierza Wielkiego. Była z całą pewnością najwybitniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek rządziła państwem polskim, choć tylko jako regentka. Inteligencją dorównywała bratu, przewyższała go chyba talentem, a już na pewno śmiałością myśli i odwagą osobistą oraz poczuciem odpowiedzialności i konsekwencją w działaniu.

Była czwartym dzieckiem i drugą z kolei córką Władysława Łokietka i Jadwigi, córki księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i księżniczki węgierskiej Jolenty Heleny. Przyszła na świat w 1305 roku. Wychowano ją w Polsce, prawdopodobnie w sądeckim klasztorze klarysek, co wskazuje, że pieczę nad edukacją księżniczki sprawowała Jadwiga, przez całe dorosłe życie wierna wzorcowi pobożności propagowanemu przez zakony reguły franciszkańskiej. Sentyment do nich, wyrażony później w licznych fundacjach w Polsce i na Węgrzech, na zawsze zachowała też Elżbieta.

Za mąż wyszła, mając lat piętnaście, co uważano wówczas za wiek jak najbardziej po temu odpowiedni. 6 lipca

1320 roku poślubiła króla Węgier Karola Roberta Andegawęńskiego. Małżeństwo córki było drugim wielkim sukcesem dyplomatycznym Łokietka tego roku. Sześć miesięcy wcześniej koronował się w Krakowie, teraz zostawał teściem wiernego – i jedyne w najbliższym sąsiedztwie – sojusznika.

Życie małżeńskie Elżbiety i Karola Roberta układało się bardzo pomyślnie. Para królewska była do siebie szczerze przywiązana. Elżbieta dowiodła tego ponad wszelką wątpliwość, kiedy w 1330 roku własnym ciałem osłoniła męża przed mieczem zamachowca Felicjana Zacha. Przyplaciła to utratą czterech palców prawej ręki, ale dowód odwagi i uczucia do męża przyniósł jej sławę, uznanie i jeszcze większy wpływ na króla. Przez lata pełniła rządy u boku swego męża, a po jego śmierci – u boku syna Ludwika Węgierskiego. Kiedy Ludwik objął tron Polski, pełniła funkcję regentki. Pomogła synowi przeforsować pomysł objęcia polskiego tronu przez jej córkę Jadwigę. Była jedną z najpotężniejszych kobiet ówczesnej Europy.

Zmarła 29 grudnia 1380 roku w Starej Budzie, gdzie zgodnie z jej ostatnią wolą została pochowana. Dożyła sędziwego wieku siedemdziesięciu pięciu lat, co kobietom nieczęsto się wówczas zdarzało, do końca zachowując niespożyta energię i jasność naprawdę wybitnego umysłu oraz urodę.

Długi żywot królowej i jej piękny wygląd (kronikarze zaświadczały, że wyglądała o 20-30 lat młodziej niż miała w rzeczywistości) tłumaczono stosowaniem pewnego środka odmładzającego, który miała wymyślić. Larendogra (lándregora lub lawendgora) – „woda królowej węgierskiej”, to nalewka spirytusowa składająca się z trzech części świeżego ziela rozmarynu lekarskiego i jednej części ziela lawendy lekarskiej. Przez całe stulecie woda ta była produkowana i powszechnie stosowana nie tylko jako perfumy, ale jako preparat odmładzający i odświeżający, a nawet afrodyzjak.

Cymbarka – księżniczka mazowiecka z dynastii Piastów

Córka Siemowita IV i Aleksandry, siostry Władysława Jagiełły – Cymbarka (ur. między 1393 a 1395 rokiem) niewątpliwie przypadła do gustu Ernestowi Żelaznemu Habsburgowi, księciu

austriackiemu, bowiem podziwiana przez współczesnych słynęła z wielkiej urody. Dla „cywilizowanego” Habsburga musiała być uosobieniem dzikiego piękna, gdyż do historii przeszła jej niepolita jak na białogłowę siła. Podobno rękoma gniotła orzechy, wbijała gwoździe i łamała podkowy. Może zresztą z tego powodu stała się wzorcem sienkiewiczowskiej Jagienki z Krzyżaków. Podobną siłą charakteryzował się również jej potomek, król August II Mocny.

Sugestie, jakoby Cymbarka była winna tzw. wardze habsburskiej (dolna warga przerasta w rozmiarze górną) są raczej wątpliwe. Jako kobieta obdarzona silnymi genami, Cymbarka utrwaliła po prostu wcześniejszy defekt rodu Habsburgów, który wyraźnie występował już ok. 100 lat wcześniej, m.in. u stryja Ernesta Żelaznego, Rudolfa IV Założyciela.

Piękna i silna Cymbarka dała początek tzw. linii ernestyńskiej – głównej linii dynastii Habsburgów, która utrzymała się aż do czasów cesarzowej Marii Teresy. W trakcie 17 lat małżeństwa z Habsburgiem powiła 9 dzieci, w tym przyszłego cesarza Fryderyka III.

Cymbarka, z niemieckiego zwana Zimbargis, nie ograniczała się tylko do rodzenia dzieci i łamania podków. Jej wpływy polityczne musiały być niemałe, skoro doprowadziła do wyboru swojego brata Aleksandra na stanowisko biskupa Trydentu.

Zmarła, dożywszy ok. 35 lat, w 1429 roku podczas pielgrzymki do Mariaszell w Tünnitz, w Dolnej Austrii, i tam została pochowana. Jej sarkofag znajduje się w opactwie Lilienfeld, koło prezbiterium, i co ciekawe, umieszczona w nim trumna jest pusta! Co się stało z doczesnymi szczątkami „prababki wszystkich Habsburgów”, trudno powiedzieć. Klasztor spłonął w 1811 roku, w czasie II wojny światowej stacjonowały w nim jednostki SS, a po wojnie wojska sowieckie.

Irena Zagładzko



ZAMEK W MALBORKU

Gotycki zamek w Malborku wzniesiony przez Krzyżaków w latach 1274-1457 jest jedną z największych twierdz średniowiecznej Europy i przykładem średniowiecznej architektury obronnej.

W latach 1309-1457 był siedzibą mistrzów Zakonu Krzyżackiego i stolicą Państwa Krzyżackiego. W latach 1457-1772 z tego miejsca panowali wojewodowie malborscy. W 1961 roku utworzono Muzeum Zamkowe, a w grudniu 1997 roku zamek został wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Zamek niszczone, odbudowywany i przebudowywany w trakcie tych kilku stuleci zachował się do dziś i jest ogromną atrakcją tej części Europy. Co roku odwiedzają go turyści z całego świata. Wyprawa do malborskiej warowni to wspaniała i niepowtarzalna lekcja historii. Wspaniali malborscy przewodnicy zapewnią Państwu ciekawie spędzony na zamku dzień. Jest to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie naprawdę można poczuć średniowieczną atmosferę, a nawet spotkać ducha rycerza (zwłaszcza wieczorami podczas „Światła i Dźwięku”).





Загальнополітичний науково-популярний журнал
Свідство про реєстрацію Серія ЖТ № 171/548 Р
видане 09.10.2012 г. Головним управлінням юстиції в Житомирській області.
Засновник і видавець:
ПП Ішук Н.В.

Адреса редакції:

вул. Монтана 38-А,
10029 Житомир, УКРАЇНА
Тел.: +38 097 793 30 81
www.zsopol.blogspot.com
e-mail: kostecka777@gmail.com

**Головний редактор
(відповідальний за випуск):**

Володимир Ішук
Тел.: +38 098 53 222 43
www.slopol.blogspot.com
e-mail: zolkiewski777@gmail.com

Колектив редакції:

Проф. Андрій Герасимчук
Тел.: +38 098 461 41 11
Аліна Дембіцька
Тел.: +38 093 785 55 77
e-mail: dembickaya.alina@gmail.com
Ганна Денисевич
Тел.: +38 068 713 75 75
e-mail: santa_anna@ukr.net
Тетяна Пашкевич
Тел.: +38 096 700 35 67
e-mail: tania_zt@bk.ru
Володимир Лаговський
Тел.: +38 067 304 20 28
e-mail: hendrix@mail.ru
Ірина Загладько
Тел.: +38 097 245 29 25
e-mail: irina_zagladko@mail.ru

Коректор:

Тадеуш Качковський
tkaczkowski@or.pl
Галина Войнарска
wojnarskahalina1@gmail.com

Дизайн, макет, верстка:

Дмитро Гусаркін
Тел.: +38 067 527 80 12
e-mail: dima.gusarkin@gmail.com

Фото на обкладинці:

Капітан Збройних Сил України
Борис Рябуха, позивний "Вектор"
(фотограф Роман Ніколаєв).

Друкарня: QLCO. Agencja
Reklamowo-Wydawnicza Quick
Lopez CO. Robert Stachowicz
Тираж: 500 екземплярів

**Розповсюджується
безкоштовно**

Редакція не повертає незамовлені тексти та фотографії, а також залишає за собою право редагування і скорочення надісланих матеріалів. Редакція відповідає тільки на окремі вибрані листи. Редакція не несе відповідальності за зміст статей, оголошень та реклам. Копіювання і поширення редакційних матеріалів із посиланням на журнал заохочується.

Studia w Lublinie

KUL - Katolicki Uniwersytet Lubelski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jest najstarszą uczelnią Lublina i jednym z najstarszych uniwersytetów w Polsce

Powstał w 1918 r. z inicjatywy ks. Idziego Radziszewskiego, który został pierwszym rektorem. Od początków istnienia zadaniem Uczelni jest służba Bogu i Ojczyźnie - Deo et Patriae.

W ciągu swojej prawie 100-letniej historii KUL stał się jednym z najważniejszych ośrodków myśli katolickiej, który wpływał na kształt nauki i kultury pol-



skiej, zyskując szerokie uznanie w kraju i zagranicą.

KUL dziś jest Uczelnią otwartą na cywilizacyjne i naukowe wyzwania współczesności. Obok teologii, filozofii, nauk społecznych, prawnych i humanistycznych rozwijane są nauki matematyczne i przyrodnicze, by przygotować studentów do pełnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

Wydziały KUL

Kiedy powstawał Katolicki Uniwersytet Lubelski warunki pozwoliły na uruchomienie czterech wydziałów: Teologicznego, Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych (w 1923 r. przyjął nazwę Prawa Kanonicznego), Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych.

W ciągu prawie 100-letniej historii struktura Uniwersytetu zmieniła się kilkakrotnie. Zmianie ulegały nazwy niektórych wydziałów, w wyniku rozdziałów kompetencji oraz w związku z rozszerzaniem działalności Uczelni powstawały nowe.

Obecnie Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II posiada 10 wydziałów: Teologii, Prawa, Prawa Kanonicznego



i Administracji, Filozofii, Nauk Humanistycznych i Nauk Społecznych, a także Biotechnologii i Nauk o Środowisku oraz Matematyki, Informatyki i Architektury Krajo-
brazu. Dwa ostatnie wydziały powstały w 2013 r. po podzieleniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Poza tym KUL posiada dwa wydzia-

ły zamiejscowe Nauk o Społeczeństwie oraz Prawa i Nauk o Gospodarce w Stalowej Woli i Wydział Zamiejscowy Nauk Prawnych i Ekonomicznych w Tomaszowie Lubelskim. Na KUL działa również Kolegium Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistyczno-Społecznych.

WALCZYMY O ZACHOWANIE PAMIĘCI NARODOWEJ

Jesteśmy Polakami. Żyjemy w kraju swoich przodków. W odróżnieniu od terenów II Rzeczypospolitej, w ciągu całego XX wieku, byliśmy pod władzą obcej potęgi imperialnej. Nasza ziemia jest w pełnym duchowym spustoszeniu.

Żyjemy w obcym środowisku językowym. Nie mamy żadnej polskiej szkoły ogólnokształcącej. Naszych dzieci w szkołach nie uczą polskiej historii, literatury i kultury. Młodzi Polacy ze Wschodu nie mają jednej setnej akcji tych możliwości, co mają ich rówieśnicy w Polsce. W takich okolicznościach, jest nam bardzo ciężko zachować swoją tożsamość.

Mimo tego, w trudnych warunkach postkolonialnych, walczymy o odtworzenie pamięci narodowej i wskrzeszenie polskości w naszym kraju. Mamy aktywną pozycję społeczną.

Apelujemy do władz i samorządów. Publikujemy artykuły w prasie. Uczestniczymy w programach telewizyjnych. Stworzyliśmy szereg stron internetowych. Prezentujemy dzieciom książki polskich klasyków. Organizujemy prezentacje wystaw, konferencje naukowe z udziałem studentów i dziennikarzy. Założyliśmy i wydajemy własne czasopismo.

Taka praca wymaga znacznych wysiłków i zasobów materialnych. Jest to trudne, ale dla pamięci naszych przodków i dla przyszłości naszych dzieci, nieśmiemy ten krzyż. Hasło naszych przodków „Bóg, Honor, Ojczyzna!” – jest naszym światłem przewodnim i podstawową wartością, którą chcemy przekazać dla przyszłych pokoleń naszych potomków – młodych Polaków na Żytomierszczyźnie, Wołyniu, Podolu i całej Ukrainie.



POMÓŻ NAM!

Nazwa banku w którym posiadamy konto

Konta № 2600701329932 w banku: Oddział Żytomierski PKO Bank Polski SA (ЦФ ПАТ «КРЕДОБАНК»), МФО 325365.

Adres Banku Ukraina, m. Żytomierz, ul. Kijowska, 116

Nr rachunku № 2600701329932

Kod SWIFT

JSC KREDOBANK

Sakharova str. 78 Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Szczegóły dla przelewów w walucie obcej

DETAILS FOR WIRE TRANSFERS **W dolarach amerykańskich (USD)**

Intermediary: BANK OF NEW YORK MELLON, New York, USA

Bank pośrednik: SWIFT: IRVTUS3N

Beneficiary's bank: JSC KREDOBANK

Bank beneficjenta: Lviv, Ukraine

SWIFT: WUCBUA2X

Beneficiary:

Acc 2600701329932

Name Żytomierska obwodowa Młodzieżowa Publiczna Organizacja „ZWIĄZEK SZLACHTY POLSKIEJ”

Одержувач: рахунок відкритий у ПАТ «Кредобанк»,

Для юр. особи – Житомирська обласна молодіжна громадська організація «Союз польської шляхти»

NATALIA KOSTECKA-ISZCZUK

*Członek Zarządu Głównego Związku
Polaków na Ukrainie, Prezes Zjednoczenia
Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie*



**WOLNOŚĆ
I DEMOKRACJA**

<http://www.wid.org.pl>